



Polski Kanał Sueski  
- s. 14

Pechowiec - s. 18



Prostowanie granicy  
- s. 20

Kustosz straconego  
skarbu - s. 24



## Uchwalono budżet Unii Europejskiej na lata 2014-2020

# Polska największym beneficjentem

Uzgodniony w ostatni piątek – po trwających grubo ponad dobę negocjacjach – kompromis w sprawie nowego budżetu UE na lata 2014-2020 przewiduje, że w tym czasie zobowiązania Unii sięgną w sumie 960 mld euro, a rzeczywiste płatności – 908 mld euro. Po raz pierwszy budżet wieloletni jest mniejszy od poprzedniego, w sumie o 38 mld euro. Polska otrzyma 105,8 mld euro.

Jest to prawie 4 mld euro więcej niż w poprzednim budżecie, w tym na politykę spójności 72,9 mld euro, a na politykę rolną 28,5 mld euro. Tym samym Polska będzie największym beneficjentem UE. To się już nie powtórzy. Ogromne pieniądze na lata 2014-20, to ostatni tak wielki zastrzyk na zaspywanie gospodarczych i społecznych rowów, które historia wykopała między Polską a europejskim Zachodem.

Komentując to wydarzenie, prezydent RP, Bronisław Komorowski uznał je za wydarzenie historycznej rangi, otwierające zupełnie nowe możliwości. Prezydent zastrzegł, że musi ono skłonić do myślenia o tym, jak najlepiej wydać te środki. Zwrócił uwagę, że potrzebna jest dyscyplina, aby nie ulec pokusie łatwego skonsumowania unijnych pieniędzy.

Mówił też o potrzebie ograniczenia aspiracji konsumpcyjnych i skupieniu się na projektach prorozwojowych przy inwestowaniu – środków z nowego budżetu UE

Nowa perspektywa finansowa UE, jest prawdopodobnie ostatnią tak zasobną i bogatą w środki, więc



Premier Donald Tusk przy okolicznościowym torcie podczas konferencji prasowej po zakończeniu szczytu Unii Europejskiej poświęconego unijnemu budżetowi na lata 2014-2020

rozsądne zaplanowanie wydania tych pieniędzy jest ostatnią wielką szansą na przyspieszenie rozwoju i zmniejszenie dystansu do krajów wysoko rozwiniętych – powiedział Bronisław Komorowski.

By uzgodniony projekt budżetu wszedł w życie musi zostać jeszcze przyjęty przez Parlament Europejski.

\*\*\*

Polityka spójności ma na celu wspieranie działań prowadzących do wyrównania warunków ekonomicznych i społecznych we wszystkich regionach Unii Europejskiej. W szczególności Unia Europejska zmierza do zmniejszenia różnic w poziomie rozwoju regionów oraz li-

kwidacji zacofania najmniej uprzywilejowanych regionów, w tym obszarów wiejskich. Podstawowymi instrumentami realizacji polityki spójności są programy operacyjne.

PAP/ prezydent.pl; forbes.pl  
zdjęcie PAP/Leszek Szymański

## Füle wezwał wszystkie siły polityczne na Ukrainie do promowania stowarzyszenia i integracji z UE

Komisarz Štefan Füle wezwał przedstawicieli wszystkich sił politycznych na Ukrainie do promowania stowarzyszenia politycznego i integracji gospodarczej z UE, podkreślając, że wszyscy parlamentarzyści są osobiście odpowiedzialni za realizację agendy europejskiej Ukrainy.

„Chcielibyśmy, aby w proces politycznego stowarzyszenia i integracji gospodarczej z Unią Europejską zaangażowały się wszystkie partie polityczne” – powiedział.

Füle podkreślił również, że to trudne zadanie ma być realizowane na zasadzie kompromisu, który jest możliwy” poprzez świadomość jego znaczenia dla przyszłości kraju”. Powtórzył, że unijne przepisy są oparte na wspólnych wartościach ludzkich i zasadach, takich jak wolność, demokracja, prawa człowieka i rządy prawa.

Komisarz podkreślił, że Ukraina może uzyskać „europejskie instrumentarium i wzrastać jako konkurencyjne i demokratyczne państwa europejskie tylko poprzez umowę o stowarzyszeniu”. Füle wyraził również nadzieję, że Ukraina będzie w stanie spełnić



wszystkie warunki niniejszej Umowy. „Dla nas ważne są tylko konkretne postępy” – powiedział, przypominając, że czasu na dokonanie niezbędnych czynności pozostało bardzo mało.

Komisarz z zadowoleniem przyjmuje kroki podjęte w celu wdrożenia

pierwszego etapu planu działań dotyczącego liberalizacji reżimu wizowego, i ma nadzieję, że zostanie wkrótce przyjęte niezbędne ustawodawstwo w celu zakończenia tego procesu.

Przypomnijmy, że w parlamencie komisarz ds. rozszerzenia i europejskiej polityki sąsiedztwa Štefan Füle spotkał się z szefami komisji parlamentarnych i frakcji Rady Najwyższej.

Spotkanie odbywało się w sali konferencyjnej w Radzie Najwyższej, z udziałem przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy Wołodymyr Rybak, szefów komisji parlamentarnych, szefów frakcji parlamentarnych, członków Rady Najwyższej Ukrainy do Spraw Zagranicznych, integracji europejskiej i bezpieczeństwa narodowego i obrony.

źródło: UNN

## Papież Benedykt XVI ogłosił, że ustąpi 28 lutego



- Papież Benedykt XVI ogłosił, że zakończy swój pontyfikat 28 lutego. Papież poinformował o tym osobiście po łacinie w poniedziałek podczas konsystorza.

Papież Benedykt XVI poinformował, że zakończy pontyfikat 28 lutego o godz. 20. Wówczas rozpocznie się okres sede vacante – powiedział rzecznik Watykanu ksiądz Federico Lombardi.

PAP

# Kto ma władzę, ten ma media

Połączenie w jednej informacji słów takich, jak polityk, media, kupno i sprzedaż może budzić u wielu osób jeśli nie obawy o to, jak to się ma do wolności słowa, to co najmniej zainteresowanie. Powodu do takich rozmyślań dostarczył 1 lutego bieżącego roku Walery Choroszkowski, sprzedając swoje udziały w spółce Inter Media Group Limited, do której należą kanał Inter+, NTN, K1, K2, Piksel, Enter Film, Mega, MTV Ukraina oraz agencja informacyjna Ukraiński Nowyny.



AGNIESZKA SAWICZ

Jak oficjalnie podano, kwotę 2,5 miliarda dolarów zapłacił Dmytro Firtasz. W 2007 roku to dzięki kupionym od niego kanałom telewizyjnym Choroszkowski poszerzył UA Inter Media Group Ltd. Transakcja zatem mogłaby nie wzbudzić żadnego zainteresowania, w końcu obaj panowie od lat prowadzą wspólne interesy, ale gdy odniesiemy ją do polityki, w którą także obaj są zaangażowani, sprawa przybierze nieco inne oblicze.

W grudniu 2012 roku pełniący obowiązki pierwszego wicepremiera Choroszkowski podał się dymisji, co było odpowiedzią na ponowny wybór na stanowisko premiera Mykoły Azarowa i w ten sposób dawny minister i szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w zakresie funkcji publicznych stał się osobą bezrobotną. Możliwe, że spodziewał się takiej sytuacji, gdyż analizując politykę informacyjną kanału Inter widać wyraźnie, że z nadejściem jesieni narastał w niej krytycyzm wobec rządu. Co ciekawe, także nowy właściciel, Firtasz, utracił swoją pozycję po zmianach zachodzących w ostatnich miesiącach na scenie politycznej. Można by spekulować, że własne źródło informacji może okazać się sposobem na jej wzmocnienie i to w dwojaki sposób. Jeżeli Firtaszowi zamarzy się odbudowanie wpływów może do tego wykorzystywać media, choćby upowszechniając wygodne mu informacje na temat sprawującej obecnie władzę grupy oligarchów skupionej wokół Ołeksandra Janukowycza, a zarazem ukazując siebie w korzystnym świetle. Można też założyć, że jest to element bardziej skomplikowanej gry i za pieniądze Firtasza „rodzina” kupiła sobie okno na świat, a w zamian za to w najbliższym czasie zabezpieczy jego interesy. Byłoby to z punktu widzenia Janukowycza rozsądnym posunięciem. Jeśli bowiem będzie ubiegał się o reelekcję, bądź zdecyduje się namaścić kogoś na swojego następcę, to szerszy dostęp do przychylnych mediów będzie mu wręcz niezbędny.

W tym jednak miejscu trzeba by zadać sobie pytanie, dlaczego tego samego nie mógł zrobić Choroszkowski. Czyżby okazywało się, że upadek z wyższego konia, jakim była funkcja wicepremiera, niósł za sobą poważniejsze konsekwencje, niż sinusoida wpływu na władzę, po której kroczy Firtasz? Można też spekulować, iż stoją za tym inne, głęboko skrywane kwestie, a kluczem do nich są nie tyle relacje kupującego i sprzedającego, co pieniądze.

Choroszkowski oświadczył, że to brak warunków dalszego rozwoju spółki był przyczyną jej sprzedaży, co więcej – znajduje się ona na progu opłacalności. Czy zatem tak doświadczony biznesmen jak Firtasz zainwestowałby w coś bez przyszłości? I jak zastanawiają się ekonomiści – dlaczego aż tak wielką kwotę? Nawet gdyby założyć, że prawdziwe jest, iż Choroszkowski stanął przed alternatywą sprzedaży stacji Firtaszowi lub Ołeksandrowi Janukowyczowi, to musiałby mieć mocne argumenty, by ten pierwszy zapłacił ogromną cenę za to, że nie wpadła ona w ręce „rodziny”. Tym większą, że nikt nie zagwarantuje, iż za jakiś czas tak się nie stanie, bądź z jakich powodów nie dojdzie do upadku Interu.

Wartość Inter Media Group Ltd. szacowana jest na co najwyżej miliard dolarów. Sam Firtasz, według dostępnych informacji, dysponuje kapitałem rzędu 3,2 miliarda dolarów. Jeśli deklarowana kwota nie jest fikcją figurującą w dokumentach, to za czyje w takim razie pieniądze dokonał zakupu? Trudno przypuszczać, że Firtasz nagle stracił biznesowego nosa, że zadłużył się bądź utopił pieniądze w tej właśnie inwestycji tylko dlatego, że chciał sobie kupić telewizję lub sprawić przyjemność Choroszkowskiemu.

Nie od dziś wiadomo, że na Ukrainie spełniają się najbardziej nieprawdopodobne scenariusze, lecz dobrowolna inwestycja w coś skazanego na niepowodzenie nie wpisuje się w ten nurt. Bardziej przystawałoby do kraju dziwów teza, iż to ktoś z „rodziny”, poprzez Firtasza, zainwestował w kanał, który może się jej bardzo opłacać, a który został do tego „przygotowany”. Zauważmy, że jesienią ramówka obejmowała programy krytykujące rząd, lecz nie prezydenta, zatem jeśli ta linia zostałaby utrzymana nikt nie dopatry się w tym czegoś podejrzanego. Na to nakłada się idąca za Interem opinia stacji cieszącej się

wolnością słowa, więc zakładamy, że obiektywnej. Znów – punkt dla potencjalnie prezydenckiej telewizji. Skorzysta zresztą na tym i Firtasz, jako właściciel „wolnego” kanału mógłby poprawić swój wizerunek w oczach społeczeństwa.

Jego pozycja w świecie polityki uległa ostatnio osłabieniu, czego dowodem chociażby awans na wicepremierów Jurija Bojko i Konstantina Hryszczyńko. Brzmi to niby paradoksalnie, ale w fotelach ministrów energetyki i przemysłu węglowego oraz spraw zagranicznych ludzie Firtasza mogli realnie wpływać na poczynania swoich resortów, a teraz ich prerogatywy uległy osłabieniu. Trudniej będzie kontrolować przemysł gazowy, a nowy, skuteczny minister spraw zagranicznych może stać się podporą prezydenta, w przeciwieństwie do Hryszczyńki, który swoimi wystąpieniami czasem wręcz pograżał Janukowycza. Czy zatem zakup kanału telewizyjnego, z pozoru sprawa błaha, będzie ukłonem w stronę prezydenta tak, aby nie stracił tego, co już zostało osiągnięte? Firtasz wciąż ma wśród swoich współpracowników szefa prezydenckiej administracji, Serhija Lowoczkinia, który jak się spekuluje zostanie jego partnerem w telewizyjnym biznesie. Czy obaj będą trzymać pro, czy antyprezydencki front okaże się zapewne już wkrótce za sprawą telewizyjnych programów. Mało prawdopodobną alternatywą jest bowiem budowanie silniejszej grupy, zdolnej być przeciwważną dla „rodziny”, choć w tym media mogłyby okazać się pomocne.

Przypuszczalnie wiele będzie teraz zależało od tego, czy Firtasz otrzyma „pakiet bezpieczeństwa” od Janukowycza, czy może zwróci się ku opozycji. Sądząc jednak po jej słabości i mocnej pozycji „rodziny”, oparcie się o wciąż wątłe partie to mogłoby być za mało, aby pozostać w grze. Czy czeka nas zatem nowy sojusz pomiędzy oligarchami, czy też Firtasz umocnił właśnie związki z prezydenckim otoczeniem? Trudno pokusić się o jednoznaczna odpowiedź i może zanim przystąpi się do jej sformułowania warto będzie spędzić nieco czasu przed telewizorem. Jedno wydaje się wszakże pewne – kampania przed prezydenckimi wyborami 2015 roku powoli zaczyna się rozkręcać. Jeśli kanał Inter ją przetrzyma, stanie się być może najlepszym miernikiem politycznych nastrojów i sympatii.

KG

## Komentarz z Warszawy

### Tyle zdrowia ile... w kasie

W kolejce po pieniądze z budżetu unijnego stoją na ogół wszystkie kraje członkowskie, czego kolejnym dowodem był szczyt budżetowy w dniach 7 i 8 lutego br. w Brukseli. Do zajęcia miejsca w kolejce wszyscy mają jednakowe prawo, ale to jedyne równo-uprawnienie, bo ile kto z niej otrzyma, to zupełnie co innego. Tu już obowiązuje wieczna prawda, że ile by nie było pieniędzy w kasie, to będzie za mało w stosunku do potrzeb. Nie inaczej było i tym razem.

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Fiaszka jednak nie było, a raczej, choć może mało satysfakcjonujący, ale kompromis. I to z jeszcze jedną niewiadomą, czy zostanie on zatwierdzony w tej postaci na marcowym posiedzeniu Parlamentu Europejskiego. Dobrodrojstwo finansowe Unii na lata 2014–2020, w wysokości około 960 mld euro, zostało rozdzielone, w tym i dla Polski. Chcieliśmy co najmniej 70 mld euro, czyli około 300 mld złotych. W sumie otrzymaliśmy 105,8 mld euro. A, jak dają, to bierz. I choć nie jest to darowizna, to jak mówi włoskie przysłowie, a cavali donato non si guarda in bocca, czyli darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. Gruzini dodają, że sprawa nie w samych pieniądźkach, ale w ich ilości. Co racja, to racja! Ile byśmy nie dostali, to i tak jest to solidny zastrzyk wsparcia dla zdrowia i rozwoju naszej gospodarki, a dla inwestycji w szczególności. W tym kontekście, jeden z polskich ekonomistów stwierdził nawet, dokładnie na dwa miesiące przed brukselskim szczytem, że „bez środków unijnych czeka nas brud, smród i ubóstwo”. Ale to był tylko „smaczek” pasujący do satyrycznego felietonu, w czym i ja się specjalizuję. Naukowcy też czasem mówią ludzkim językiem, sięgając do potocznego języka, co nauce nie szkodzi, ani realiom otaczającego nas świata.

#### Opinie o realiach

Mało, że pieniądze rządzą nie tylko Unią, ale całym światem, to z całą pewnością są czynnikiem opiniotwórczym, w tym o Unii Europejskiej. Jest ich dużo, ale na trzy z nich warto zwrócić uwagę szczególną. Są różnice w poglądach na temat realiów unijnych w trzech obszarach, tj. w samej Unii, w Polsce i w świecie pozaunijnym, w tym na Ukrainie.

Oczywiście, dotyczą one przede wszystkim sytuacji gospodarczej i poziomu życia mieszkańców. Z mojego oglądu tych krajów, a więc niejako z autopsji, bo przez prawie 20 lat pracowałem w tych obszarach oraz z oceny naszych, polskich realiów, opinie te można by z grubsza ująć następująco:

- po pierwsze – we wszystkich obszarach krytycznie oceniana jest sytuacja w gospodarstwach i społecznych realiach świata. Dotyczy to kryzysu finansowo-ekonomicznego, nierówności społecznych, w tym biedy i ubóstwa, bezrobocia oraz konfliktów zbrojnych i terroryzmu. W przypadku Polski, powszechna jest już niemal opinia, że świat staje na głowie,

- po drugie – przy pozytywnej ocenie działań na rzecz wzrostu gospodarczego – krytycznie ocenia się małą skuteczność działań ekip rządzących, przeciwdziałających negatywnym zjawiskom w gospodarce i na rzecz poprawy bytu materialnego społeczeństwa. Brak jest działań w zakresie priorytetowego traktowania

celów społecznych w rozwoju gospodarczym,

- po trzecie – pozytywnie ocenia się działania liberalizujące swobodny przepływ osób, towarów i kapitału.

A na tym tle – jaka jest ocena samej Unii Europejskiej jako ugrupowania integracyjnego?

Zdecydowanie dominuje opinia, że jest to ugrupowanie korzystne dla współdziałania i współpracy krajów europejskich, jak też dla większości krajów świata, w tym dla USA i nie utrudniające egzystencji i bądź szkoda interesom żadnemu innemu. Stosunki wielostronne wspomagają rozwój współpracy dwustronnej. Sprzyja procesom umiędzynarodowienia współpracy międzyregionalnej i na szczeblu małych i średnich przedsiębiorstw, a w tym kooperacji z dużymi przedsiębiorstwami w formie poddostawców. Sprzyja rozwojowi współpracy naukowo-technicznej, restrukturyzacji i unowocześnieniu bazy produkcyjnej i usługowej. Zwiększa możliwości współpracy inwestycyjnej. Tworzy szersze pole dla integracji społeczeństw.

#### Obawy

Ale są też uwagi i opinie krytyczne. I, co ciekawe, najwięcej ze strony samych państw unijnych. Pewnie na zasadzie, że bliższa ciału koszula niż sukmana czy żupan. A dotyczy one nadmiaru biurokratycznych wymogów i biurokracji unijnej w ogóle, liczącej już około 34 tys. urzędników. Są też obawy, że interesy narodowe krajów mogą być podporządkowane interesom unijnym. Ale to nie takie proste, skoro każdy kraj poprzez swoich przedstawicieli uczestniczy w podejmowaniu tych czy innych decyzji. Kompromis, czy ustępstwo, to nie to samo, co podporządkowanie. A są takie ugrupowania, gdzie tendecje do podporządkowania występują. Kraje pozaunijne, w tym nasi wschodni sąsiedzi, jak choćby Ukraińcy, mają nie tyle uwagi krytyczne co do samej istoty Unii, co wynikające z tytułu słabej znajomości jej zasad funkcjonowania czy korzyści, a także z ciągłe funkcjonującej w społeczeństwie archaicznej mentalności i bezzasadnego uprzedzenia do polityki państw zachodnich, że chce się je podporządkować własnym interesom. Jest też wiara, że sami, bez pomocy czy „laski” Zachodu, mogą się rozwijać i zaspokajać własne potrzeby. Może i mogą, tyle, że korzystnych efektów tego jakoś nie widać. Cała nadzieja w młodym pokoleniu, że te uprzedzenia wkrótce miną bezpowrotnie. A wtedy powróci słuszne hasło, że „Razem kraszczę” czyli razem jest lepiej! Unia już to pozaunijne hasło wprowadziła w życie. A na zakończenie – ponadczasowa i aktualna myśl, integrująca wszystkich i wszędzie, francuskiego pisarza, poety i dramaturga z XIX wieku, Teofila Gautiera: religia pieniądza jest jedyną religią, która nie zna niewierzących.

## Elżbieta Łukacijewska: Ukraina musi zdecydować, w którą stronę chce pójść



**Z posłanką do Parlamentu Europejskiego Elżbietą Łukacijewską na temat integracji europejskiej Ukrainy rozmawia Dariusz Materniak.**

**D.M.: Jak Parlament Europejski ocenia wybory parlamentarne na Ukrainie, które odbyły się pod koniec ubiegłego roku?**

E.Ł.: Z tego co wiem z relacji europosłów, którzy byli członkami misji obserwacyjnej w czasie głosowania wiem, że generalnie nie było najgorzej. Były jednak takie miejsca, w których wyraźnie było widać zaniepokojenie rządzących związane z tym, że wyniki nie były do końca zgodne z ich oczekiwaniami. Zgodnie z tym co powiedziała komisarz UE do spraw stosunków zewnętrznych Catherine Ashton, nie odpowiadały one w stu procentach standardom europejskim. Ocena Parlamentu Europejskiego pokrywa się generalnie z oceną, jaką przedstawiła OBWE.

**Jak w związku z powyższym ocenia Pani obecne perspektywy integracji europejskiej Ukrainy?**

Myślę, że do szczytu Partnerstwa Wschodniego, zaplanowanego na listopad tego roku nie zajdą jakieś istotne wydarzenia jeśli chodzi o ten proces. W tej chwili decyzja co robić dalej należy do Ukrainy, która musi zdecydować, w którą stronę chce pójść, bo nie może na pewno w nieskończoność „grać na dwie strony”. Trzeba pamiętać, że UE ma obecnie wiele innych problemów i sprawa integracji nowych krajów nie jest na pierwszym miejscu.

**Podczas ostatniego spotkania ministrów spraw zagranicznych Ukrainy i Rosji w Czerniowcach, minister Siergiej Ławrow powiedział, że nie widzi sprzeczności pomiędzy integracją Ukrainy z UE, a jej współpracą z Unią Celną Rosji, Białorusi i Kazachstanu.**

Jak już powiedziałam, to Ukraina musi kalkulować co jej się bardziej opłaca. Obawiam się jednak, że Rosja jest takim partnerem, który jeśli dostanie przysłowiowy palec, będzie chciała od razu całą rękę. Generalnie, nie zazdrościsz prezydentowi Janukowyczowi, który musi brać pod uwagę oczekiwania różnych przeciwstawnych sił funkcjonujących na Ukrainie, ale to on wziął na siebie przywództwo

i musi zdecydować. Pozostaje także sprawa byłej premier Julii Tymoszenko, która nadal pozostaje w więzieniu i kwestia ta jest wciąż okolicznością utrudniającą rozmowy pomiędzy Brukselą a Kijowem.

**Generalnie jednak Unia jest zdecydowana na dalsze dążenie do większego integrowania Ukrainy ze swoimi strukturami?**

Bezsprzecznie, z punktu widzenia strategicznego i geopolitycznego, a przede wszystkim z punktu widzenia interesów Polski zasadne byłoby, aby Ukraina znalazła się w UE. I moim zdaniem wcześniej czy później tak się stanie, choć kiedy dokładnie – to pozostaje w znacznym stopniu niezależne od naszych ambicji czy chęci wciągania Ukrainy do Unii Europejskiej. Trzeba jednak pamiętać, że UE dzisiaj, to już nie to samo co 8 czy 10 lat temu, kiedy Polska wstępowała w jej strukturę. Dzisiaj Unia ma swoje problemy: zarówno strukturalne jak i gospodarcze – cały czas trwa kryzys i nie wiadomo kiedy sytuacja ostatecznie zmieni się na lepsze. Nie chodzi tu zresztą tylko i wyłącznie o środki finansowe, ani o to, że Unii Europejskiej nie stać na przyjęcie Ukrainy. Już raz popełniono błąd, jakim było przyjęcie Grecji do struktur UE, wobec faktu nie do końca przejrzystych procesów finansowych w tym kraju. I jeżeli Ukraina nadal ma nieuporządkowany system prawny czy regulacje dotyczące własności, to z tym mogą się wiązać problemy. Dlatego można powiedzieć, że UE będzie „dmuchać na zimne”.

**Jeśli już mowa o finansach – czy w nowej perspektywie budżetowej będą środki na współpracę transgraniczną, podobnie jak było to w latach 2007-2013?**

Tak, są na ten cel przewidziane fundusze i to najprawdopodobniej większe, niż w poprzedniej perspektywie budżetowej, która aktualnie się kończy. Będzie to duża szansa dla regionów przygranicznych – będzie możliwość realizacji wspólnych projektów, ważne jest więc, aby nie było problemu z rozliczeniem tych projektów, zwłaszcza po stronie ukraińskiej. Jak na razie jednak, perspektywy są dość pozytywne i pozostaje czekać tylko na uchwalenie budżetu UE.

**Dziękuję za rozmowę.**

źródło: polukr.net  
zdjęcie: lukacijewska.pl

## Sakra biskupia oblata

Radosław Zmitrowicz z zakonu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) przyjął 9 lutego sakrę biskupią w katedrze św. Piotra i Pawła w Kamieńcu Podolskim. W obecności wiernych z Ukrainy i Polski święceń biskupich nowemu sufraganowi diecezji kamieniecko-podolskiej udzielił jej ordynariusz biskup Leon Dubrawski, który przewodniczył uroczystości.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst i zdjęcia

Współkonsekratorami byli arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski i przewodniczący ukraińskiego episkopatu, biskup pomocniczy kamieniecko-podolski Jan Niemiec. W koncelebrze uczestniczyli wszyscy biskupi rzymskokatolicki z Ukrainy, biskup piński Antoni Dziemianko z Białorusi, biskupi greckokatolicki, kapłani z diecezji kamieniecko-podolskiej, oblaci z Ukrainy i Polski. Wśród gości byli również rodzice biskupa Radosława Zmitrowicza, przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego, duchowni i wierni z jego rodzinnej parafii, przedstawiciele organizacji polskich na Podolu i przedstawiciele władz ukraińskich.

Biskup Radosław Zmitrowicz zapewnił, że będzie ofiarne pracować na ziemi podolskiej. – Taka posługa jest możliwa dzięki miłości Bożej – mówił nowy biskup kamieniecko-podolski.

Jest on drugim oblata, który będzie pełnił posługę biskupią na Ukrainie. Jednocześnie jest dziewiątym biskupem pomocniczym diecezji kamieniecko-podolskiej i czwartym po jej odnowieniu w 1991 r. przez papieża Jana Pawła II. Obecnie jurysdykcja diecezji kamieniecko-podolskiej obejmuje struktury kościoła rzymskokatolickiego w obwodach chmielnickim i winnickim.

Obszar diecezji wynosi 47 158 km<sup>2</sup>. Wśród jej mieszkańców ponad



**Bp Leon Dubrawski udziela święceń biskupich ks. Radosławowi Zmitrowiczowi**

ćwierć miliona stanowią rzymscy katolicy.

Radosław Zmitrowicz urodził się 2 września 1962 roku w Gdańsku. W 1981 rozpoczął nowicjat w zgromadzeniu Oblatów Maryi Niepokalanej na Świętym Krzyżu. Zakonne śluby wieczyste złożył w 1987 roku, a dwa lata później otrzymał święcenia kapłańskie. Kilka lat pełnił posługę duszpasterską w Poznaniu. Był wychowawcą w Niższym Seminarium

Duchownym Oblatów w Markowicach. W latach 1997-2000 przebywał na misji w Turkmenistanie. Od roku 2000 przebywa na Ukrainie, gdzie pełnił posługę duszpasterską. Od roku 2006 był przełożonym Delegacji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Ukrainie. 29 listopada 2012 Benedykt XVI mianował polskiego oblata biskupem pomocniczym diecezji kamieniecko-podolskiej, ze stolicą tytularną Gypsaria.



**Przemawia konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd**

## Spotkanie Polaków Żytomierszczyzny

2 lutego w Domu Polskim w Żytomierzu odbyło się uroczyste spotkanie Polaków Żytomierszczyzny z prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longinem Komołowskim oraz dyrektorem Domu Polonii w Warszawie Iwoną Borowską-Popławską. Po raz pierwszy do Żytomierza pan Komołowski zawiązał rok temu, na spotkanie opłatkowe.

**KRYSTYNA BEJ**

Swą obecnością spotkanie zaszczylił konsul generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek, konsul ds. wizowych Sylwester Rudy, wicemistrz Żytomierza Aleksandr Boczkowski. Spotkanie było wyjątkowym z wielu powodów, najważniejszy z nich jest taki, że po raz pierwszy Dom Polski jednocześnie gościł prezesów dwóch największych organizacji polskich na Ukrainie – Emilię Chmielową – prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Antoniego Stefano-

wicza – prezesa Związku Polaków Ukrainy.

Spotkanie zaczęło się od wspólnej modlitwy i poświęcenia świec gromnicznych przez księdza prałata Ludwika Kamilewskiego i księdza Jarosława Giżyckiego.

Do obecnych – prezesów i przedstawicieli organizacji polskich Żytomierszczyzny, Kijowszczyzny, Winnicyzny, kierowników zespołów polonijnych – zwrócił się Longin Komołowski, podkreślając w swym wystąpieniu niezbędność współpracy pomiędzy organizacjami i jednościami Polaków, a

także wyraził nadzieję, że podobne spotkania z jego udziałem w Domu Polskim staną się dobrą tradycją. Także pan Komołowski podziękował obecnym za działalność na rzecz odrodzenia polskości na dawnych Kresach RP.

W części oficjalnej spotkania głos zabrali także prezesi organizacji polskich – Emilia Chmielowa, Antoni Stefanowicz, Wiktoria Radik (Kijów), Jan Glinzewski (Winnica). Żytomierszczyzną reprezentowali m.in. Wiktoria Laskowska-Szczur, Wanda Laskowska oraz Mikołaj Warfolumiejew.

# Sto dni do dorosłości

Liczbę 100 uważana jest za szczególną. Po 100 dniach sprawozdanie zdaje rząd, 100 dni odlicza się do ważnych wydarzeń. Sto dni przed maturą to z kolei szczególne wydarzenie dla maturzystów. Dla nich są to ostatnie dni dzieciństwa. Ale to dopiero za sto dni, a dziś... dziś młodzież szaleje, bo coż ma jeszcze robić w tym wieku?

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**  
tekst i zdjęcia

Studniówka w lwowskiej szkole nr 24 odbyła się 9 lutego. Udekorowana sala powoli wypełniała się rodzicami i gośćmi, na korytarzu przyszli absolwenci szkoły jeszcze raz powtarzali układy poloneza, uzgadniali ostatnie poprawki do scenariusza.

Po uroczystym otwarciu studniówki, które odbyło się z przecinaniem wstęgi, młodzież zatańczyła poloneza. Zabrzmiały pierwsze takty poloneza Wojciecha Kilara i zgodnie z tradycją młodzież przedstawiła układ choreograficzny przygotowany wyłącznie na tę okazję.

W programie artystycznym maturzyści przygotowali wędrowkę po szkolnych korytarzach. Przedstawiono scenki w rytmie znanych piosenek, które tym razem nabrały nowego sensu. Dowcipne „Dyktando z polskiego” na melodię „Tanie tango”, utwierdziło wszystkich w przekonaniu, że „do dyktanda trzeba dwojga – jeden pisze, drugi ściga”. Kiedy „wysoka komisja” odwiedziła uczniów 11 klasy, opowiedzieli czego się nauczyli słowami znanych piosenek. Tak więc z polskiego wiedzą, że „nie ma Mickiewicza i nie ma Miłosz”, z wiedzy o społeczeństwie,



Na początek – tradycyjny polonez

że „Kaine granzen”, a z wiedzy o rodzinie – „daj mi tę noc, tę jedną noc”, na co padła odpowiedź „nie bądź taki szybki Bill”. Na zakończenie części artystycznej pokazano film sprzed 11 lat, z pożegnania elementarza.

– Młodzież śpiewając przeszła przez szkołę. Pozostało im jeszcze sto dni bez troski dzieciństwa, – mówiła dyrektor Łucja Kowalska.

– Przez egzaminy na studniówce przeszliście śpiewając i życząc wam, żeby tak samo minęły wasze egzaminy maturalne. Niech wspomnienia o szkole towarzyszą wam, pamiętajcie o nauczycielach i o tych

murach – zwróciła się do młodzieży konsul Lidia Aniolowska. Teresa Dutkiewicz z FOPnU życzyła młodzieży, aby odniosła sukcesy po ukończeniu szkoły.

– Gdzie nie rzuci was los, pamiętajcie, że przedstawicie polską społeczność Lwowa – przypominał Zbigniew Jarmilko z TKPZL.

W imieniu rodziców maturzystów Barbara Baczyńska dziękowała nauczycielom. – Na zawsze pozostaniecie w sercach naszych dzieci.

Maturzyści na pytanie „czym dla ciebie jest studniówka?” najczęściej mówili, że żał im będzie ulubionej

szkoły i że z radością będą do niej powracali. – Kiedy oglądałam film ze święta elementarza odczułam radość, że szkoła już się kończy, – dodawali inni. Z całą pewnością jest to krok w dorosłe życie, gdzie trzeba będzie samodzielnie podejmować decyzje.

Dyrektor szkoły Lucyna Kowalska zapytana o studniówkowe refleksje, mówiła, że każdego roku odczuć ma podobne. – kolejne pokolenie opuszcza szkołę i widoczny jest efekt naszej pracy. Z jednej strony cieszę się, a z drugiej żal się rozstawać.

Studniówka jest świętem dla młodzieży, dla nauczycieli i dla ro-



dziców również. Dopiero teraz i oni mają okazję spojrzeć na swoje dzieci z innej strony: pozostało sto dni dzieciństwa, a potem – dorosłe życie.

Pomyślnych wiatrów, nasi maturzyści!



Oto my – klasa maturalna AD 2013

## Studniówka na dziesiątkę

Zawždy tak bywało,/ gdy na 100 dni nauk zostało, wielce godni żakowie/ biesiadowali na zdrowie./ Serdeczny druha przybywaj, /wesela z nami zażywaj!/ skończymy o pianiu kura,/ później już tylko – matura!/ Podobno w życiu piękne są tylko chwile... Jedną z takich niezapomnianych chwil jest przedmaturalny bal. W sobotni wieczór maturzyści z polskiej szkoły nr 10 we Lwowie bawili się na swojej studniówce.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

Podczas oficjalnej części w sali sportowej szkoły, oprócz maturzystów i osób towarzyszących, dyrekcji i nauczycieli, byli także rodzice i przyjaciele jedenastoklasistów. Nie zabrakło też przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i polskich organizacji.

Bal rozpoczął się tradycyjnym polonezem w wykonaniu maturzystów i zaproszonych osób towarzyszących. Podobno niepisana tradycja głosi, że do pozytywnych wyników matury ważne jest „zmylenie nogi” podczas tańca. Tym niemniej maturzyści dali wyjątkowy popis, za co otrzymali głośne brawa.

Wicedyrektor szkoły nr 10 Wira Szerszniowa życzyła maturzystom „połamania piór” na maturze, udanych egzaminów i wyboru własnej drogi życiowej dla siebie. Do tych słów przyłączył się także konsul Marcin Zieniewicz, który życzył ma-



turzystom wielu osiągnąć na nowym etapie życia.

– Sto dni – to jest i mało, i dużo. Każdemu z was ma jeszcze zielone światło. Życzę wam, aby ta studniówka była dla was impulsem do dalszego życia – powiedział prezes TKPZL Emil Legowicz.

Opiekun klasy Ryszard Vincenc życzył maturzystom, żeby znaleźli

swoje miejsce w życiu, wytyczyli cele i uparcie do nich dążyli.

Podziękowania dla dyrekcji i nauczycieli za wychowanie dzieci w imieniu rodziców i uczniów złożyła Marta Pazdej. Krótki program artystyczny był wypełniony wokalnymi popisami, kabaretowymi występami maturzystek, prezentacją multimedialną z wspomnieniami z dzieciństwa.

Ze szkolnych wspomnień maturzystów, które znalazły odbicie w artystycznym popisie była też historia z września ubiegłego roku, związana z podłożeniem bomby w ich szkole. Jak wspominali – przybyli saperzy, policja, straż pożarna, ale na szczęście okazało się, że alarm bombowy był fałszywy. Tym nie mniej uczniowie mieli wielką frajdę, bo w taki sposób zwolniono ich z lekcji.

„Nie uda nam się mieć wszystkiego na raz. Coś kończy się, żeby coś mogło trwać” – śpiewali na zakończenie maturzyści, uświadamiając sobie, że za sto dni opuszczą szkolne mury i wejdą w dorosłe życie. Po części oficjalnej przy muzyce i pysznych



Śpiewa Anna Paszkowska

daniach uczniowie i goście balowali do późnej nocy.

### Matrymonialne

Bracia kawalerowie, biznesmeni z Polski chcą poznać na Ukrainie wartościowe i atrakcyjne panny, Polki do lat 30, w celu matrymonialnym. Mile widziane zdjęcia! Kontakt – e-mail: bogumil1605@gmail.com lub kierować oferty na adres: Urząd Pocztowy 43, skrytka pocztowa nr 73, 85-858 Bydgoszcz, ul. Przyjazna 13, POLSKA

## Przyzwolenie na dewastację

We Lwowie na alei Swobody (Walach Hetmańskich – red.) zalewany jest betonowy fundament. Jak poinformował departament Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej zostanie tam wybudowany pawilon przeznaczony pod letnią restaurację. Pawilon będzie usytuowany wzdłuż jedynego zachowanego odcinka średniowiecznych murów miejskich z XIV wieku i kościoła z kolegium jezuitów, które są zabytkami z listy Światowego Dziedzictwa UNESCO.



Tu planowana jest budowa pawilonu przeznaczonego pod letnią restaurację

**MARIA KALKA** tekst  
**MARIA BASZA** zdjęcie

– Unikatowa wartość tych budowli, które zostały uznane w świecie i które powinny być wyeksponowane w należyty sposób, zasłonięta zostanie konstrukcją z płyt prefabrykowanych, metalu i szkła. Ustawianie przeszklonych konstrukcji w centrum miasta przy zabytkach architektury – murach obronnych, szkole i kościele na terenie strefy UNESCO nie odpowiada ani narodowym, ani międzynarodowym normom ochrony zabytków, – podkreśla Lilia Onyszczenko, dyrektor departamentu Ochrony Środowiska Historycznego. – Fundament wylano aż pod prezbiterium świątyni. Czego takiego nie zrobiła we Lwowie żadna władza okupacyjna w historii miasta, a dziś czynią tak tzw. „biznesmeni” i ludzie na stanowiskach w Ministerstwie Kultury Ukrainy. Jest to barbarzyństwo, bo wbrew zdaniu mieszkańców miasta i opinii departamentu Ochrony Środowiska, zezwolenia zostały podpisane przez urzędników z Ministerstwa Kultury z Kijowa. Znanе jest też stanowisko

hierarchy Cerkwi greckokatolickiej, metropolity Igora Woźniaka. Kapłan mówi, że do ołtarza nie może przylegać knajpa. Kolegium i położony dalej fragment murów obronnych stanowią zabytki narodowe – zostaną one zamknięte, zabudowane. We Lwowie mamy wiele przykładów na to, co dzieje się po wylaniu fundamentów. Jest to współczesna barbarzyństwo, które dziś ma miejsce we Lwowie.

Powstrzymać budowę może tylko Państwowa Inspekcja Budowlana (Derzbudkontrol), która podporządkowana jest władzy centralnej. Kilka lat temu miasto straciło prawo wpływu na decyzje Inspekcji Budowlanej i teraz pozostają one wyłącznie w gestii państwa. Skutki tego widoczne są dziś w wielu miejscach: na ul. Petlury przy cerkwi Wszystkich Świętych budowany jest wielopiętrowy budynek; skandal budowlany na Nowym Lwowie, przy ul. Łysenki.

Z punktu widzenia ustawodawstwa regulującego ochronę zabytków – ci, którzy powinni stać na straży, dają pozwolenie na rujnację: Ministerstwo Kultury i stosowne departamenty. Naturalnie będziemy

apelować do władz, do prokuratury. Ale to wszystko, co można zrobić – tak skomentował zaistniałą sytuację Wasyl Kosiw, wicemercer Lwowa.

– Mają wszystkie zgody podpisane w najwyższych organach ochrony zabytków kultury na budowę całorocznej restauracji. Jeżeli zostanie ona wybudowana, to nie będziemy mogli jej zdemontować. Przy jedynym ocalałym fragmencie murów miejskich będziemy mieli konstrukcję, która całkowicie je przesłoni, zamiast w należyty sposób je wyeksponować. Mógł by tu powstać letni ogródek z parasolami, ale bez zabudowy – kontynuuje wywody Lilia Onyszczenko, dyrektor departamentu OSH.

Administrator restauracji „Wieża kramarzy” Andrij Kindzielski: – Będzie tu letni ogródek i wszelkie prace będą odbywać się w ramach istniejącego ustawodawstwa, bez odstępstw od zatwierzonego projektu. Po zezwolenia zwracaliśmy się przede wszystkim do władz miasta, ale tu nas nie usłyszano. Więc zwróciliśmy się do władz wojewódzkich i do Ministerstwa Kultury.

źródło: city-adm.lviv.ua

List do redakcji

## Studniówka w Mościskach

W szkole średniej nr 3 w Mościskach z polskim językiem nauczania odbył się bal studniówkowy. Maturzyści przypomnieli fragment „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, a następnie cytując słowa wieszczki: „Poloneza czas zacząć” rozpoczęło oficjalną część uroczystości.

W obecności grona pedagogicznego, rodziców oraz zaproszonych gości poloneza zatańczyło piętnaście par z dwóch maturalnych klas. Po krótkim



wystąpieniu uczniów głos zabrała dyrektor szkoły Teresa Teterycz. Do młodzieży zwrócili się opiekunowie klasy Oksana Zawalska i Teresa Taben.

Na zakończenie części oficjalnej ksiądz proboszcz Władysław Derunow pobłogosławił wszystkich obecnych. Przy dźwiękach muzyki i pysznych daniach bawili się wszyscy. Maturzyści zaprezentowali obecnym program taneczno-rozrywkowy oraz przygotowali dla gości niespodziankę w postaci flash mobu. Zabawa trwała do białego rana.

Wiktorija Ilczyszyn

## RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet  
doskonałych programów  
warszawskiego Radia Wnet  
[www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)

### Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas od-



wiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

### Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: [Historia@radiownet.pl](mailto:Historia@radiownet.pl) – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



**Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: [www.radiownet.pl](http://www.radiownet.pl)**

## NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI  
to nowa audycja radiowa  
w języku polskim  
na falach iwano-frankowskiego  
Radia Weża  
w paśmie 107 FM,  
a także w internecie  
na stronie:  
[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15  
Program jest też powtarzany:  
w niedzielę o godz. 11:30  
w poniedziałek o godz. 21:15  
we wtorek o godz. 21:15  
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
**ZAPRASZAMY!!!**





List do redakcji

## Jasełka w Mościskach

11 października ubiegłego roku papież Benedykt XVI zainaugurował Rok Wiary. W tym okresie szczególnie ważne wydaje się być wspólne działanie i angażowanie się w sprawy wiary. 30 grudnia w Mościskach odbyła się premiera jasełek wg ks. Tadeusza Turbaka.



Kolejny występ 20 stycznia, w Domu Narodowym w Mościskach ponownie zebrał komplet. Przed spektaklem przedstawiono prezentację multimedialną zdjęć z jasełek w Mościskach obejmującą okres od 1943 po rok 1968. Od 1968 roku po tak długiej przerwie, zrealizowano kolejną inscenizację, tym samym przywracając tradycję wystawiania jasełek. Kilka miesięcy wcześniej rozpoczęliśmy prace nad próbą odtworzenia jasełek „Pójdźmy do Betlejem” wg ks. Tadeusza Turbaka,

wystawiano je dla mieszkańców parafii w Mościskach. Odtworzony scenariusz uzupełniono o kolejne sceny.

Celem naszego przedsięwzięcia jest przede wszystkim ukazanie w Roku Wiary jednego ze sposobów angażowania się w sprawy wiary i przekazywania jej prawd w trudnych okolicznościach, czego doświadczyli nasi przodkowie, a co staje się także naszym udziałem oraz aktywne przeżywanie Roku Wiary przez poświęcanie swojego

czasu na pracę w zespole, próby i spotkania artystyczne.

Specjalnie na potrzeby przedstawienia powstał scenariusz i powołano do istnienia zespół artystyczny.

W jasełkach wystąpiły zarówno dzieci, jak też młodzież i dorośli. W sumie do pracy nad w przedstawieniem zaangażowało się kilkadziesiąt osób.

**ks. Władysław Derunow**  
tekst  
**Serhij Witwicki** zdjęcie

## W Tarnopolu otwarto wystawę „Tradycje polskiej służby dyplomatycznej i konsularnej”

Po ekspozycji we Lwowie, z wystawą prezentującą historię nowożytnej służby dyplomatycznej RP, w tym historię polskiej placówki konsularnej we Lwowie zapoznają się również mieszkańcy Tarnopola.



**Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd (od lewej) otwiera wystawę w Tarnopolu, obok prezydent miasta Serhij Nadal**

Otwarcie wystawy „Tradycje polskiej dyplomatycznej i konsularnej służby” odbyło się w pomieszczeniach „Galerii Artystycznej” w Tarnopolu (5.02.2013 r.). Otwarcia wystawy dokonali wspólnie konsul generalny RP Jarosław Drozd i prezydent miasta Serhij Nadal. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele środowisk

kulturalnych Tarnopola, mieszkańcy miasta oraz przedstawiciele mediów.

W tym samym dniu konsul generalny oraz prezydent miasta złożyli kwiaty na grobie Wincentego Kulińskiego, powstańca styczniowego, który pochowany jest w Tarnopolu.

źródło: [lwow.msz.gov.pl](http://lwow.msz.gov.pl)

## IV edycja konkursu „Być Polakiem” – serdecznie zachęcamy do udziału!

Zapraszamy młodzież polskojęzyczną do wzięcia udziału w IV edycji Konkursu „Być Polakiem”

### Wygraj wakacyjny wyjazd do Polski!

Jesteś młodym Polakiem + Mieszkasz poza granicami Ojczyzny = Zgłoś się do Konkursu

**BYĆ POLAKIEM**

Jeśli masz 9 – 25 lat, znasz polski ale żyjesz zagranicą, lubisz Polskę i chcesz w nagrodę przyjechać do Ojczyzny, prześlij pracę pisemną lub multimedialną na jeden z tematów:

- grupa 1. (9 – 10 lat): Tajemnica rodzinnej pamiętki.
- grupa 2. (11 – 12 lat): List do Starożytności. (Janusza Korczaka)
- grupa 3. (13 – 15 lat): Opowieść rodzinna, którą warto ocalić od zapomnienia.
- grupa 4. (16 – 19 lat): Odsiecz wiedeńska oczyma jej uczestnika.
- grupa 5. (studenci, do 25 roku życia): Odblaski polskości...

Aby wziąć udział w Konkursie musisz wypełnić Formularz Zgłoszeniowy oraz przesłać swoją pracę zgodnie z Regulaminem. Zapoznaj się z tematami prac w swojej grupie wiekowej i do 28 lutego 2013 r. podziel się z nami swoimi pomysłami. Decyduje data stempla pocztowego. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wyjazd do Polski, zwiedzanie Sejmu RP, uroczysta gala wręczenia nagród w Zamku Królewskim w Warszawie!

Koordynator Konkursu „Być Polakiem” Krzysztof Majak - tel. +48 22 629 35 75, [k.majak@swiatnatak.pl](mailto:k.majak@swiatnatak.pl)  
Fundacja „Świat na Tak”, Al. J. Ch. Świecha 27 00-580 Warszawa, [www.swiatnatak.pl](http://www.swiatnatak.pl)

Szczegółowe informacje o konkursie oraz jego regulamin są m.in. dostępne na stronie fundacji Świat na Tak: [www.swiatnatak.pl](http://www.swiatnatak.pl)

Mam wielki zaszczyt i przyjemność być jurorem konkursu „Być Polakiem” od jego III edycji. Dla dzieci polskich na Ukrainie (i szerzej – na Wschodzie) jest bardzo ważne, że mogą one w nim uczestniczyć – tak samo, jak młodzi Polacy z całego świata. Ważne jest też „dla świata”, że młodzi Polacy z Kresów wnoszą do konkursu nieco może inny punkt widzenia – może nieco więcej refleksji, powagi związanej ze specyfiką historyczną i społeczną tych terenów.

Na Wschodzie „być Polakiem” i pozostać Polakiem oznaczało bowiem nieraz trudną decyzję, z którą wiązały się ofiary lokalnej społeczności i konkretnej rodziny. Toteż w pracach daje się wyczuć więcej szacunku i pokory wobec polskiego dziedzictwa narodowego.

Ważne jest też to, że jest to jedyny konkurs skierowany zasadniczo do młodych Polaków. Już samo wzięcie w nim udziału oznacza chwilę zastanowienia się nad własną tożsamością – czy i na ile jestem Polakiem?

Choć prace z Ukrainy często (choć nie zawsze!) są słabsze językowo od tych napisanych przez młodzież tzw. nowej emigracji, to jednak mają w sobie to coś, ten багаж historycznych doświadczeń pokoleń, które na te ziemie przybyły setki lat temu. Edukacja polska na Wschodzie powinna mieć wizję, wizję zawierającą w sobie więcej niż cele edukacyjne z szeregu komunikatywności i poprawności językowej. Konkurs „Być Polakiem” świetnie się w tę wizję wpisuje. Jako juror IV edycji Konkursu serdecznie zachęcam do udziału dzieci, młodzież i studentów.

**JERZY KOWALEWSKI**

List do redakcji

## Kołodniczy rajd

Drugi rok z rzędu zespół „Niebo do wynajęcia” za Strzałkowic wędruje w okresie świątecznym w kołodniczym rajdzie. Pod hasłem „Z kołędą do sąsiada” uczestnicy zespołu starają się o odrodzenie polskich tradycji kołodniczych, zachęcając polską młodzież z innych miejscowości do wspólnego kołodowania. Popularyzacja współczesnych polskich kołęd i pastorałek, przypomnienie staropolskich powinszowań oraz dzielenie się radością i wspólne tworzenie świątecznego

Antoniego oraz na oplatku Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Domu Polskim w Samborze. Koncerty odbywały się przeważnie w kościołach oraz siedzibach polskich organizacji. Wszędzie spotykaliśmy się ze wspaniałą publicznością oraz gościnnością gospodarzy.

Wyrazy wdzięczności kierujemy do wszystkich osób, które nas przyjmowały: dla ks. Władysława Derunowa z Mościsk, ks. Gerarda Lirka z Rudek, ks. Pawła Antolaka z Kry-



nastaju w całym okresie świątecznym – na tym zależy zrzeszonym w zespole młodym ludziom.

Nie spodziewaliśmy się, że tegoroczny rajd osiągnie taki duży rozmach. Odwiedziliśmy różne miejscowości w obwodzie lwowskim, gdzie przedstawiliśmy nasz program: wiązanek kołęd, pastorałek, piosenek świątecznych oraz powinszowań. Z kołędą zawitaliśmy do Mościsk, Rudek, Drohobycza, Krysowic, Łanowic, Wojuty, Sąsiadowic, Biskowic, Dąbrówki, Starego Sambora. Śpiewaliśmy na oplatku Rodzin w Lwowie w kościele św.

Miroslawa z Drohobycza, ks. Jana Stachurę z Łanowic.

Dziękujemy instytucjom i osobom bez których ten rajd nie byłby możliwy: ks. Wacławowi Turoniowi z Łanowic, który udostępnił nam sprzęt nagłaśniający, Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie za sfinansowanie paliwa na podróże, oraz kierowcom którzy nas dowozili: panom Józefowi Gierczakowi, Stanisławowi Wołoszynowi, Waleremu Spelinie i Wiktorowi Spelinie.

**Stanisław Gierczak**  
kierownik zespołu



# Podziel się książką

Warszawska akcja „Podziel się książką z Polakami we Lwowie” została zorganizowana przez Otwocki Klub Gazety Polskiej. Spotkała się z dużym zainteresowaniem i wsparciem. Wiele osób z całej Polski deklarowało wzięcie udziału w akcji, dzieliło się zbiorami z prywatnych bibliotek, wiele książek zostało też zakupionych. 3 lutego zakończył się pierwszy etap akcji i około 500 kg książek zostało przekazane Bibliotece Literatury Obcej, która znajduje się przy ul. Mularskiej we Lwowie.

**Materiał przygotowali:**  
AGNIESZKA KRAWCZYK,  
GABRIELA COPPERHEAD  
i JULIA ŁOKIETKO

Pomysłodawcą akcji „Podziel się książką z Polakami we Lwowie” jest Piotr Grzegorzewski, przewodniczący warszawskiego oddziału Stowarzyszenia Solidarni 2010. „Zaczął się od tego, że pewna warszawianka zwróciła się do niego z prośbą o pośredniczenie w przekazaniu swojego bogatego księgozbioru na Ukrainę, a konkretnie do ukochanego miasta – Lwowa, które darzy wielką miłością i sentymentem” – opowiada koordynatorka akcji Agnieszka Krawczyk.

Organizacją i nagłośnieniem ogólnopolskiej akcji „Podziel się książką z Polakami we Lwowie” zajęł się Otwocki Klub Gazety Polskiej, na czele którego stoi działacz PiS – Witold Szpicyński. Od rozpoczęcia akcji w dniu 24 stycznia, przez tydzień media mówiły o tym wydarzeniu, m.in.: Gazeta Polska Codziennie, Gość Niedzielny, Radio Plus, Radio Wnet oraz portale: solidarni 2010.pl, pisotwock.pl, warszawa.naszemiasto.pl, Otwock.pl, warszawski.pis.pl. Jako pierwszy książki ze swojej biblioteczki przekazał poseł na sejm RP dr Artur Górski.



się wielki finał akcji. Wydarzenie to przyciągnęło wielu warszawiaków oraz przyjezdnych z innych miast. U wielu z przybyłych osób można było dostrzec łzy wzruszenia, kiedy mówili o powodach, dla których pragną podzielić się książkami z rodakami mieszkającymi we Lwowie. Po zakończeniu zbiórki książki zostały przeliczone, zapakowane, a zapieczetowany samochód oczekiwał na dzień wyruszenia z misją, bo już w piątek, 1 lutego przedstawiciele So-

przedstawiciele Solidarnych 2010 i Otwockiego Klubu GP udali się do Biblioteki Literatury Obcej, która znajduje się przy ul. Mularskiej. Po wypakowaniu wszystkich ofiarowanych książek, potoczyła się rozmowa o potrzebach biblioteki, po czym goście pstryknęli pamiątkowe zdjęcie i pożegnali Lwów.

„Był to pierwszy w wielu planowanych wyjazdów i akcji związanych z przekazaniem polskiej literatury. Polacy chcą pomagać swym rodaka-



W dniach 24 – 31 stycznia 2013 r. młodzież z Otwockiego Klubu Gazety Polskiej prowadziła zbiórkę i sortowanie książek przeznaczonych dla Polaków w obwodzie Lwowskim. „Každy ma w domu książki, które przeczytał i gdzieś zalegają, kurzą się i nie wiadomo co z nimi zrobić... Każda książka może zachwycić jeszcze raz i sprawić wiele radości naszym rodakom. Nie dajmy zakurzyć się książkom, podzielmy się tym dobrem!” – piszą organizatorzy akcji swojej stronie Facebook.

31 stycznia, w centrum Warszawy, w godzinach wieczornych odbył

się wyjazd przedstawicieli Solidarnych 2010 i Otwockiego Klubu Gazety Polskiej wyruszyli do dawnego polskiego miasta na Ukrainie.

Wizyta warszawiaków na Ukrainie miała nie tylko cel charytatywny, ale też poznawczy. Podczas pobytu we Lwowie zwiedzili szereg miejsc związanych z historią Polski, m.in.: groby wybitnych Polaków na Cmentarzu Łyczakowskim, oddali hold Orletem Lwowskim i odwiedzili kwatery powstańców styczniowych, zwiedzili Operę Lwowską i wiele innych ciekawych miejsc. Niedziela 3 lutego była wielkim dniem dla organizatorów i uczestników wyjazdu.

kom poza granicami kraju, chcą, nawet w taki sposób wspomagać braci we Lwowie” – podsumował wyjazd prezes Otwockiego Klubu Gazety Polskiej Witold Szpicyński.

Kolejny etap akcji „Podziel się książką z Polakami we Lwowie” zostanie przeprowadzony w drugiej połowie lutego. Organizatorem przedsięwzięcia bardzo zależy na tym, by polskie książki trafiły nie tylko do Lwowa, ale przede wszystkim do miejscowości mniejszych, także do wiejskich bibliotek. Informacje na temat akcji można znaleźć również na Facebooku.

# Zapusty na Majorówce we Lwowie

O lwowskich zapustach – „słodkich i tłustych” – wiemy najwięcej ze starych opowieści i przedwojennych piosenek.

7 lutego br. w Klubie „Laim” na Majorówce we Lwowie Związek Polaków „Orzeł Biały” zorganizował współczesne pożegnanie karnawału.



**Kto pierwszy – ten lepszy**

**KONSTANTY CZAWAGA,  
EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

W tradycję obchodzenia zapustów wprowadzili zebranych prowadzący imprezę Władek Maławski i Krystyna Humenczuk. Przypomnieli oni, jak wielką siłę ma spożycie pączka akurat w Tłusty Czwartek. Bo przecież jak głosi tradycja, kto nie spróbuje pączka w Tłusty Czwartek temu nie będzie się wiodło cały rok.

W miłej i wesołej atmosferze lwowska młodzież spędziła karnawałową noc, w którą wplecione zostały różnorodne zabawy i konkursy z nagrodami. Wyróżniona została osoba, która najszybciej zjadła pączki. Uczestnicy zapustowych konkur-

sów otrzymali w nagrodę bilety do kina.

– We Lwowie już dawno nie obchodzono zapustów, więc pomysleliśmy, że trzeba odnowić taką tradycję, która jest okazją do wspólnej zabawy – opowiada jeden z organizatorów imprezy Władek Maławski. – Jeszcze raz przekonaliśmy się, że warto robić takie imprezy. Są one powodem do wspólnej zabawy, ale i rozmowy.

– Naszym zdaniem młodzi Polacy we Lwowie potrzebują więcej integracji i okazji do spotkań, bo tylko tak rodzi się owocna współpraca – podsumował prezes „Orła Białego” Sergiusz Łukianenko.

Przy polskiej i zagranicznej muzyce goście imprezy bawili się wesoło.



**Prowadzący Krystyna Humenczuk i Władek Maławski. Z mikrofonem dziennikarz Kuriera Galicyjskiego Konstanty Czawaga**

# LWOWSKA PREZENTACJA MUZEUM-ZAMKU W ŁAŃCUCIE

„Muzeum-Zamek w Łańcucie. Historia i dzień dzisiejszy” taki był temat kolejnego Spotkania Ossolińskiego. Należący niegdyś do rodziny Potockich łańcucki zamek, uchodzi za jedną z najpiękniejszych rezydencji arystokratycznych w Polsce. Przybyły do Lwowa w zastępstwie dyrektora Wita Karola Wojtowicza kierownik Działu Sztuki Cerkiewnej zamku Jarosław Giemza przedstawił zbiory muzealne i opowiedział o stanie badań prowadzonych przez muzealników.

**JURIJ SMIRNOW**  
tekst i zdjęcia

Zespół pałacowy w Łańcucie znany jest ze swoich znakomitych wnętrz i interesującej kolekcji pojazdów konnych. Zamek otacza stary, malowniczy park w stylu angielskim, z licznymi pawilonami i zabudowaniami gospodarczymi. Sama miejscowość położona jest niedaleko od Lwowa. – Są to nasi najbliżsi sąsiedzi. Godzina jazdy do granicy i godzina od granicy – zauważyła otwierając spotkanie Wiktoria Malicka, pełnomocnik wrocławskiego Ossolineum we Lwowie. Podczas wykładu Jarosław Giemza multimedialnie przedstawił zbiory muzeum, porównując stan obecny łańcuckiej rezydencji Potockich z jej wyglądem w latach przedwojennych. Podkreślił też, że najważniejszą koncepcją dyrektora Wita Wojtowicza jest przywrócenie zamkowi wyglądu z lat 30. XX wieku. Dotyczy to nie tylko wyposażenia i zdobnictwa licznych sal, komnat, korytarzy i galerii zamkowych, ale też i całego rozległego terenu parkowego wokół zamku. Park zajmuje obszar 40 ha i liczy już 250 lat. Utrzymanie parku stanowi równie poważne wezwanie i kosztuje nie mniej niż konserwacja dzieł sztuki

nie odbudowana z ruiny oranżeria mieści nową kolekcję storczyków, liczącą około 1000 gatunków.

Z inicjatywy dyrektora Wita Wojtowicza rewitalizacja objęła też rozarium. Wysadzono kilkadziesiąt gatunków róż, urządzono klomby, rabaty i alejki na wzór przedwojenny, zabezpieczono zabytkowe rzeźby, część z nich zamieniono na kopie, oryginały zabrano do zamku, chroniąc je w ten sposób przed opadami atmosferycznymi. Dyrekcja Zamku zainteresowała się też dawną ujeżdżalnią 10 pułku ułanów, który stacjonował przed wojną w Łańcucie. Do niedawna była to ruina, a dziś jest częścią muzeum i atrakcją dla turystów. W ciągu roku łańcucki Zamek odwiedza ponad 300 tys. turystów. Zarobione w ten sposób pieniądze nie wystarczają nawet na wynagrodzenia dla pracowników muzealnych. Stąd instytucja poszukuje wciąż dotacji z ramienia województwa, państwa czy Unii Europejskiej.

Ważnym punktem współpracy międzynarodowej jest współpraca muzeum z instytucjami zagranicznymi. Na Ukrainie muzeum współpracuje z Lwowską Galerią Obrazów i Pałacem Potockich. Lwowscy naukowcy tradycyjnie uczestniczą w



Jarosław Giemza



Wiktoria Malicka

Potoccy odziedziczyli Łańcut po swojej babce – księżnej Lubomirskiej.

Gość XXIX Spotkania Ossolińskiego, Jarosław Giemza, jest kierownikiem Działu Sztuki Cerkiewnej w Muzeum-Zamku w Łańcucie. Znany w województwie podkarpackim entuzjasta architektury cerkiewnej regionu karpackiego i znawca ikony ukraińskiej. Absolwent historii sztuki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zna każdą drewnianą cerkiew w Bieszczadach. Współpracuje z kurią grekokatolicką w Przemyślu, jako doradca artystyczny przy konserwacji i odnawianiu świątyń grekokatolickich tej diecezji. W zespole naukowym Zamku w Łańcucie zajmuje się współpracą z muzeami na Ukrainie.

Podsumowując spotkanie Wiktoria Malicka przypomniała, że zbliża się jubileuszowe – XXX – Spotkanie Ossolińskie. W marcu gościem Spotkania będzie Romuald Nowak, dyrektor Panoramy Raclawickiej z Wrocławia.



Uczestnicy spotkania

ki. Dyrekcja muzeum opiekuje się też zabytkowymi obiektami na terenie Łańcuta. Przez wiele powojennych lat takim obiektem była synagoga. Obecnie jest odnowiona i utrzymana prawie w idealnym stanie. Przed kilku laty została przekazana gminie żydowskiej. Z kolei gmach dawnego kasyna miejskiego już od dawna jest częścią integralną muzeum. Mieści się w nim sala konferencyjna i dział historii miasta Łańcuta. Kolejne przykłady zagospodarowania obiektów to dawna oranżeria. Właściciele zamku, Potoccy, byli wielkimi wielbicielami storczyków. Przed wojną zgromadzili olbrzymią kolekcję roślin, która przepadła w latach powojennych. Obec-

nie odbudowana z ruiny oranżeria mieści nową kolekcję storczyków, liczącą około 1000 gatunków. Dyrekcja Muzeum-Zamku zainteresowana jest projektem odbudowy zamku w Podhorcach na Ziemi Lwowskiej. Naukowcy z Łańcuta pracują w lwowskich bibliotekach i archiwach.

W państwowym archiwum w Kijowie pracownicy muzeum odnaleźli dokumenty z historii rodziny Potockich. Są to rzeczy mało znane lub całkowicie nieznane, przez wiele lat nikt się nimi nie interesował. W ostatnich latach pracownik muzeum z Łańcuta udało się zbadać tysiące takich dokumentów – 1500 z nich zdigitalizowano, znajdując się

one w zbiorach Muzeum. Wśród nich są też dokumenty unikatowe – np. roku potwierdzenie zakupu dwóch wsi w Ziemi Przemyskiej przez Ottona z Pilczy, założyciela pierwszego zamczyska w Łańcucie z 1369. W kijowskich archiwach są również oryginalne dokumenty majątkowe, dotyczące okresu, kiedy zamek stał się rezydencją Potockich.

Obszerne plany Muzeum-Zamku na najbliższe lata dotyczą m.in. 200. rocznicy obchodów śmierci Jana Potockiego, wybitnego literata, podróżnika, polityka, autora słynnego „Rękopisu znalezionego w Saragossie”. Do detalizacji i realizacji tych planów zaproszeni zostali również

muzealnicy z Ukrainy i Francji. Urodzony i zmarły na Podolu Jan Potocki na co dzień mówił po polsku, pisał po francusku i znał wiele języków obcych. Był posłem na Sejm Czteroletni. Służył też w armii austriackiej, a po rozbiorach przez pewien czas przebywał w Petersburgu na dworze cara Aleksandra I. Podróżując po świecie odwiedził Chiny, Mongolię, Turcję i Egipt. Po przystąpieniu króla do Targowicy, Potocki przebywał w Łańcucie. Jego synowie Alfred i Artur

## Fundacja charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga

Fundacja pomaga Polakom, mieszkającym na Ukrainie – woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, chmielnickie i Krym. Wsparciem jest objętych około 150 rodzin. Są to głównie osoby starsze, samotne, chore, rodziny wielodzietne i niepełne. Wszystkich naszych podopiecznych znamy osobiście – kilka razy w roku wyjeżdżamy na Ukrainę. Pomoc dla nich, realizowana jest w dużej części, pod kątem ich indywidualnych prób i potrzeb. Przekazujemy głównie leki, środki medyczne, żywność i odzież, a także wiele innych, potrzebnych rzeczy.

Zbieramy środki na leczenie i rehabilitację w kraju, na zachodzie i na Ukrainie. Współpracujemy z lekarzami zarówno w Polsce, jak i na Kresach. Realizujemy recepty, konsultujemy diagnozy i wyniki badań. Wspieramy repatriantów. Z większością naszych podopiecznych, łączą nas bliskie więzi.

**Kontakt: [www.fundacjamosinga.zgora.eu](http://www.fundacjamosinga.zgora.eu); e-mail: [galicja.mosing@wp.pl](mailto:galicja.mosing@wp.pl)**

**tel.: 00-48-509 898 039**

**NIP: 9291845734 REGON: 081008180 KRS: 0000406857**

**Konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700**

# Ruszyła poradnia prawna dla Polaków

Poradnia prawna założona przez organizację „Orzeł Biały” we Lwowa już działa. Jest otwarta głównie dla Polaków – miejscowych i przyjezdnych. O poradni i zakresie pomocy prawnej udzielanej petentom opowiada kasztelan Związku Polaków „Orzeł Biały” we Lwowie i przewodniczący działu prawnego organizacji. Z IGOREM TYMCZYSZYNYM-KALICZYŃSKIM, pułkownikiem milicji w stanie spoczynku, rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

**Proszę opowiedzieć naszym czytelnikom, co spowodowało założenie działu prawnego?**

Pomysł zrodził się z potrzeby chwili. Polacy ze Lwowa nie mają możliwości otrzymania konsultacji prawnej w języku ojczystym. Tym bardziej konsultacji darmowej, co jest dość istotne i ważne. Dlatego walne zebranie naszego towarzystwa jednogłośnie podjęło decyzję o założeniu działu prawnego, zadaniem którego jest udzielaniem porad prawnych nie tylko członkom naszego towarzystwa, ale również ochrona interesów Polaków w Galicji i całej Ukrainie. Mamy doświadczonych prawników z wieloletnim stażem. Na przykład – Jan Mysłowski jest doktorem prawa.

**Czy ludzie są zorientowani w przepisach prawnych? Z jakimi sprawami do was się zwracają?**

Przede wszystkim, członkowie naszego Towarzystwa są zainteresowani w pomocy prawnej przy uzyskaniu Karty Polaka. Interesuje ich jakie dokumenty należy podać do Konsulatu. Gdzie można je uzyskać i do kogo się zwracać. Pomagamy im. Ja sam przeszedłem tę drogę i orientuję się gdzie, jak i czego szukać. W jaki sposób uzyskać decyzję sądową, gdy brakuje jakichś dokumentów. Jak swoje polskie pochodzenie można prawnie potwierdzić decyzją sądową. Jeżeli ktoś z jakichś przyczyn utracił dokumenty, to może je odnaleźć w księgach metrykalnych parafii. Informacje te ciągną się od chrztu, przez ślub i śmierć przodków. Takie księgi są częściowo zdeponowane w archiwach Urzędów Stanu Cywilnego (3AFC) Lwowa i województwa. Wiele z tych ksiąg zostało wywiezionych po wojnie do Polski. Niekiedy tam łatwiej jest znaleźć potrzebne dane.

Czasami zwracają się do USC osoby starsze, żeby ustalić zapisy z tej czy innej wioski. Po pewnym czasie otrzymują odpowiedź, że niczego nie znaleziono. Sam dostałem taką odpowiedź. Jednak postawiłem na swoim i z przedstawicielem wydziału prawnego udało mi się znaleźć interesujący mnie zapis w księgach, przechowywanych w USC. Zdarza się, że zwykła nieuwaga urzędnika może pozbawić kogoś prawa potwierdzenia swego polskiego pochodzenia i otrzymania odpowiednich dokumentów potrzebnych do uzyskania Karty Polaka. Gwarantujemy pomoc przy poszukiwaniu potrzebnych informacji.



Igor Tymczyszyn-Kaliczyński

Wyjaśniamy też w jaki sposób można otrzymać tę czy inną wizę, jeżeli ktoś stara się o nią po raz pierwszy. Chodzi o to, żeby nikt nie korzystał z usług wątpliwych pośredników. Za wypełnienie ankiety po polsku, ubezpieczenie na trzy miesiące i zaproszenie z Polski biorą po 900-1000 hrywien. Absolutnie za nic i bez gwarancji, że zaproszenie nie jest fikcyjne.

Zwracają się do nas prawie jak do adwokatów ludzie z problemami w kwestiach majątkowych. Pomagamy złożyć odpowiednie podanie. Za niektóre trzeba płacić nawet do tysiąca hrywien. My załatwiamy formalności za darmo. Jeżeli ktoś jest chory, nie może się poruszać, to możemy przyjechać nawet do domu. Pomagamy też w składaniu podań do władz samorządowych i innych instytucji. Czemu mielibyśmy nie pomagać?

Ostatnio wiele zmian zostało wniesionych do ustawodawstwa Ukrainy. Dotyczą one prywatyzacji własności państwowej, opieki nad dziećmi, opieki społecznej, naliczania emerytury. Ludzi interesują zmiany ustawodawstwa o weteranach wojskowych. Zdarza się, że zmiany w kodeksie podatkowym następują codziennie, co zmusza do prawników do niustannego studiowania przepisów. Co tu mówić o zwykłych ludziach. Nie wszyscy obeznani są z pojęciem własności intelektualnej. Obecnie na przykład, nie można korzystać z niektórych stron internetowych. Wynikają

różne problemy: kwestie mieszkaniowe, rejestracja samochodów, spadki. Pomagamy młodzieży wyjechać na studia do Polski. Staramy się, żeby ludzie nie oszukiwano w skorumpowanych strukturach ukraińskiej milicji. Można zgłaszać się do naszego biura pod adresem: Lwów, ul. Salomei Kruszelnickiej 19-A.

**Nie możecie bronić ludzi w sądzie jako adwokaci, bo nikt z członków poradni prawnej nie należy do Kolegium Adwokatów.**

Tak, to prawda, sama licencja jest bardzo droga. Należy wstąpić do Państwowego Kolegium Adwokatów lub wykupić prawo na prywatną praktykę adwokacką, mieć swoje biuro. Dla mnie jest wystarczające, że jestem pełnomocnikiem osoby, która upoważniła mnie do przedstawiania jej interesów w sądzie. Oczywiście jeżeli jest to sprawa cywilna, a nie karna. Mając prawnicze wykształcenie i doświadczenie można pomóc potrzebującej osobie. Nawet jeśli zwróci się do nas obywatel Polski czy innego państwa, który nie może przyjechać na rozprawę lub jeśli momencie rozprawy zachorował. Miałem już taki wypadek. Zwróciła się do mnie osoba z Czech i reprezentowałem ją w sichowskim sądzie rejonowym.

Początki działalności Poradni Prawnej są obiecujące. Otrzymujemy satysfakcję z tego, że możemy komuś pomóc.

# Współpraca z Polską rozwija ukraińską dyplomację

W Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie) obchodziła pięćdziesiątą rocznicę katedra Stosunków Międzynarodowych Instytutu Historii i Politologii przykarpaccyckiego Uniwersytetu im. Wasyla Stefanyka. Najlepsze kontakty międzynarodowe katedra ma z polskimi uczelniami.



Ihor Cependa wita gości

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

Jak podkreślił kierownik katedry profesor Piotr Sardaczuk, katedrę utworzono w Instytucie Historii i Politologii w 2007 roku. Stworzenie tego wydziału wiązało się z tym, że województwo przykarpaccyckie, graniczące z państwami Unii Europejskiej wchodzi w skład Euroregionu Karpaty. Szkolenie kadr stało się koniecznością. – Analiza współpracy z sąsiednimi państwami, które stały się członkami Unii pokazała tę konieczność, potrzebni byli specjaliści posiadający kwalifikacje i wiedzę w dziedzinie stosunków międzynarodowych, orientację w problematyce polityki zewnętrznej państw Europy Środkowej. Będzie to sprzyjać nawiązaniu part-

przez profesorów z kijowskiego, lwowskiego, czy warszawskiego uniwersytetów, Moskiewskiego Instytutu Stosunków Międzynarodowych im. Łomonosowa.

Młodzież również odbywa praktyki w MSZ, konsulatach i ambasadach Ukrainy. Efektywny jest system podwójnych dyplomów magisterskich Przykarpaccyckiego i Warszawskiego Uniwersytetów. Mamy wiele nowych planów i projektów współpracy międzynarodowej. Planujemy stworzenie laboratorium badającego problemy eurointegracji".

Na razie na wydziale studiuje 180 osób. Studiują podstawy służby dyplomatycznej i konsularnej, protokoły dyplomatyczne, etykietę. – Oczywiście, nie wszyscy zostaną zawodowymi dyplomatami, ale specjalistami do



nerskich stosunków i eurointegracji w celu przejścia doświadczeń i reform na Ukrainie – zaznaczył Sardaczuk.

– Wielu naszych studentów chce kontynuować swoją karierę w placówkach dyplomatycznych – mówi rektor Uniwersytetu Ihor Cependa, który między innymi, pracował w ambasadzie Ukrainy w Warszawie. – Sprzyjają temu studia na naszej katedrze stosunków międzynarodowych, która już od pięciu lat kształci studentów. Studia prowadzone są według amerykańskiego systemu szkolenia dyplomatów. Wykładowcami są byli pracownicy MSZ, konsulowie, ambasadorowie. Nie są to ludzie, którzy swe przygotowanie osiągnęli czytając monografie, tylko ci, którzy swe umiejętności i wiedzę szlifowali w praktyce. Nasi studenci słuchają wykładów prowadzonych

spraw międzynarodowych w różnych instytucjach i prywatnych firmach będą na pewno – mówi profesor Mychajło Nahorniak. – A Ukraina potrzebuje wielu dobrych specjalistów w tej dziedzinie.

Absolwenci otrzymują jednocześnie dyplom specjalisty stosunków międzynarodowych i tłumacza jednego z języków, który studiowali. Otwarte są studia doktoranckie we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim. Do tej pory odbyło się pięć polsko-ukraińskich spotkań, o problemach współpracy mówili naukowcy, politycy i dyplomaci. Dobrze rozwija się współpraca z Uniwersytetem Jagiellońskim, Uniwersytetem Toruńskim im. Mikołaja Kopernika, z uczelniami z Rumunii, Słowacji, Argentyny.

# Dubno liczy na turystów z Polski

Stare strzelby, kusze i strzały, wypchane zwierzęta i ptaki, malowidła, przedstawiające sceny polowań z udziałem postaci historycznych, prezentacja średniowiecznej amunicji i odzieży. Do tego inscenizacja prawdziwego polowania z łowczymi ptakami, a nawet degustacja potraw z dziczyzny. Tak wyglądała prezentacja sali myśliwskiej na zamku Lubomirskich w Dubnie – niegdysiejszej rezydencji najbogatszych magnatów Rzeczypospolitej.



Iwan Kasiańczuk (od lewej), sokolnik Dmytro Poliszczuk i dyrektor Leonid Kiczaty

## AGNIESZKA RATNA tekst i zdjęcia

„Cała ekspozycja powstała według dokumentacji źródłowej – twierdzi pracownik naukowy działu historii dubieńskiego zamku Iwan Kasiańczuk. – Pierwsi właściciele zamku, książęta Ostrogscy, byli kontynuatorami myśliwskich tradycji na Wołyniu. Według „Rejestru skarbów zamku” z roku 1616 w podziemiach przechowywano pół setki skrzyń z futrami, srebrem, złotem, i innymi cennymi przedmiotami. Militaria zostały wydzielone w osobnym rozdziale i tam wpisano również broń myśliwską. Istnieją dokumenty zaświadczające, że w 1784 roku ówczesny jego właściciel Michał Lubomirski przyjął króla Polski Stanisława Poniatowskiego. Królowi tak przypadła do gustu gościna w Dubnie, że pozostał tu przez trzy tygodnie. A za tak wspaniałe przyjęcie 24-letni Michał Lubomirski otrzymał stopień generała pułkownika.

Według dyrektora muzeum Leonida Kiczatego, sala myśliwska na zamku jest jedną z perełek, która ma przyciągać turystów. Jak już pisaliśmy na naszych łamach, w zeszłym roku Muzeum na zamku podpisało umowę o współpracy z zamkiem w Gniewie w Polsce. W ramach umowy przewidziana jest wymiana dorobku naukowego, ekspozycji, organizacja

konferencji naukowych, seminariów i realizacja wspólnych projektów naukowych. Biorąc przykład z Gniewa, który słynie z inscenizacji historycznych wydarzeń, w Dubnie również mają być organizowane tego rodzaju imprezy. Aby przyciągnąć turystów w ofercie będzie też teatralizowane zwiedzanie. Jak podkreślił Leonid Kiczaty, o samej rezydencji w Polsce wie niewiele osób. W zeszłym roku do muzeum zawitały jedynie dwie wycieczki zza granicy. Obecnie prowadzone są działania, aby poprawić sytuację.

- Opracowaliśmy 3- i 5-dniowe wycieczki i zaproponowaliśmy je firmom turystycznym z Polski – mówi dyrektor Kiczaty, – obejmują one tzw. „dubieński szlak”, czyli zwiedzanie obiektów historycznych w Dubnie, Krzemieńcu, Ostrogu i Zbarażu. Braliśmy udział w międzynarodowej konferencji turystycznej w Gdańsku. Podpisaliśmy umowę ze szkołą turystyczną z tego miasta na szkolenie naszych pracowników. Dzięki wsparciu Konsulatu generalnego RP w Łucku mamy nauczyciela języka polskiego i dwa razy tygodniowo nasi pracownicy naukowcy i przewodnicy mają zajęcia z tego języka.

Oprócz sali myśliwskiej można tu obejrzeć ekspozycje obejmujące numizmaty, pamiątki heraldyczne, dzieła ikon, narzędzi tortur i kar. Dzięki tym

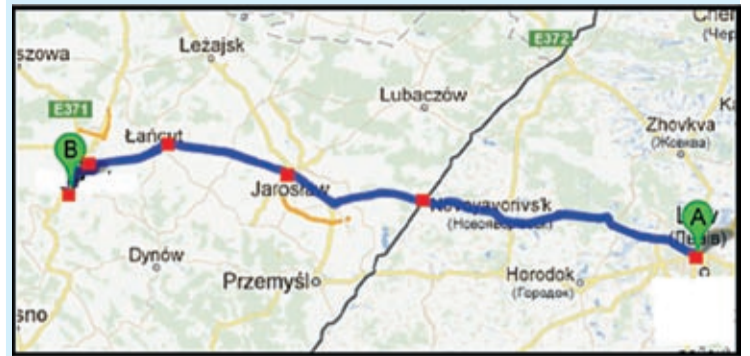


Fragment sali myśliwskiej

ekspozycjom ilość turystów z Ukrainy odwiedzających zamek zwiększyła się trzykrotnie. Dyrektor muzeum ma nadzieję, że przy całkowitej rekonstrukcji pałacu Lubomirskich pomocą partnerzy z Polski. Na ten temat rozmawiał z rotmistrzem chorągwi z zamku w Gniewie, eurodeputowanym Janem Kozłowskim. Poseł Kozłowski jest odpowiedzialny za współpracę z Ukrainą i zajmuje się też sprawami opieki nad historycznym i kulturowym dziedzictwem. Po wizycie posła przygotowano projekt wsparcia rekonstrukcji pałacu ze środków unijnych. Dyrektor ma nadzieję, że w nowym unijnym budżecie na rok 2014 zostaną przewidziane koszty na rozwiązanie problemów dubieńskiego zamku.



СЕРВІСНИЙ ЦЕНТР ПРОФЕСІЙНОГО ОБСЛУГОВУВАННЯ  
ЯПОНСЬКИХ ТА КОРЕЙСЬКИХ АВТОМОБІЛІВ



Години роботи сервісного центру  
і магазину:

понеділок – п'ятниця: 8:00 – 18:00  
субота: 8:00 – 14:00

Години роботи магазину:

понеділок – п'ятниця: 9:00 – 17:00

КОМПЛЕКСНЕ ОБСЛУГОВУВАННЯ  
І ГАРАНТІЯ

\*\*\*

ОРИГІНАЛЬНІ ЗАПЧАСТИНИ  
І ЗАПЧАСТИНИ Б/У

33 РОКИ НА АВТОМОБІЛЬНОМУ РИНКУ

TOYOTA  
MITSUBISHI  
HONDA  
MAZDA  
SUBARU  
NISSAN  
KIA  
HYUNDAI  
DAEWOO  
DAIHATSU  
FORD  
OPEL  
BMW

Marek Włoch i S-ka Sp. z o.o.

Сервісний центр і магазин: вул. Tkaczowa 121, 36-040

Boguchwała, тел.: 0048 17 870 11 44

магазин: вул. Reymonta 3 будинок. (PZMot), 35-210 Rzeszów,

тел.: 0048 17 859 33 80

www.autoklinika.com

Випи́суюмо фактури для повернення ПДВ

e-mail: mawlo@wp.pl

## Pomóżmy Marysi ze Lwowa

Marysia, to młoda Polka ze Lwowa, mama małej Sylwii. Od 9 lat choruje na stwardnienie rozsiane. To choroba, której nie wyleczy się lekami, można jednak zatrzymać ją, stosując odpowiednią rehabilitację. Na Ukrainie nie ma zbyt wielu możliwości, by walczyć z chorobą. Marysia potrzebna jest rehabilitacja w specjalistycznych ośrodkach w Polsce. Długa i kosztowna. Obecna sytuacja ekonomiczna na Ukrainie, nie pozwala na pokrycie chociażby jednego kursu rehabilitacji z własnych środków. Marysia jest redaktorem Polskiego Radia Lwów.

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć Marysię w jej walce z chorobą, którym nie jest obojętny los Polaków, żyjących na Kresach, pro-



simo o wpłaty na nasze konto, z dopiskiem – „Maria Pyż”: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

**Monika Narmuntowska-  
Michalak**  
www.fundacjamosinga.  
zgora.eu

W dniu 6 lutego

**PANI STEFANIA WUJCIK  
obchodziła 87. urodziny.**

Z tej okazji, Szanowna Koleżanko, prosimy przyjąć płynące z głębi serca nasze serdeczne podziękowania za okazywaną pomoc i wspieranie naszej działalności. Wraz z gratulacjami, przesyłamy serdeczne życzenia długich lat życia w dobrym zdrowiu oraz wszelkiej pomyślności.

Członkowie Organizacji Polskich Kombatantów  
i Osób Represjonowanych  
miasta Lwowa

# Futsal. Ukraina-Polska 3:0

Wielkim zainteresowaniem wśród lwowian cieszył się towarzyski mecz reprezentacji Ukrainy i Polski w piłce nożnej halowej czyli futsalu, który odbył się 10 lutego br. Polacy bronili się z całych sił i przechodzili do szybkich kontrataków, ale klasa i doświadczenie Ukrainy wzięły górę.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcia

W ośrodku sportowym „Halyczyna” przy ul. Kerczeńskiej 8, kibiców i miłośników piłki halowej powitali mer Lwowa Andrij Sadowyj i konsul generalny RP we Lwowie, ambasador Jarosław Drozd. Po odśpiewaniu hymnów narodowych Polski i Ukrainy, wyszli piłkarze w biało-czerwonych i żółto-niebieskich strojach.

Czterdziestominutowy mecz przyniósł wiele emocji i niezapomnianych chwil. Kibice na przemian skandowali „Ukraina! Ukraina!”, a garstka polskich kibiców śpiewała „Polska – biało-czerwoni”. Natomiast zwolennicy lwowskiej „Energii” oraz organizacja „Zawsze wierni” w trakcie meczu śpiewali nacjonalistyczne piosenki trzymając duży sztandar z wizerunkiem Stepana Bandery.

Pierwsza połowa meczu przebiegała pod dyktando reprezentacji Ukrainy – kontrolowali piłkę, stwarzali więcej dogodnych sytuacji podbramkowych, które kończyły się celnymi strzałami. Natomiast Polacy częściej grali w obronie i szukali swoich szans w kontratakach. Ale nikomu nie udało się zdobyć bramki.

W drugiej połowie Ukraińcy z jeszcze większą mocą zaczęli at-



Reprezentacja Ukrainy rozpoczyna kolejny atak

kować bramkę Polaków. Najpierw trafili w poprzeczkę. Kolejny mocny strzał obronił słupek. Było to dowodem, że zaczynało się dziać coś złego w szeregach polskiej reprezentacji z futsalu. A już za kilka minut Polacy stracili dwie bramki. Na odrobienie strat zostało zaledwie kilka minut. Polscy piłkarze stwarzali coraz więcej ostrych i dogodnych sytuacji, ale niestety brakowało ostatniego celnego strzału. Po błyskawicznie szybkim kontrataku zespół ukraiński z zimną krwią wykorzystał sytuację i strzelił trzeci gol, tym samym niwelując wszelkie nadzieje na jakiegokolwiek zmiany wyniku w tym meczu.

– Przegraliśmy dzisiaj mecz, ale należy przypomnieć, że graliśmy z bardzo trudnym zespołem. Reprezentacja Ukrainy z futsalu należy do czołówki światowej. My jesteśmy na razie na początku naszej drogi budowania nowej reprezentacji. Dla nas jest to bardzo wartościowa gra. Szkoda, że nie udało nam się strzelić przynajmniej jednej bramki, bo mieliśmy kilka wypracowanych sytuacji – podsumował trener Reprezentacji Polski z futsalu Klaudiusz Hirsch.

– Bardzo nas cieszy, że nie straciliśmy żadnej bramki i strzeliliśmy aż trzy. Ale nie możemy nikogo surowo oceniać, bo każda reprezentacja

eksperymentuje przed eliminacjami do Mistrzostw Europy – powiedział trener reprezentacji Ukrainy z futsalu Jewhen Rywkin.

Na 11 lutego zaplanowano powtórny mecz towarzyski w innych składach.

– Mam nadzieję, że szybko się zregenerujemy i pokażemy się z dobrej strony, bo trzeba przyznać że chociaż wynik nie jest dla nas korzystny, ale były długie momenty gdzie rywalizowaliśmy z Ukrainą naprawdę jak równi z równymi. Także to napawa nas optymizmem i motywacją do pracy – dodał trener Klaudiusz Hirsch.

– Jutro będzie troszkę inny skład drużyny, ale mam nadzieję że chłopaki pokażą dobrą grę, a może nawet lepszą niż dzisiaj – podsumował trener Jewhen Rywkin.

To są ostatnie sprawdziany, bo już w marcu obydwie reprezentacje zagrają w eliminacjach do Mistrzostw Europy. Polacy w grupie 5. zmierzą się z gospodarzami Serbią, Portugalią i Grecją, natomiast Ukraińcy w grupie 7. zagrają z Turcją (gospodarz), Słowenią oraz Anglią. Mistrzostwa Europy, z udziałem 12 zespołów, zostaną rozegrane na przełomie stycznia i lutego 2014 roku w Belgii.



Kibice zadowoleni końcowym wynikiem meczu

## Pogoń Lwów przegrywa z Polonią Przemyśl

W ramach przygotowań do startu wiosennych rozgrywek ligowych w niedzielny poranek 10 lutego br. lwowska Pogoń zmierzyła się z Polonią Przemyśl. Mecz miał być pewnego rodzaju rewanżem za ubiegłoroczną porażkę w Przemyślu 3:1. Ale i tym razem Pogoniarzom nie udało się zwyciężyć.

**EUGENIUSZ SAŁO**  
tekst i zdjęcie

Mecz został opóźniony o godzinę z powodu nieodśnieżonej murawy boiska „UFK” przy ul. Kn. Olgi 1 i rozpoczął się dopiero o godz. 10:30. Z wielkim zainteresowaniem oglądali mecz prezes MKS „Polonia” Przemyśl Adam Lisowiec i prezes LKS Pogoń Lwów Marek Horbań.

Przy minusowej temperaturze i zachmurzonym niebie piłkarze rozpoczęli mecz. Pierwsza połowa była dość wyrównana. Walka toczyła się o każde podanie, nie zabrakło ostrych fauli i spalonych. Kibice mieli możliwość zobaczyć bardzo szybkie i dynamiczne akcje w wykonaniu piłkarzy obydwu drużyn. Wydawać się mogło, że piłkarze pójdą na przerwę z zerowym bilansem, ale kilka minut przed końcem pierwszej połowy mocne podanie od bramkarza niespodziewanie trafiło do napastnika Polonii – celnym strzałem z pola karnego otworzył wynik meczu.



Niebezpiecznie pod bramką Polonii

Po przerwie trenerzy obu drużyn dokonali wielu zmian, które okazały się korzystne dla lwowian. Pogoniarze zmobilizowali się i szybko odpowiedzieli pięknym strzałem wyrównując wynik. Minęło jeszcze kilka minut i Pogoń prowadziła już 2:1. Niestety radość nie trwała zbyt długo, bo szybką trójkową akcją i wykończo-

nym celnym strzałem popisali się piłkarze Polonii.

Przełomowym momentem meczu była ciężka kontuzja prawego obrońcy Pogoni, który musiał opuścić boisko. Przez dłuższy czas Pogoniarze grali o jednego zawodnika mniej, a w obronie zrobiło się zamieszanie, które wykorzystali piłkarze z

Przemyśla. Najpierw po nieudanej siatce ofsajdowej Polonia objęła prowadzenie, a przed końcem meczu dośrodkowanie z lewej strony zamknął napastnik Polonii zdobywając bramkę na 4:2.

– To był bardzo pożyteczny sparing. Pogoń jest wymagającym przeciwnikiem i przede wszystkim

walczącym. Nasi chłopcy nie wystraszyli się, podjęli walkę i myślę, że zasłużenie wygraliśmy. W pierwszej połowie mieliśmy bardziej wyrównany mecz, ale pod koniec drugiej połowy nasza dominacja nie podlegała dyskusji, co przełożyło się na ostateczne zwycięstwo – podsumował trener Polonii Przemyśl Jarosław Zajac.

– Myślę, że zabrakło nam koncentracji. Najpierw grali zawodnicy podstawowego składu drużyny, a po kontuzji naszego obrońcy trener musiał eksperymentować z ustawieniem drużyny. Pierwsza połowa była bardziej wyrównana, a pod koniec drugiej zespół rozkleił się i przegraliśmy – powiedział kapitan Pogoni Lwów Igor Ostrówka.

Przed drużynami Pogoni Lwów i Polonii Przemyśl jeszcze wiele ciężkich treningów i meczy towarzyskich, które pozwolą trenerom wyłonić właściwy skład obydwu drużyn przed początkiem sezonu, który startuje w środku marca.

# Polski Kanał Sueski

Gdyby nie wybuch wojny, dziś moglibyśmy dopłynąć statkiem z Krakowa do Lwowa i przez Mołdawię na Morze Czarne. Projekt polsko-rumuńskiego kanału wraz z ogromnym centrum logistycznym pod Lwowem został zatwierdzony w 1938 roku, a jego orędownikiem był m. in. Eugeniusz Kwiatkowski. Dziś po tym projekcie pozostała pokaźna dokumentacja techniczna, którą warto wykorzystać w obecnej rzeczywistości.

**JAKUB ŁOGINOW**

Historia projektu Wisła – San – Dniestr jest bardzo długa, gdyż sięga czasów austriackich. Rząd Austro-Węgier w ostatnich dziesięcioleciach istnienia tego kraju przykładał dużą wagę do rozwoju dróg wodnych. Niestety wiele projektów, które około roku 1910 znajdowało się w zaawansowanej fazie przygotowawczej, nie doczekało się realizacji wskutek wybuchu I wojny światowej. Do tych projektów nie powrócono od razu po 1918 roku, gdyż wyniszczona wojną Europa Środkowa nie miała środków na tak poważne inwestycje, a poza tym pojawiły się granice państwowe w miejscu, gdzie ich przed wojną nie było. Do projektów tych powracano w drugiej połowie lat 30-tych, ale historia się powtórzyła – tym razem wybuchła II wojna światowa.

## Habsburskie plany

Kluczowym momentem dla omawianego kanału był rok 1901. Wówczas władze Austro-Węgier przyjęły ustawę o budowie dróg wodnych, której celem było stworzenie w latach 1904–1924 sieci żeglownych rzek i kanałów na terenie całego cesarstwa. Trzy najważniejsze projekty z tego harmonogramu to kanały: Odra – Dunaj, Wisła – Odra (Kanał Śląski) oraz Wisła – San – Dniestr. Ponieważ do dnia dzisiejszego żaden z tych kanałów nie powstał, ustawę z 1901 roku skłonni jesteśmy traktować jedynie jako ciekawostkę historyczną: ot, planowali wielkie projekty i nic z tego nie wyszło. To nie tak, gdyż w ramach tego kompleksowego programu nie tylko przeprowadzono bardzo kosztowne i szeroko zakrojone prace badawcze i projektowe (z których z pewnymi poprawkami możemy korzystać i dziś), lecz rozpoczęto kanalizację już istniejących rzek.

Mało kto wie, ale regulacja Wisły w Krakowie wraz z utworzeniem bulwarów wiślanych, basenu portowego w Płaszowie i kanału Łączany – Skawina – to właśnie zasługa tamtej ustawy z 1901 roku. To dzięki niej mamy dziś żeglowny odcinek Górnej Wisły między Oświęcimiem a Nową Hutą, co na tle żeglugowej pustyni na obszarze dawnego zaboru rosyjskiego wydaje się być i tak dużym osiągnięciem. Kraków miał bowiem w tej austro-węgierskiej koncepcji odegrać szczególną rolę, jako port węzłowy, z którego można będzie dopłynąć nad Bałtyk, na Śląsk, Morze Czarne, Dunaj, do Czech i Rumunii.

W ramach tego projektu wykonano również pogłębienie i regulację Sanu oraz na pewnym odcinku również Dniestru. Z myślą o budowie kanału San – Dniestr stworzono w Krakowie flotę holowników, zbudowano

bocznice kolejową na Grzegórkach oraz otwarto Stocznice Zieloniewskiego, która znajdowała się między obecnym Mostem Kotlarskim a Stopniem Dąbie. Dziś tej stoczni ani tym bardziej holowników już nie ma, ale to wszystko jest cennym elementem dziedzictwa technicznego Krakowa, o którym powinniśmy pamiętać.

W projekt kanału San – Dniestr bardzo aktywnie zaangażowało się środowisko naukowe Politechniki Lwowskiej oraz Sejm Galicyjski i Namiestnictwo we Lwowie. Projekt był traktowany w kategoriach patriotycznych, jako działanie służące rozwojowi gospodarstwu ziem polsko-ukraińskich. Nawet w 1917 roku w czasopiśmie naukowym Politechniki Lwowskiej ukazywały się artykuły, wzywające do kontynuowania prac mimo trwania wojny. Cały czas polscy uczeni i inżynierowie publikowali wyniki swych badań dotyczących planowanego przebiegu kanału, co w kontekście trwającej wojennej zawieruchy wydaje się nieco zaskakujące. Ciekawa jest też prezentowana w piśmie Politechniki perspektywa geopolityczna. Autorzy w 1917 roku piszą, że u granic Austro-Węgier powstaje wolne i niepodległe Królestwo Polskie, z nowymi, wysuniętymi na wschód granicami, które będzie sprzymierzone z Austrią. Ma to być argument na rzecz kontynuowania prac nad kanałem, gdyż austro-węgierska droga wodna Wisła – San – Dniestr – Morze Czarne mogłaby w tej sytuacji zostać zintegrowana z drogą wodną Wisły, leżącą już na terenie Polski. Służyłoby to rozwojowi polsko-galicyskiej współpracy gospodarczej, mimo pozostawania (jak sądzili autorzy) galicyjskiej autonomii poza Polską.

## Pomógł Eugeniusz Kwiatkowski

Rozpad Austro-Węgier pokrzyżował te plany, gdyż pograżona w kryzysie niepodległa Polska miała większe zmartwienia na głowie, niż kanał San – Dniestr. Początkowo nawet budowa Gdyni strasznie się ślimaczyła, a co dopiero mówić o innych projektach. Atmosfera dla tego typu inwestycji zmieniła się dopiero po 1935 roku, gdy do rządu w funkcji wicepremiera gospodarczego wszedł Eugeniusz Kwiatkowski. Z jego inicjatywy powstał wtedy plan rozwoju gospodarczego „Polski B”, czyli Kresów oraz terenów obecnych województw Podkarpackiego, Lubelskiego i Świętokrzyskiego. Sztandarowym projektem z tej koncepcji był COP (Centralny Okręg Przemysłowy), który zrealizowano tylko w niewielkim stopniu. W dalszych latach COP miał się rozwijać również na obszarze województwa lwowskiego, a towary tu wytwarzane miały być transportowane kanałem Wisła – San – Dniestr do portów bał-

tyckich i czarnomorskich. W tym celu na południowych obrzeżach Lwowa według jednego wariantu, albo kilkadziesiąt kilometrów na południe od miasta w innym, zaplanowano budowę wielkiego portu rzeczny. Port miał stać się „drugą Gdynią”, miał być ośrodkiem współpracy gospodarczej z Radziecką Ukrainą, Rumunią, Turcją, Bułgarią oraz z krajami bałkańskimi i Bliskim Wschodem.

Warto przypomnieć kontekst geopolityczny, w którym Warszawa i Bukareszt podjęły decyzję o budowie kanału. Pod koniec lat 30-tych wszyscy byli świadomi nieuchronności wojny z Niemcami i (lub) ZSRR, jednak nikt nie spodziewał się, że stanie się to tak szybko. Panowało raczej przekonanie, że mamy jeszcze co najmniej dziesięć lat pokoju. Do tego czasu trzeba jakoś obłaskawić obu nieprzyjaznych sąsiadów, a w międzyczasie wzmocnić się gospodarczo i militarnie, tak by stawić czoła ewentualnej agresji. Stąd właśnie program inwestycyjny Kwiatkowskiego, celowo skoncentrowany z dala od niemieckiej i radzieckiej granicy – w widłach Wisły i Sanu. Taka lokalizacja Centralnego Okręgu Przemysłowego miała sprawić, że nawet po zajęciu przez Niemcy i ZSRR części terytorium Polski, jego nowe jądro gospodarcze będzie w naszych rękach i pomoże zaopatrzyć gospodarkę nawet na okres przedłużającej się wojny.

Drugą strategicznie ważną sprawą było przeorientowanie osi współpracy gospodarczej, z niekorzystnego dla nas kierunku wschód – zachód na o wiele bezpieczniejszą oś północ – południe. Dlaczego? Otóż na wschodzie i zachodzie mieliśmy nieprzyjazne nam ZSRR i Niemcy, z którymi w dodatku nie dało się normalnie współpracować: sąsiedzi narzucali nam niekorzystne traktaty handlowe, prowadzili wojny celne i blokady ekonomiczne. Stąd właśnie próba (udana) wyrwania się z tej zależności poprzez budowę Gdyni i magistrali kolejowej Gdynia – Śląsk z pominięciem Wolnego Miasta Gdańska, dzięki której mogła się rozwinąć wymiana handlowa z krajami bardziej nam przyjaznymi. Jednak nasz południowy sąsiad, Czechosłowacja, również nie był Polsce przychylny – tu raczej na nasze własne życzenie, ze względu na absurdalną wojnę o Spisz i Orawę tuż po rozpadzie Austro-Węgier, która na dobre zatruła nasze relacje. Jedynym naszym prawdziwym sojusznikiem w Europie Środkowej była Rumunia, z którą ówczesna Polska graniczyła w rejonie Podola, należącego jeszcze do RP. Stąd właśnie chęć wzmocnienia sojuszu polsko-rumuńskiego i napełnienia go treścią gospodarczą poprzez budowę wspólnego kanału żeglugowego.

W tym celu nawiązano do nie tak dawnych austro-węgierskich planów

i odkurzono stare projekty, przy czym ze zrozumiałych względów zaczęto na nowo prowadzić prace geodezyjne i badania hydrotechniczne. Kanał miał łączyć San z Dniestrem i przebiegać przez Sudową Wysunię i Gródek Jagielloński (dziś Horodok), przebiegając kilkanaście kilometrów na południe od Lwowa. Następnie łączyłby się z Dniestrem i na terenie dzisiejszej Mołdawii trasa przebiegałaby przez kolejny kanał: Dniestr – Prut. W ten sposób uniknięto by poprowadzenia drogi wodnej przez graniczny dolny odcinek Dniestru, co wymagałoby współpracy Rumunii z ZSRR. Bukareszt początkowo schylił się do włączenia Związku Radzieckiego do tego projektu, ale strona polska była kategorycznie przeciwna. Kanał kończyłby się w rejonie dzisiejszego mołdawskiego portu morskiego Dżurdzuleszti, a więc w miejscu, w którym Prut wpada do Dunaju. Takie rozwiązanie miało ważną zaletę w porównaniu z opcją, by droga wodna przebiegała Dniestrem aż do ujścia, gdyż nie tylko uzyskiwano w ten sposób połączenie z Morzem Czarnym, ale także z Dunajem, co otwierało możliwości współpracy polskiej z krajami dunajskimi z pominięciem tranzytu przez czechosłowackie i niemieckie drogi wodne.

Należy przy tym zaznaczyć, że w tych czasach kraje dunajskie prowadziły intensywną dyskusję nad realizacją innego austro-węgierskiego projektu, kanału Odra-Dunaj przebiegającego przez Śląsk i Morawy. Ówczesna Polska była temu przeciwna, gdyż inaczej niż obecnie, Odra leżała wówczas na terenie Niemiec. Dziś kanał Odra-Dunaj byłby dla Polski błogosławieństwem, gdyż otwierałby nam drogę na nowe rynki, ale wówczas taki kanał oznaczałby stworzenie arterii omijającej nasz kraj. A to oznaczałoby dalsze związanie gospodarcze Czechosłowacji z Niemcami i utratę przez Gdynię czechosłowackich ładunków, docierających do portu m.in. przez zlikwidowaną dziś linię kolejową Nowy Targ – Trstena. Nasz kanał był też reakcją na niemiecki projekt Ren – Men – Dunaj – skoro inni inwestują w drogi wodne, my również nie powinniśmy zostać w tyle.

## Co z dokumentacją historyczną?

Przygotowania do budowy kanału szły pełną parą, zarówno w sferze dyplomatycznej (podpisano porozumienie polsko-rumuńskie), jak i w aspekcie projektowo-badawczym. Budowę przerwała wojna, a wraz z nią zaginęły lub uległy rozproszeniu dokumenty związane z tą inwestycją. Dopiero teraz badacze docierają do rozproszonej dokumentacji, np. do wspomnianego polsko-rumuńskiego porozumienia o budowie kanału czy do projektów technicznych. Tutaj dużą rolę odegrała Agnieszka Kastyry z UJ, która badała te dokumenty w urzędach rumuńskich dzięki uprzejmości władz w Bukareszcie. Na ich podstawie powstała książka „Żegluga dunajska w polityce międzynarodowej w XX wieku”, w której autorka w wyczerpujący sposób opisuje współpracę krajów dunajskich poczynając od XVIII wieku do czasów obecnych, z uwzględnieniem pojawiających się w tym czasie projektów nowych kanałów żeglugowych.

To właśnie w Rumunii znajduje się większa część zachowanych dokumentów. Pewna część z pewnością znajduje się w archiwach we Lwowie, zwłaszcza historyczne gazety, w których obszernie pisano o tym projekcie. Skany wielu z nich można dziś bez problemu znaleźć w Internecie. Być może dokumentację na ten temat znajdziemy także w archiwach w Kiszyniowie i innych miejscach – trzeba by to sprawdzić.

## Szansa dla Lwowa i Mołdawii

W tej sytuacji aż ciśnie się na usta pytanie, czy budowa kanału Wisła – Dniestr – Prut jest nadal zasadna w obecnych realiach politycznych i gospodarczych. Pytanie bardzo sensowne, gdyż wszystkie inne projekty dróg wodnych, zaplanowane na początku XX wieku przez Austro-Węgry i Niemcy, albo doczekały się realizacji, albo są planowane. Co ciekawe, wiele z nich udało się zrealizować dopiero w naszych czasach, w około sto lat i więcej po tym, jak pomysł ten rzucono po raz pierwszy. Dobrym przykładem jest kanał Men-Ren-Dunaj, planowany do realizacji jeszcze w XIX wieku, a otwarty dopiero w 1992 roku. Podobnie z opisywanymi tu projektami kanału Odra-Dunaj czy Kanału Śląskiego: inwestycje te przewidziano w austro-węgierskiej ustawie z 1901 roku, dwukrotnie w ich realizacji przeszkodziła wojna światowa, lecz w końcu są one przewidywane do realizacji w obecnych czasach. Kanał Odra – Dunaj, podobnie jak zaplanowany jeszcze w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego kanał Dniepr – Bug, są wpisane do konwencji AGN jako planowane międzynarodowe drogi wodne. I nic dziwnego – ukształtowanie terenu i układ hydrograficzny mimo upływu lat się przecież nie zmieniły, polepszyła się tylko technologia, więc jeśli w czasach Habsburgów istniały możliwości do budowy kanału, to dzisiaj istnieją tym bardziej. Bazowanie na starych mapach i projektach może więc dziś bardzo ułatwić prace koncepcyjne, gdybyśmy zdecydowali się na powrót do idei kanału San – Dniestr. Warto więc przynajmniej teoretycznie rozważyć taką możliwość, tym bardziej, że budowa takiego kanału miałaby wiele plusów.

W obecnych realiach geopolitycznych omawiana droga wodna wiodłaby już nie tylko przez Polskę i Rumunię, ale też przez Ukrainę i Mołdawię. Dzięki połączeniu Dniestr-Prut kanał szczęśliwie omijałby separatystyczne Nadniestrze. Nadal aktualną sprawą byłoby wybudowanie ogromnego portu i węzła logistycznego na południe od Lwowa. Port ten leżałby w pobliżu zmodernizowanego na Euro-2012 lwowskiego lotniska i byłby dogodnie skomunikowany z obwodnicą Lwowa i drogami szybkiego ruchu na Kijów, Kraków i Wiedeń. Z tym wszystkim można by połączyć inną ciekawą koncepcję – przedłużenia do Lwowa i lwowskiego portu torów europejskiej szerokości z Rawy Ruskiej (kierunek Warszawa, Gdynia) i Przemyśla. Dzięki skoncentrowaniu w jednym miejscu tych wszystkich elementów: port rzeczny, lotnisko, skrzyżowanie dróg szybkiego ruchu i południowej obwodnicy Lwowa oraz terminal przeładunkowy na styku torów europejskich i szerokich, pod

Lwowem powstałoby gigantyczne centrum logistyczne, które mogłoby odegrać ważną rolę w handlu międzynarodowym.

Zauważmy, że lwowski port byłby dogodnie połączony drogą wodną z rumuńskim portem Konstanca, który jest już hubem oceanicznym, obsługującym kontenerowce z Bliskiego Wschodu i Chin. Równie dogodne połączenia byłyby z portami morskimi delty Dunaju (Reni, Dżurdzuleszti, Izmail itp.) oraz z Odessą i Illicziwskiem. A to otworzyłoby dla Lwowa (a pośrednio także dla Polski) nowe możliwości współpracy gospodarczej z Regionem Morza Czarnego, który wedle wszelkich prognoz będzie w najbliższych dwóch dekadach jednym z najszybciej rozwijających się regionów świata. Ogromne perspektywy wzrostu ma bowiem Turcja, Rumunia, Bułgaria, Gruzja i Azerbejdżan, a za sprawą olimpiady w Soczi i rozwoju portu w Noworosyjsku również czarnomorskie regiony Rosji. Nie mówiąc już o samej Ukrainie, która dzięki strefie wolnego handlu Ukraina – UE będzie notować istotny wzrost i będzie integrować się gospodarczo z Europą (w perspektywie czasowej, o której tu mówimy, nikt już nie będzie pamiętał o Janukowyczu i problemie uwięzionej Tymoszenko

– kanał przecież powstałby najwcześniej w 2030 roku).

Dzięki temu osiągnęlibyśmy rzecz strategicznie ważną z punktu widzenia geopolityki: już nie tylko Kijów i Wschodnia Ukraina, ale również prozachodnio nastawiony Lwów i okolice zaczęłyby się intensywnie rozwijać gospodarczo. A silny i zamożny Lwów – to jedyna gwarancja zneutralizowania prorosyjskich wpływów Doniecka i trwałego przechylenia szali na korzyść europejskiego wyboru Ukrainy.

Korzyści gospodarcze dla Polski, a dla Małopolski i Podkarpacia w szczególności, są również istotne. W końcu rozwinęłyby się u nas żegluga śródlądowa, a Kraków i Przemysł stałyby się ważnymi portami śródlądowymi.

Jednym słowem, warto ten temat rozważyć. A na początek przynajmniej dotrzeć do archiwalnych dokumentów na temat przedwojennych i habsburskich planów kanału Dniestr – San i kompleksowo opracować ten temat pod kątem historycznym. A później, być może, włączyć ten projekt do programu Partnerstwa Wschodniego – najwyższy czas, by tę platformę współpracy UE ze Wschodem napelnili w końcu jakąś konkretną treścią.

źródło: porteuropa.eu

## Młodzi Ukraińcy a wartości europejskie

Rozpoczęła się VII sesja Młodzieżowy Parlament Europejski – Ukraina. Na sesję do Iwano-Frankowska przybyło 140 delegatów z 12 państw europejskich. Tematem sesji były wartości europejskie.



### NATALIA KRYWORUCZKO

W ramach obrad uczestnicy pracowali w 8 parlamentarnych komitetach. Omawiano różne kwestie. Jak podkreślił wiceprzewodniczący sesji Marko Fiszer: „Projekt powołany został po to, żeby młodzi Ukraińcy mogli nauczyć się prowadzenia prawdziwej debaty na różnorodne tematy – od gospodarki po kulturę, żeby zrozumieć, że mają wpływ na życie społeczne we własnym państwie”.

W trakcie sesji odtworzono pracę „dorosłego” PE, włączając wszelkie procedury i normy podejmowania decyzji. Zadaniem uczestników było stworzenie ekipy, określenie podstawowych problemów i znalezienie sposobów na ich rozwiązanie, a także uzyskanie ogólnej akceptacji.

Na pytania dziennikarzy o stronę praktyczną spotkania, organizatorzy podkreślili konieczność doniesienia

do świadomości młodzieży jak ważny jest jej udział w omawianiu społecznie ważnych aspektów rozwoju państwa, w pogłębieniu współpracy i wymianie doświadczeń pomiędzy państwami europejskimi.

VII narodowa sesja młodzieżowego PE – Ukraina jest pierwszym zrealizowanym tegorocznym projektem. Sesję przewidziano na trzy dni, obrady odbywały się w Uniwersytecie Przykarpackim im. Wasyla Stefanyka. Wsparcia inicjatywie udzieliły władze miasta i senat studencki Uniwersytetu. Organizatorami projektu są Natalia Kalin, Anastasja Janowicka, Marko Fischer (Niemcy) i Egor Własenko.

Międzynarodowy Parlament Europejski jest międzynarodową apolityczną organizacją, założoną w 1987 roku we Francji. Celem jej działalności jest wzrost świadomości młodzieży i aktywizacja młodych wobec zagadnień demokratycznego rozwoju Europy.

# Lwowskie ślady Benedyktowicza

Z zawodu jest leśnikiem, a jego pasją jest grafika, karykatura, szarże humorystyczne i postać malarza Ludomira Benedyktowicza, okaleczonego w powstaniu styczniowym. Jacek Frankowski autor artykułu „Artysta niezłomny” (str. 28-29) o Ludomirze Benedyktowiczu był gościem „Kuriera Galicyjskiego”. Do Lwowa przyjechał, aby uzupełnić swoje materiały dotyczące lwowskiego etapu w życiu Benedyktowicza. Wraz z Jackiem Frankowskim na poszukiwanie lwowskich śladów malarza-powstańca udał się Krzysztof Szymański.

### KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Jedziemy na dawną ulicę św. Teresy (obecnie Metropolity Andreja), gdzie stał przytułek, w którym mieszkał Benedyktowicz. Po drodze pytam Jacka Frankowskiego skąd zainteresowania postacią tego artysty.

– Pochodzę z miejscowości Brok, pod którą rozegrała się ta tragiczna dla Benedyktowicza potyczka. Pamięć o tych wydarzeniach wśród mieszkańców tej miejscowości trwa do dziś. Jednak po latach urosła do rangi wielkiej bitwy stoczonej przez powstańców z wojskiem rosyjskim. Chociaż według danych historycznych była to jedna z wielu potyczek powstania styczniowego. Jak opisałem w artykule – stoczył ją niewielki pięćosobowy patrol powstańczy z jakimś tam oddziałem kozaków. Symboliczne, że w czasie tej potyczki były dwie ofiary – zginął dowódca patrolu – Benedykt Teresiński, a ranny, a potem okaleczony przez kozaka został Benedyktowicz. W tej miejscowości pod lasem jest mogiła powstańca – dowódcy patrolu Benedykta Teresińskiego. Na jednym ze swych obrazów Benedyktowicz przedstawił modlitwę przy tej mogile.

Pytam o zawód leśnika, czy został wybrany wzorując się na Benedyktowiczu?

– Nie, – odpowiada Jacek Frankowski. – Tak się jakoś złożyło, że ukończyłem takie studia, ale przez całe życie parałem się właśnie rysunkiem. A co do leśnictwa, to wiele też wiązało się z tą szkołą, jak byśmy teraz powiedzieli – pomaturalną, którą założył Wojciech Bogumił Jastrzębowski w Feliksowie, w okolicy Broka.

– Czy szkoła ta istnieje dziś?

– Nie. Została zlikwidowana w czasie represji po powstaniu. Rosjanie mścili się za to, że wszyscy studenci i profesorowie szkoły z Jastrzębowskiem na czele poszli do powstania. Nie wiem jakie były losy zabudowań szkoły, ale do dziś nie pozostało z nich nic.

– Wróćmy do Benedyktowicza.

– Właśnie z okazji 150 rocznicy wybuchu Powstania postanowiłem przypomnieć tę niezwykłą postać. Postanowiłem zainteresować nią leśników, a ponieważ działałem w tym kręgu, miałem możliwość zainteresowania odpowiednich ludzi tą niezwykłą postacią. Rozpocząłem od poszukiwania jego obrazów. Nie był znanym malarzem i jego prace nie były aż tak popularne, nie były na aukcjach dzieł sztuki. Jednak udało mi się ustalić, że jeden z banków w Polsce kupił obraz Benedyktowicza, że w kilku muzeach są jego dzieła, że Lwowska Galeria Sztuki posiada



Jacek Frankowski (od lewej) z synem Adrianem

dwa jego dzieła. W tym i obraz „Modlitwa przy grobie powstańca”. Teraz ten obraz został wypożyczony i jest na wystawie dzieł sztuki poświęconych powstaniu w Krakowie. Jest tu jeszcze jeden jego obraz i chciałbym go zobaczyć.

– A jaki jest cel pana przyjazdu do Lwowa?

– O Ludomirze Benedyktowiczu nakręciłem już jeden film. Teraz chcę poszerzyć ten temat o zdjęcia ze Lwowa i innych okolic z nim związanych. Przyjechaliśmy tu razem z moim synem Adrianem, który jest operatorem moich filmów.

Adrian Frankowski opowiada, że ojciec zaraził go swoją pasją, jeśli chodzi o malarstwo i grafikę. – Ukończyłem ASP na tym kierunku, ale obecnie zainteresowałem się filmowaniem i robię studia operatorskie. Tu we Lwowie jestem po to, żeby przybliżyć te miejsca związane z naszym bohaterem.

Dojeżdżamy do celu. Parkujemy na bocznej ulicy i ruszamy na poszukiwanie dawnego „Domu Domsa”, jak nazywano wtedy przytułek.

Robert Doms był lwowskim przedsiębiorcą. Jednym z największych przemysłowców w Galicji. W 1848 otworzył we Lwowie fabrykę kawy zbożowej. W latach 50. XIX wieku poczynił dalsze inwestycje w przemysł spożywczy – uruchomił we Lwowie młyn parowy i browar. W 1854 otworzył pierwszą kopalnię ozokerytu w Borysławsko-Drohobycykim Zagłębiu Naftowym. Był również pionierem wierceń udarowych na tym terenie – jego pierwsza wiertnica stanęła w Borysławiu w 1861.

W 1885 utworzył fundusz dobroczynny, który zajął się organizacją i utrzymaniem przytułku dla artystów, literatów, oraz zbankrutowanych kupców i przemysłowców. Dla nich wybudował przytułek.

Wykupił wówczas grunta leżące pomiędzy dzisiejszymi ulicami Metropolity Andreja, Szepetyckich i Wójtowicza i tam wystawił gmach przytułku. Szczęśliwie okazało się, że gmach ten stoi do dziś. Mieszczą się w nim obecnie biura SOBEZU czyli opieki społecznej. Do starego budynku dobudowano w latach 70

nowy gmach, ale starego na szczęście nie rozebrano. W tym gmachu Benedyktowicz mieszkał z przerwami w okresie od 1912 aż do swej śmierci w 1926 roku.

W artykule jest informacja, że Benedyktowicz po śmierci spoczął na Cmentarzu Łyczakowskim. Pytam pana Jacka, czy wie gdzie był jego grób?

– Przypuszczam, że spoczął na górze powstańców, ale potem jego zwłoki rodzina zabrała do Krakowa.

– Dlaczego przyjechał tu do Lwowa? – pytam.

– We Lwowie mieszkał jego syn i zaprosił go tu. Niewiadomo dlaczego zamieszkał w przytułku, a nie u syna.

Kilka ujęć z różnych punktów, przebitki i inne okolicznościowe ujęcia i wracamy do auta.

Przechodzimy na ul. Wójtowicza. Dawniej za patrona miała właśnie Roberta Domsa. Pan Jacek opowiada: – Tu, w kamienicy pod numerem pięć mieszkał Jan Parandowski, autor Mitologii. Jako dziecko zapamiętał spotkanie z Benedyktowiczem. Spotkanie opisał później w jednym ze swych opowiadań. Pokrótkie, chodziło o to, że mały Jaś wdrapał się na jakąś morwę, która tam rosła, żeby skosztować dojrzałych, słodkich owoców. Zaraz podniósł się krzyk, że łamie drzewo, niszczy zieleni. Ulicą przechodził właśnie pan Ludomir i zaczął uspokajać krzyżujących: „Co chcecie od chłopaka, niech sobie połazi po drzewach, pogimnastykuje się. Dobrze mu to robi”. Inwalidzie, poważnemu, solidnemu nikt nie śmiało oponować. Tak mały Jaś Parandowski został uratowany z opresji. Szczęśliwie ta piętrowa kamienica której mieszkał Parandowski też się zachowała.

Jedziemy dalej, do Lwowskiej Galerii Sztuki na umówione spotkanie. Pan Jacek Frankowski przejęty, bo za chwilę zobaczy nowe dzieło swego bohatera, odkryje kolejną kartę w jego życiorysie i swoją opowieść o malarzu będzie mógł uzupełnić o następny interesujący element. Czekamy zatem na film wzbogacony o lwowskie wątki z życia powstańca-malarza Ludomira Benedyktowicza.

# Konkretna pomoc dla konkretnych ludzi

Fundacja charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Henryka Mosinga pomaga Polakom mieszkającym na Ukrainie – w obwodzie lwowskim, stanisławowskim, tarnopolskim, chmielnickim i na Krymie. Fundacja swoim wsparciem obejmuje około 150 rodzin. Są to głównie osoby starsze, samotne, chore, rodziny wielodzietne i niepełne. Wszystkich podopiecznych Monika i Andrzej Michalakowie – założyciele fundacji i osoby stanowiące jej „motor” – znają osobiście.

**MARIA BASZA**  
tekst i zdjęcie  
oraz zdjęcia z archiwum  
fundacji

– Przekazujemy przede wszystkim żywność i leki, a także odzież, środki czystości i inne rzeczy, w zależności od indywidualnych potrzeb. Są to i komputery, i wózki dziecięce, sprzęt AGD, sprzęt RTV itd., itp. Każda paczka adresowana jest do konkretnej rodziny i przygotowana pod tym kątem. Odbiorców naszej pomocy znamy osobiście. Nie wysyłamy darów w nieznane – mówi Kurierowi prezes fundacji Monika Michalak. – Zbieramy środki na leczenie i rehabilitację w kraju i na zachodzie. Współpracujemy z lekarzami zarówno w Polsce, jak i na Kresach. Realizujemy recepty, konsultujemy diagnozy i wyniki badań. Wspieramy repatriantów. Z większością naszych podopiecznych, łączą nas bliskie więzi. Pomoc dla nich, realizowana jest w dużej części, pod kątem ich indywidualnych próśb i potrzeb. Przekazujemy głównie leki, środki medyczne, żywność i odzież, a także wiele innych, potrzebnych rzeczy – dodaje pani Monika.

Leki w większości są przywożone z Niemiec, ale też przekazuje je pan Gaertner, który urodził się w Zielonej Górze, a obecnie mieszka w Niemczech. Od początku z fundacją współpracuje optyk Tomasz Puślecki. Pracownia Tomka zrealizowała na Ukrainę ponad 1000 recept na okulary. Znamienne jest to, że choć okulary robione są na odległość, zawsze pasują. Środki materialne zbierane



Andrzej Michalak przygotowuje transport darów na Ukrainę

W końcu stycznia rozmawiałam we Lwowie z fundatorem Fundacji im. ks. dra Henryka Mosinga Arturem Wiszniewskim, który powiedział:

– Bezpośrednio zdobywaniem środków dla fundacji zajmują się Monika i Andrzej Michalakowie. Ja tylko troszeczkę im pomogłem. 99% energii wkładanej w działalność fundacji pochodzi od nich. – Środki wpłacają ludzie zainteresowani bezpośrednio osobami, które w jakiś sposób są po-

leżących, chorych, samotnych i tak zaczęła się nasza współpraca – wspomina pani Stasia.

– Dostarczamy paczki, przesłane z Zielonej Góry przez kierowców autobusów rejsowych do Szepetówki. Jeżeli tych paczek jest więcej i nie można je przekazać w ten sposób, wówczas dzwonię do Szepetówki i ktoś stamtąd przyjeżdża aby je zabrać – opowiada Stanisława Chrystoforowa.

– Gdyby Monika i Andrzej byli niepoważnymi i nieuczciwymi ludźmi – to bym z nimi nie współpracowała. Bardzo dokładnie adresują przesyłki, sporządzają precyzyjne listy, tak, że bardzo dobrze z nimi się współpracuje. Na przykład, wiem dla kogo powinnam dostarczyć lekarstwo lub jakąś inną rzecz, która znajduje się w paczce zaadresowanej na moje nazwisko. Jest tam dokładny opis – dla kogo, nr telefonu itd. – mówi pani Stasia.

Pani Stanisława boleje nad tym, że ludzie nie umieją dziękować, za dobro, którego doświadczają. – Paczki pochodzą z darów prywatnych osób, nawet dzieci. Dobrze by było, gdyby te osoby wiedziały o tym, że ich dar jest komuś potrzebny, co także jest kolejnym motywem do robienia dobrych rzeczy – kontynuuje lwowska pomocnica fundacji. Dzięki pomocy pani Stanisławy Chrystoforowej, fundacja otrzymuje wciąż nowe adresy osób potrzebujących.

Paczki są przekazywane osobom starszym i chorym również przez siostry józefitki, które opiekują się nimi. Dobrym duszkiem tego przedsięwzięcia jest s. Grażyna Bocheńska, która

dostarcza przesyłki do Domu Opieki Społecznej we Lwowie, zawozi je do domu osób samotnych.

Pani Bronisława Melnarowicz prowadzi codzienną korespondencję e-mailową z Moniką Michalak, jest pośrednikiem pomiędzy podopiecznymi fundacji a panią prezes. Kontaktuje się telefonicznie z osobami, zaangażowanymi w przekazywanie pomocy lub jej odbiorcami, pomaga pani Stanisławie Chrystoforowej.



Pani Miła i pani Wala – Dom Opieki Społecznej we Lwowie

– Uważam, że takich porządnym ludzi, oddanych z całego serca osobom mieszkającym na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, nie ma albo jest ich bardzo mało. Pomimo własnych spraw, są głęboko przejęci problemami ludzi potrzebujących. Jestem pod wrażeniem tego, co robi pani Monika i pan Andrzej – mówi pani Bronisława. W nawiązaniu kontaktów pomaga pani Stanisławie i pani Bronisławie Marta Chacko.

W 2012 roku fundacja przekazała sześć transportów z darami – ok.



Pani Leokadia z Szepetówki

450 paczek (żywność, leki, środki medyczne, odzież), a także paczki poza transportem dla rodzin repatriantów i tzw. „chwilówki”.

– Często słyszeliśmy opinie, że Polakom na Kresach trzeba dać wędkę, nie rybę. Nie należy wysłać konkretnej pomocy, ponieważ ludzie się przyzwyczają, będą na tę pomoc czekać i na nią liczyć. Zamiast oleju, konserwy czy potrzebnego leku, lepiej byłoby wysłać np. nasiona marchewki czy kapusty. Z licznych przykładów, pierwszy z brzegu, ze Lwowa – ponad 80-letnia, niewidoma pani Ola. Żyła na peryferiach miasta, zamknięta na klucz przez najbliższą rodzinę. Czekala na pomoc sąsiadów, którzy nie zawsze mieli czas, by kupić chleb czy masło. Panią Olę odnalazła pani Stasia, stąd mogliśmy jej konkretnie pomóc, wysyłając gotową żywność. Faktycznie niewidoma Ola przyzwyczaiła się do naszych paczek, czekała na nie, ale czy w imię niewiedomości jakich zasad – powinni-



Bezcenne lwowskie pomocnice fundacji – Bronisława Melnarowicz (od lewej) i Stanisława Chrystoforowa

są też poprzez prasę, np. Tygodnik Powszechny, w parafiach, szkołach.

– Zdajemy sobie sprawę, że wszystkim nie jesteśmy w stanie pomóc, ale Pan Bóg zawsze daje tyle ile trzeba, prowadzi do osób, które otwierają swe serca, które chcą się podzielić. Małe cuda, drobne gesty życzliwości składają się na całość – podkreśla pani prezes.

krzywdzone, poprzez ogłoszenia na stronie internetowej fundacji. Kurier Galicyjski też się do tego przyczynia – dodaje pan Artur.

– Z Moniką i Andrzejem poznailiśmy się w 2004 roku, przez mojego brata – mówi Stanisława Chrystoforowa, bezcenna lwowska pomocnica fundacji. – Wtedy przekazałam im bardzo dużo adresów Polaków



z nich, ma swoją ulubioną herbatę, kawę zbożową, czy – banalny dla nas – kisiel. Raczej nie wyobrażamy sobie by produkty te można było zastąpić nasionami... Tak więc do pomocy przyzwyczailiśmy wiele osób i chyba nie jest to zjawisko negatywne, zważywszy na dziesiątki różnych, niekoniecznie dobrych przyzwyczajęń na tej ziemi i na nasze, raczej spokojne sumienie – konstatuje pani Monika.

Dzięki zbiórkom darów w gimnazjum nr 1 oraz w gimnazjum nr 7 im. UNICEF w Zielonej Górze, dzięki wsparciu pani Małgorzaty Chalcarz



**Pani Stefania ze Lwowa**

– BCD, a także dzięki pomocy osób prywatnych (m.in.: dr. Zygmunta Paska, Marka Partyki, Zofii Rohatyńskiej), zostały przygotowane paczki, zawierające głównie żywność – tak bardzo potrzebną, w trudnych, ukraińskich realiach. Na Święta Bożego Narodzenia ponad 70 paczek fundacja wysłała rodzinom we Lwowie, Siemianówce, Krzemieńcu, Zbarażu, Samborze, Szepietówce, Grudniawce i Czerwonym Kwiecie. To najcięższy transport w roku, a z drugiej strony granicy – bardzo oczekiwany...

W styczniu br. Monika i Andrzej Michalakowie wysłali 50 paczek – z przeznaczeniem dla lekarzy polskich we Lwowie i Stanisławowie, dla parafii w Sokalu i Miżyńcu; dla rodzin indywidualnych we Lwowie, Szepietówce, Klesowie i Draganówce.

## Kresowe gwiazdy

*Gwiazdy kresowe – są li takie w świecie?*

*Co płaczą z Wami i świecą srebrzyście,*

*Czasem są smutne, czasem zadumane,*

*A czasem słodkie, jak rodzynki w cieście.*

*Znają i kryją tajemnice wielkie, Dokąd poleciał nocą ptak stepowy, Kto chrząści w głogu, kto się z kogo śmieje, A gdzie rumaka mignie cień bajkowy.*

*Znają też losy przeszłe, przyszłe wieki,*

*Co komu, kiedy będzie napisane, Pucharów srebrem wyszywają szlaki,*

*Wędrowcom dają pieśni niezagrane.*

*Chmury nadchodzą – zakrywają gwiazdy.*

*Co robić? – pytam. Nie wiem już niczego.*

*To nowy dzień nadchodzi, jak co ranka*

*Zwykła zabawa dzieci – w chowanego.*

**MARCIN ROMER**

# Z Polski do potrzebujących w Załuczu

Wolontariusze z Polski i młodzież z parafii katolickiej w Śniatyniu pomagają małym pensjonariuszom z internatu dla dzieci niepełnosprawnych w Załuczu koło Śniatyna (woj. iwano-frankowskie). Historiami tych dziewczynek i chłopaków można by obdzielić dziesiątki dorosłych. Mogłyby posłużyć za scenariusz do wielkiego dramatu. Bo to życie wypisuje najbardziej dramatyczne sytuacje i często najbardziej brutalne.

**SABINA RÓŻYCKA**  
tekst i zdjęcia

W Załuczu przebywają niepełnosprawne intelektualnie dzieci i młodzież. Jest też kilka młodych osób z najcięższymi schorzeniami umysłowymi. Opuszczone przez rodziców, przebywają w ośrodku pod opieką państwa. Całe lata mieszkają tu prawie nikomu niepotrzebne. Wybierając się do internatu nie bardzo zdawałam sobie sprawę, dokąd trafię. Po odwiedzeniu tego zakładu wszystkie życiowe niepowodzenia wydają się drobiazgami. Po prostu jest się wdzięcznym Bogu za możliwość chodzenia, rozmawiania, rozumienia świata i ludzi.

Z dziećmi spotykam się w czasie zajęć. Układają mozaikę. Wiele z nich jest na wózkach inwalidzkich, inne mają poważne i widoczne oznaki niedorozwoju. Żeby pracować z takimi dziećmi trzeba mieć wiele cierpliwości. – Te, które choć trochę rozumieją, mogą się poruszać lub siedzą na wózkach, – wyjaśniają cierpliwie wychowawcy i uprzedzają, że dzieci mogą nie mieć ochoty na rozmowę. Jeśli tak się stanie, trzeba po prostu przeczekać, bo wszyscy mieszkańcy internatu są bardzo szczególni.

Razem z wychowawcami pracuje tu kilka młodych dziewcząt. Wszystkie ze Śniatyna i Kołomyi. Przywiódł ich tu miłosierdzie i współczucie. – Wszystkie dziewczyny są ze śniatyńskiej parafii rzymskokatolickiej. Pracują od 2006 roku – opowiada



**Wolontariusze i wychowankowie internatu**

z Polski pomógł nam wstawić nowe okna i drzwi. Do pomocy z Polski dołączyli przedstawiciele holenderskiej fundacji Henryego Nouwena. Teraz proboszczem w Śniatyniu jest ks. Grzegorz Ząbek, jest częstym gościem w Załuczu. Mamy siedmiu wolontariuszy do pracy z pensjonariuszami. Pomagają wychowawczynom i personelowi. Pomagają chorym wstać z łóżka, wyprowadzają na dwór, bawią się z nimi. Czytają dzieciom, opowiadają im o Bogu, latem

odwiedzają się studentom z Polski i przedstawicielom parafii uśmiechem, szczerością, czasem też łzami. Tak wyrażają swoją miłość – mówią dziewczyny.

– Patrzenie, jaką mam mozaikę, ile kolorów, pomóżcie mi je ułożyć, – mówi 20-letnia Uljana Belej, młoda ale znana już artystka, która maluje trzymając pędzel... zębami. Siadam obok i pomagam rozkładać kolory. Wychowawcy obserwują, czy nie pogorszył się jej nastrój. Różnie bywa, a w takich wypadkach należy szybko odwrócić jej uwagę. Na razie artystka ma natchnienie. Prosi wychowawczynię o akwarele i szklanczkę z wodą. Na grubym kartonie umieszczają nieukończony zimowy pejzaż. Uljana bierze zębami pędzel, macza w wodzie i szybkimi ruchami używając różnych odcieni, maluje. Kilka ruchów i już jest zimowe drzewo. Nie do wiary.

Po 20 minutach dziewczyna jest zmęczona. Długo spogląda w okno. Mówi, że teraz jest smutno, bo jest zima, ale na wiosnę zakwitnie sad i ona koniecznie to namaluje. Wy-

chowawczyni opowiada, że Uljana bada kolory i zapamiętuje je. Jak to robi – pozostaje jej tajemnicą. Urodziła się z nieuleczalną wadą – artrogrypozą. Przy tym schorzeniu ręce i nogi są niedorozwinięte. Do łokcia i kolana kończyny rosną normalnie. Dalej – nie. Jeszcze w szpitalu rodzice zrzekli się dziewczynki. Jako czteroletnia dziewczynka trafiła do ośrodka z Nadwórnej. Takich historii mają tu wiele.

Na pożegnanie jedna z dziewczynek deklamuje wiersz o tym, że wszyscy wychowankowie internatu są *takimi samymi ludźmi i nie potrzebują litości. Są niepełnosprawni, bo taka jest wola Boża. Nikt im nie może pomóc.*

Wszyscy potrzebujemy ciepła, miłości i zrozumienia. Takie słowa działają jak zimny prysznic, zmuszając nas do zastanawiania się nad sprawami, obok których często przechodzimy obojętnie. Dobrze, że są ludzie z Ukrainy i Polski, dla których chrześcijańska miłość i miłosierdzie nie są pustym dźwiękiem, lecz bardzo konkretnym działaniem.



**Bogdana Piskozub i Uliana Rajt z dyrektorem internatu Mykołą Suchołytkim**

Mykoła Suchołytki, dyrektor internatu. – Nie wiem jak byśmy bez nich dawali sobie radę, – dodaje.

Na początku do zakładu przyszły cztery zakonnice – siostry miłosierdzia i ks. Jan Radoń, który obecnie pracuje w Rosji. Zakonnice po wioskach zbierały chore dzieci i opiekowały się nimi. – Dowiedziały się o istnieniu naszego zakładu. Przyjeżdżały codziennie. Szły do lekarzy, wychowawców i pytały jak mogą pomóc. Byłyśmy bardzo radzi tej pomocy – dodaje Nadia Matejczuk, pracownica internatu.

Potem ks. Jan zrobił dla nas wielką rzecz – przy pomocy parafii

wyjeżdżają na obozy i wycieczki. Poza tym sprzątają, myją i piorą. Są u nas od dziesiątej rano do czwartej po południu. Czas mija szybko. Mieszkańcy internatu akceptują ich, traktują jak braci i siostry.

– Byłyśmy poruszone, kiedy tu trafiłyśmy – opowiadają wolontariuszki Bogdana Piskozub i Uliana Rajt. – Nie mogłyśmy powstrzymać łez i emocji. Wypisane w oczach wychowawców nieme pytanie „czy jeszcze do nich wrócimy?” powstrzymało nas przed ucieczką stąd. Jedyne wiara i wsparcie naszych przyjaciół z Rzeszowa, Białegostoku i Warszawy zatrzymały nas tu. Dzieci



**Artystka Uljana Belej maluje (zdjęcie z archiwum Uliany Rajt)**

# PECHOWIEC

Pechowcami bywają nie tylko ludzie. Pechowcami mogą być też budynki, statki, samochody oraz wszelkie inne, dowolne urządzenia. Pech atakuje jak grypa. Pojawia się nie wiadomo skąd i bywa, że przenosi się z człowieka na człowieka, ale zdarza się też, że z człowieka na produkt, jaki on wytwarza. Gdyby komuś przyszło do głowy sprawdzać takie zależności, zapewne stwierdzi ze zdziwieniem, że one naprawdę istnieją! Ileż jest na świecie takich domów, w których nie wiadomo dlaczego ludzie tracą zadowolenie z życia, chorują, przechodzą z jednego nieszczęścia w drugie? Ileż jest samochodów, które ciągle trzeba reperować, albo statków wiecznie przeciekających, zrywających się nie wiadomo czemu z kotwicy, lub co gorsza, głupio wpadających na każdą mieliznę? Ja dzisiaj chciałbym Państwu przedstawić bardzo dziwnego pechowca, a będzie nim – samolot!



SZYMON KAZIMIERSKI

## Nieudaczniki potrafią przewyciężyć każdą przeszkodę

Opowieść zaczyna się w roku 1933, kiedy to Polskie Linie Lotnicze LOT zamówiły w warszawskich zakładach lotniczych PZL nieduży samolot pasażerski, przeznaczony do przewozu 10 – 12 osób. Zamówienie było wynikiem nacisku Departamentu Lotnictwa Cywilnego Ministerstwa Komunikacji, któremu poddano przedsięwzięcie, chcąc zmusić LOT do latania na polskich samolotach i popierania polskiej wytwórczości lotniczej. Projektowaniem samolotu zajął się konstruktor inżynier Zbysław Ciołkosz, zaś powstający samolot otrzymał nazwę PZL 30.

Nie wiadomo czemu inżynier Ciołkosz zaprojektował samolot w starym stylu samolotów francuskich, od którego sami Francuzi zdecydowanie już odchodzili. Styl ów polegał na tworzeniu dwusilnikowego górnopłata z dość krowiastym kadłubem, kanciastym, nieliczącym się z zasadami aerodynamiki, za to bogato przeszklonym, wzbogaconym kopułkami, galeryjkami i co tam jeszcze. Więc nie można się dziwić, że LOT po zapoznaniu się z projektem Ciołkosza, zamiast zachwytu nad lądową podobną do latającej werandy, wycofał się z zamówienia i zakupił

Skakać przez takie drzwi, prosto na śmigło, to jak skakać do miksera.

Może nie jest hańbą dla konstruktora wybrać przestarzałą konstrukcję lub bez dużego wstydu to i owo zaprojektować wadliwie, ale takie drzwi może zaplanować tylko... no chyba Państwo wiedzą kto??!!

amerykańskie samoloty Lockheed L-10 Electra i Douglas DC-2 montowane w wytwórni Fokkera w Amsterdamie. Będąc na miejscu LOT-u każdy z Państwa postąpiłby tak samo. Rozumiem, że powinno się popierać produkcję polską, ale niechby ona reprezentowała jakiś poziom. Linia lotnicza chcąc być konkurencyjna, nie mogła latać na samolotach wzbudzających politowanie.

Wydawało się, że PZL 30 trafi gdzieś do lamusa, ale takie nieudaczniki potrafią przewyciężyć każdą przeszkodę i podobnie jak koty, mają przynajmniej siedem żyć.



Piękny amerykański Douglas, zakupiony przez LOT (napis na dziobie maszyny). Polskie Lockheedy wyglądały bardzo podobnie (źródło: Wikipedia)

W roku 1934 PZL ogłosiły wewnętrzny konkurs na zaprojektowanie nowoczesnego, średniego bombowca, który wygrał zespół inżyniera Jerzego Dąbrowskiego. Samolot miał osiągać prędkość ponad 360 km/godz. i przenosić maksymalny ładunek 2500 kilogramów bomb. Był to projekt naszego najlepszego, rewelacyjnego „Łosia”, ale Departament Aeronautyki Ministerstwa Spraw Wojskowych mocno zaniepokojony nowoczesnością samolotu, postanowił zaasekurować się i doprowadzić do stworzenia również innego samolotu, który byłby konstrukcją mniej nowoczesną, na wypadek, gdyby „Łoś” okazał się jakoś tam niewykonalny. Nie uwierzcie Państwo, co wymyślono! Zgłoszono do przeróbki nieudany samolot pasażerski PZL-30, który aczkolwiek nieudany, to jednak swoją przestarzałą konstrukcją bardziej trafił do przekonania zacofańcom z Departamentu, niż nowoczesny „Łoś”. Niedługo już okaże się, że samolot pana Ciołkosza do pięt nie dorasta „Łosiowi”, ale póki co, dla PZL-30 otworzyła się szansa realizacji tyle, że zanim jeszcze powstał, musiał być przerobiony, czyli stać się samolotem

bombowym i przenosić 1200 kilogramów bomb. Departament wyznaczył kwotę 243 517 złotych na wykonanie prototypu. Prace nad prototypem miały być ukończone do 31 marca 1936 roku. Pierwsze próby prototypu wypadły źle. Osiągi samolotu były mizerne. Samolot był za słaby, a w dodatku wysuwane podwozie było po prostu źle zaprojektowane, zacinano się, trzeba je było wspierać ręczną korbą. Nie zatrzymało to jednak prac przy samolocie. Zmieniono tylko silniki na mocniejsze i skierowano samolot do Wytwórni Samolotów w Lublinie, gdzie otrzymał



nazwę LWS-6 „Żubr”. „Żubr” z mocniejszymi silnikami został oblatany na początku września 1936 roku. Departament przeznaczył 1 100 000 złotych jako zaliczkę na próbną serię 6 samolotów, zaś na następny rok budżetowy Wytwórnia miała otrzymać ratę 5 400 000 na następne 16 samolotów. Wydawało się, że narreszcie skończy się era prototypów



Tak, czy owak, jednak latająca weranda (źródło: www.airwar.ru/enc)

i ruszy produkcja tym bardziej, że samolotem zainteresowała się Rumunia, która wyraziła chęć zakupu 24 „Żubrów”. Mówiło się też o wersji „Żubra” dla Marynarki Wojennej, jako samolotu na pływakach. Rozmowy handlowe z Rumunami dobiegały końca i 7 listopada 1936 roku na warszawskim lotnisku Okęcie prototyp nowego „Żubra” został zaprezentowany rumuńskiej Misji Wojskowej. Po dokładnym obejrzeniu samolotu stojącego na płycie lotniska, doszło do prezentacji samolotu w powietrzu.



„Żubr” ze słabszymi silnikami. Śmigła dwułopatkowe (źródło: www.airwar.ru/enc)



„Żubr” po wymianie silników na mocniejsze. Śmigła trójłopatkowe (źródło: www.airwar.ru/enc)

Miejsca w samolocie zajęli pilot Jerzy Rzewnicki, mechanik Jerzy Szrajger oraz dwóch oficerów rumuńskich Roman Popescu i Mihail Pantazi. O godzinie 11:20, na wysokości około 1000 metrów doszło do katastrofy! Od samolotu, oderwał się nagle lewy silnik i odłamało się lewe skrzydło. Samolot spadł na wieś Michałowice. Dwaj Polacy i dwaj Rumuni zginęli na miejscu. Katastrofa była przyczyną, dla której Rumuni zrezygnowali z zamówienia. Oba polskich pilotów pochowano na cmentarzu wojskowym na Powązkach, a ciała oficerów rumuńskich przewiezione zostały do ich ojczyzny. W roku 1937 Rumuni wystawili w miejscu wypadku niezwykle pomnik, cały z kutego żelaza, który wykonali uczniowie liceum przemysłowego imienia króla Karola II w Bukareszcie. Pomnik stanął w Michałowicach, na skrzyżowaniu dwóch nowopowstałych ulic Lotniczej i Rumuńskiej. 7 listopada 2011 roku, w 75. rocznicę katastrofy odbyło się powtórne uroczyste odsłonięcie i poświęcenie pomnika, ślicznie odnowionego staraniem władz lokalnych.



Tak, czy owak, jednak latająca weranda (źródło: www.airwar.ru/enc)

## Drzwi otwierające się na wirujące śmigło

Ale wróćmy do roku 1936. Mamy nerwową atmosferę tuż po katastrofie, w której zginęło czterech oficerów. Pełno wzajemnych pretensji i oskarżeń. Prasa używa sobie ile wlezie, wypisując bzdury o byle jakich polskich samolotach, samoczynnie rozpadających się w powietrzu. Pewnie bym też takie głupstwa pisał, gdyby mi się nie trafił protokół Dowództwa Żandarmerii Ministerstwa Spraw Wojskowych adresowany do



„Żubr” po wymianie silników na mocniejsze. Śmigła trójłopatkowe (źródło: www.airwar.ru/enc)

prokuratora przy Wojskowym Sądzie Okręgowym nr 1 w Warszawie, relacjonujący wyniki dochodzenia w sprawie owej katastrofy. Krótko mówiąc, śledztwo ustaliło, że katastrofa rozpoczęła się od zaskakującego obserwatorów, manewru pikowania w dół. Samolot spokojnie leciał na wysokości około 1000 metrów, gdy nagle i niespodziewanie, zanurkował do ziemi! Widać było, że pilot usiłuje wyrównać maszynę, ściągając

Drzwi otwierając się, wpadły pod wirujące śmigło. Śmigło trzasnęło w drzwi, wyrwijając je z zawiasów i wrzucając do kabiny pilotów.

Ich wtargnięcie spowodowało nagły manewr nurkowania. Silnik poleciał na ziemię, a za nim połamane szarpaniem silnika, skrzydło...

jąc stery i dając pełen gaz. Samolot zaczął wyrównywać, ale wtedy oderwał się jego lewy silnik! Za chwilę, dodatkowo, uległo złamaniu lewe skrzydło i samolot jak kamień runął na ziemię! Wszyscy będący na jego pokładzie zginęli na miejscu, a więc śledczy nie mieli świadków zdarzenia. Mimo to, trzeba było odpowiedzieć na pytanie, co tak naprawdę, u Boga Ojca, zdarzyło się wtedy w kabine samolotu?!

Żandarmom udało się znaleźć lewe śmigło samolotu, złamane, z kilkoma śladami silnych uderzeń. Śmigło zderzyło się więc z czymś, zdeformowało i połamało, a przez to ruch wirowy silnika przestał być

równomierny i wyważony. Silnik ze zdeformowanym śmigłem, poddany w dodatku przez pilota bardzo wysokim obrotom, zaczął szarpać i „bić” na boki, co doprowadziło do wylamania silnika z zawieszania, a w konsekwencji do jego utraty i naruszenia konstrukcji skrzydła, aż do jego odłamania. Przyczyna wylamania silnika nie leżała więc w wadliwej konstrukcji skrzydła. Szarpanie silnika z niewyważonym śmigłem jest tak silne, że nie wytrzyma tego żadna konstrukcja. Nadal jeszcze nie wiadomo, co zdarzyło się z wirującym śmigłem? – Wreszcie znaleziono. To były... drzwi samolotu!! Drzwi, które otwierały się na wirujące śmigło!!



Zdjęte drzwi. Łopaska śmigła prawie wchodzi do wejścia!! (źródło: www.airwar.ru)

W założeniu, miało to chyba być wyjście awaryjne dla oddania ratującego życie skoku ze spadochronem. Moje najniższe uszanowanie! Skakać przez takie drzwi, prosto na śmigło, to jak skakać do miksera. Może nie jest hańbą dla konstruktora, wybrać przestarzałą konstrukcję, lub bez dużego wstydu, to i owo zaprojektować wadliwie, ale takie drzwi może zaplanować tylko... no chyba Państwo wiedzą kto??!!

Piloci oblatujący samolot od razu zresztą zauważyli i ocenili te drzwi do lepszego świata. W samolotach seryjnych miało tam nie być żadnych drzwi, a tych które były w prototypie,

nie wolno było otwierać! Nawet nie wolno było dotykać zamka otwierającego te drzwi od strony kabiny. O tym, że wydano taki oficjalny rozkaz, żandarmi dowiedzieli się podczas śledztwa. Znaleźli te drzwi zdeformowane uderzeniem śmigła, wyrwane z zawiasów i wrzucone do środka kabiny pilotów. Jak się domyślano, jedynym kto mógł niechcący otworzyć te drzwi, był któryś z Rumunów! Tylko oni, jako kompletnie nowi na pokładzie, mogli nie zdawać sobie sprawy z zagrożenia, nawet mimowolnego dotknięcia klamki tych cholernych drzwi! I tak się chyba stało. Któryś z Rumunów niechcący spowodował otwarcie drzwi. Drzwi otwierając się

cja zawieszania. Silnik poleciał na ziemię, a za nim połamane szarpaniem silnika, skrzydło...

Z raportu żandarmerii wiemy tylko o drzwiach znajdujących się po lewej stronie samolotu, jako że to te drzwi stały się przyczyną katastrofy. Ale „Żubr” po swej prawej stronie miał podobne drzwi, które wyraźnie widać na zachowanej fotografii! Te drzwi najpewniej też otwierały się prosto na śmigło, bo na zdjęciu widać, że lotnik chcąc pracować przy samolocie, wyjął je z zawiasów i postawił obok maszyny. Jakoś nie mogę uwierzyć, że zawodowy konstruktor samolotów może świadomie zaprojektować takie pułapki na pilotów,



Tablica z rumuńskiego pomnika. Proszę zwrócić uwagę na symbol złamanego śmigła (źródło: www.pasimitam.pl)

pod warunkiem wszakże, że nie jest kompletnym idiotą. Możliwe, że pułapka z drzwiami i śmigłami stworzyła się z powodu wymiany silników. Mniejsze silniki o śmigłach dwułopatowych zostały zastąpione większymi, ze śmigłami trójłopatowymi, co wyraźnie widać na zdjęciach. Może pierwsze śmigło, zaprojektowane przez konstruktora, nie sięgało aż tak blisko drzwi?...

#### Kosztowna przygoda z pechowym „Żubrem”

Z powodu tej katastrofy zwolniono z pracy inżyniera Ciołkosza, a produkcję samolotu wstrzymano. Była nadzieja na pozbycie się pechowego płatowca, ale nie trwała ona zbyt długo. Postanowiono bowiem pechowca przebudować (któryż to już raz?), no i zaczął się cyrk. Pod przewodnictwem inżyniera Jerzego Teisseyre znowu przekonstruowano samolot, wzmacniając mu skrzydła. Przyczyny katastrofy dopatrywano się bowiem w zbyt słabych skrzydłach projektowanych początkowo dla silników o mniejszej mocy, które później wymieniono na silniki mocniejsze. Przebudowa skrzydeł pociągnęła za sobą wzrost ciężaru samolotu do tego stopnia, że mógł już teraz zabierać tylko 660 kilogramów

Na „przygodę” z pechowym „Żubrem” wydano 7 milionów złotych (niektórzy twierdzą, że znacznie więcej)...

bomb, a więc mniej, niż dwa razy od niego mniejszy bombowiec „Karaś” (700kg)!!

Samolot zaczął być karykaturą samolotu. Z pełnym ładunkiem nie potrafił wystartować z lotniska nieutwardzonego. Nie potrafił wtedy osiągnąć szybkości potrzebnej do wzniesienia się w powietrze! Ciągłe problemy z chowaniem i wypuszczeniem podwozia zmusiły do stałego zablokowania podwozia w pozycji wypuszczonej. Spowodowało to ogromne spowolnienie samolotu ze względu na zwiększenie oporów powietrza podczas lotu. Obrotowe wieżyczki dla karabinów maszynowych wiecznie się zacinały. Ciągłe przebudowy i poprawki pochłonęły niesamowitą ilość pieniędzy. Próbowano samolot komuś sprzedać. Holandii, Chinom, Hiszpanii, Grecji. Nikt nie chciał od nas kupić tej biednej paskudy. Skończyły się marzenia o „Żubr” dla Marynarki Wojennej. Marynarze zakupili sobie wspaniałe, wioskie wodoloty. Jednak po maniaczku kontynuowano produkcję seryjną „Żubra”. Wreszcie zrezygnowano z myśli o samolocie bojowym, „Żubry” rozbrojono i odtąd miały być tylko samolotami ćwiczebnymi. Na „przygodę” z pechowym „Żubrem” wydano 7 milionów złotych (niektórzy twierdzą, że znacznie więcej)...

W 1939 roku był już gotowy następny prototyp, kolejny raz przebudowanego „Żubra”! Tym razem z metalowym płatem, ale tego już nie wytrzymał Adolf Hitler i wydał rozkaz do ataku.

„Żubry” jako rozbrojone samoloty szkoleniowe, w kampanii wrześniowej nie brały udziału. 7 „Żubrów” zostało zniszczonych na lotniskach. 9 kolejnych przejęli Niemcy. Nadające się do remontu, wyremontowali i odesłali do szkół lotniczych. Podobno dobrze nadawały się do nauki pilotażu bez widoczności ziemi. Korzystano z nich do roku 1942, a więc „Żubry” dłużej służyły Niemcom niż Polakom. Podobno cztery sprawne „Żubry” do stały się w ręce Rosjan.

Taka to była historia najbardziej nieudanego produktu, jakim mogła się „pochwalić” przedwojenna Polska. Trzy i pół roku trwały próby poprawienia knota, jaki nam zafundował inżynier Ciołkosz. Te niekończące się przebudowy pochłonęły ogromne pieniądze, które mogły być wydane gdzie indziej. Pokracczny „Żubr” stał się przez to chyba najdroższym samolotem świata. Jest coś w człowieku, że skoro „zajdzie w koszt”, trudno mu pogodzić się z myślą, że pieniądze wydane zostały na darmo i chętnie daje posłuch nadziei, że jeszcze tylko jedna mała poprawka, a wszystko już będzie dobrze!



„Żubr” w niewoli niemieckiej (źródło: www.luftarchiv.de)

## List do redakcji Wiemy. Pamiętamy. Dziękujemy

Po utracie niepodległości w 1795 roku. Rzeczpospolita wielokrotnie i na różne sposoby próbowała odzyskać wolność. Próbowała szczęścia u boku Napoleona, chwycili żołnierze za broń w 1830 roku... Lecz wolności odzyskać nie mogli. Aż nadszedł rok 1863...

*Gdyśmy wyszli cali,  
Gdy do ręki broń dostaniem,  
Będziem wroga prali.  
Marsz, marsz, do lasu,  
Bóg nam da zwycięstwo!  
Co wszczęła rozpacz,  
To dokona męstwo.*

Powstanie styczniowe dało narodowi polskiemu siłę do odzyskania niepodległości, gdy nadszedł rok 1918.

Uczniowie Średniej Szkoły nr 3 w Mościskach uczcili pamięć powstańców styczniowych, którzy 150 lat temu podjęli się walki przeciw ciemieniu narodu polskiego. Z tej okazji w uroczystej i podniosłej atmosferze



przypomnieli wszystkim, że jesteśmy wdzięczni tym ludziom, którzy walczyli i oddawali życie za naszą wolność.

Pamięć o nich pozostanie w naszych sercach.

**EMILIA KORDEK**  
nauczycielka etyki  
chrześcijańskiej



Rumuński pomnik na miejscu katastrofy (źródło: www.pasimitam.pl)

# Prostowanie granicy

Przyjechała komisja na trzy samochody. Komisja wysiadła, popatrzyła i... kawałek Polski do ZSRR przyłączyła.

Opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Te wydarzenia poprzedziło kilka spotkań „na szczycie” – jak podawała ówczesna prasa – i wydano suchy komunikat o umowie podpisanej pomiędzy rządami Polski i ZSRR:

## UMOWA

*pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o zamianie odcinków terytoriów państwowych, podpisana dnia 15 lutego 1951 r.*

**BOLESŁAW BIERUT**  
PREZYDENT  
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ  
podaje do powszechnej wiadomości:

## Artykuł 1

Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich odstępuje w drodze wzajemnej zamiany Rzeczypospolitej Polskiej odcinek terytorium państwowego w obwodzie drohobyckim o ogólnej powierzchni 480 kilometrów kwadratowych, przy czym odcinek ten włącza się w skład terytorium państwowego Rzeczypospolitej Polskiej i odpowiednio zmienia się istniejącą granicę między Polską a Związkiem SRR zgodnie z załączonym opisem granicy i mapą w podziale 1:500.000.

## Artykuł 2

Ze swojej strony Rzeczpospolita Polska odstępuje w drodze wzajemnej zamiany Związkowi Socjalistycznych Republik Radzieckich odcinek terytorium państwowego w województwie lubelskim o ogólnej powierzchni 480 kilometrów kwadratowych, przy czym odcinek ten włącza się w skład terytorium państwowego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i odpowiednio zmienia się istniejącą granicę między Polską a Związkiem SRR zgodnie z załączonym opisem granicy i mapą w podziale 1:500.000

Za tym komunikatem kryła się kolejna tragedia tysięcy ludzi. Szczęśliwie przeżyli wojnę, napady UPA, pozostali w Polsce, aż tu raptem...

## Nada tuda

Tak wspominają tamte wydarzenia mieszkańcy przesiedlonych wiosek. Stanisław Górnicki urodził się 85 lat temu w Machnówku. Wieś należała wtedy do gminy Belz w powiecie sokalskim, województwo lwowskie. Po wojnie Machnówek nadal leżał w gminie Belz. Tylko powiat był hrubieszowski, a województwo lubelskie.

W maju ogłosili, że będzie zmiana granic – wspomina Górnicki, który wtedy był sołtysem w Machnówku.

- Akurat byłem w Belzie i ktoś głośno włączył radio przy otwartym oknie. Ludzie zbrali się pod tym oknem i słuchali. Płakali, choć wtedy



Mapa Lubelskiego Zagłębia Węglowego (źródło: ireneusz-wierzejski.pl)

nie było jeszcze do końca wiadomo, kto jedzie, a kto nie.

- Do każdej wsi dotarł pełnomocnik, taki propagandzista, który musiał dopilnować, żeby ktoś chałupy nie rozebrał czy nie spalił – opowiada Górnicki. – Przychodził co dnia do sołtysa i mówił „Nie jedziecie”.

Tak samo mówił i w Machnówku i w sąsiedniej Worochcie. Wojsko później mi pokazało nową granicę na mapie, czerwoną kreską była zaznaczona. Górnicki spojrzął na czerwoną krechę i wyszło mu, że Machnówek zostaje, tylko z Worochtą nie wiadomo jak będzie.

Wszystko się wyjaśniło pod koniec czerwca, na sesji Rady Gminy Belz. Wójt Dębiński ogłosił, które miejscowości zostaną przyłączone do ZSRR. Wtedy już było na sto procent wiadomo, że mieszkańcy Worochty muszą opuścić swoją wioskę. Bo ona znajdzie się we władaniu towarzysza Stalina.

Gdzie pojechali? Do Machnówka. Mieszkańcy Worochty zajmowali wolne mieszkania albo lokowali się u rodziny. Na odbudowanej po wojennej pożodze plebanii schronienie znalazły dodatkowo trzy rodziny. Większość mieszkańców miasteczka Belz ruszyła w kierunku Ustrzyk Dolnych. W sąsiadującym z Machnówkiem Korczminie osiedliło się sporo gospodarzy ze Staj w gminie Uhnów. Wśród nich był Stanisław Wójtowicz, dziś 73-latek.

- Najpierw uciekaliśmy ze Staj przed bandami UPA – wspomina. – Wróciliśmy, pomieszkaliśmy 6 lat

i znowu trzeba było się pakować. 1 listopada wpuścili nas jeszcze na cmentarz, a później nie było już mowy. Worochta, skąd moja żona pochodzi, miała zostać przy Polsce. Granica była już wycięta przez las. Przyjechała jakaś komisja na trzy samochody. Ruski przeszedł jakieś 100 metrów i mówi: „Nada tuda”. Wycięli drugi pas i Worochta też poszła na tamtą stronę.

W Stajach Sowietci urządzili kołchoz, Worochta zniknęła z mapy.

- Na naszych oczach rozbierali wieś i cerkiew. Tylko kościół filialny nie ruszyli, bo go wcześniej UPA spaliła – wspomina Górnicki. Po tamtej stronie granicy leży w zbiorowej mogile kilkudziesięciu mieszkańców Worochty. Nie zdążyli uciec przed UPA. Górnicki przetrwał najgorsze chwile w Siemierzu pod Rachaniami. Wcześniej upowcy zamordowali mu rodziców i siostrę. Jego młodszą o rok żonę, Ewie, zabili ojca. Gdyby Sowietci przyłączyli do ZSRR Machnówek, wieś podzieliłaby niechybnie los Worochty. Tak się jednak, na szczęście, nie stało.

Po „wyprostowaniu” granic, wieś została najpierw przypisana do gminy Chłopiaków, później do Hulcza, aż w końcu, w 1975 roku, trafiła pod skrzydła gminy Uhnówek. Tak jest do dziś.

- Ale do Belza mieliśmy bliżej, bo ledwie 7 kilometrów. A do Uhnówka mamy 12 – śmieje się pan Górnicki.

W „radzieckim” Belzie Górnicki był tylko raz. – To już nie to samo miasteczko...

## O co poszło?...O węgiel

W 1951 roku władze ZSRR zmusiły Polskę do oddania tzw. kolana Bugu, ziem bogatych w węgiel kamienny i czarnoziemy. W skład terytorium ZSRR wszedł wówczas pas ziemi położony w widłach Bugu i Solokiji wzdłuż linii kolejowej Rawa Ruska-Krystynopol z miejscowościami Belz, Krystynopol, Uhnów oraz m.in. Korczów, Tuszów, Przemysłów, Wierbiarz, Rusin, Waręż, Uhnów, Piaseczno. Sowietci zbudowali tam wkrótce kilka kopalni, a na miejscu Krystynopola powstało duże miasto górnicze, nazwane Czerwonogradem.

Obszar występowania węgla kamiennego będący przedłużeniem Lwowsko-Wołyńskiego Zagłębia Węglowego po polskiej stronie nosi nazwę Lubelskiego Zagłębia Węglowego. Obejmuje obszar 4 tys. km<sup>2</sup>, długość 180 km, szerokość ok. 22 km. Przebiega przez województwo lubelskie i lwowskie. Węgiel zalega głęboko i jest trudny do eksploatacji. Zasoby do głębokości 1000 m szacuje się na 40 mld ton. Zasoby orientacyjne węgla w LZW, stanowią ponad 20% polskich zasobów węgla kamiennego.

gicznego wołyńskich złóż węgla. W tym samym roku utworzono przedsiębiorstwo, zajmujące się poszukiwaniem złóż węgla na zachodniej Ukrainie. Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej przerwał prace geologiczne, powrócono do nich w 1945 roku.

W lipcu 1947 roku potwierdzono występowanie w obwodzie wołyńskim przemysłowych złóż węgla kamiennego. W granicach lwowsko-wołyńskiego basenu węglowego odkryto 4 złoża węgla kamiennego: Nowowołyńskie, Zabuskie, Meżyriczeńskie i Sokalskie. Po rozpoznaniu złóż w grudniu 1949 utworzono przedsiębiorstwo budowy kopalń „Zachidszachtobud”. W 1950 wyznaczono pola górnicze 5 przyszłych kopalni. Pierwsza kopalnia ruszyła w lipcu 1950 w okolicy wsi Dorohynyczi, osiągając wydobywanie 1000 ton na dobę.

Aby rozszerzyć pola górnicze potrzebne było właśnie „prostowanie granicy”.

## Epilog

Oficjalnie podawano, że zamiana terytoriów odbyła się z inicjatywy polskiej i miała przynieść Polsce konkretne korzyści ekonomiczne



Mapa Lwowsko-Wołyńskiego Zagłębia Węglowego (źródło: leksika.com.ua)

Po raz pierwszy na możliwość występowania węgla kamiennego na Wołyniu zwrócił uwagę rosyjski geolog M. M. Tetjajew w 1912. Po dokładnej analizie składu osadów oraz struktur tektonicznych stwierdził on istnienie złóż węgla. Po nim badania przejął polski geolog Jan Samsonowicz. W 1931 odkrył on koło miasta Ostróg skały wskazujące na obecność pokładów węgla. Na podstawie badań Samsonowicza, które wskazywały na ilość i zasobność pokładów węgla ze wschodu na zachód, rozpoczęto w 1938 na terenie ówczesnego województwa lwowskiego wiercenia poszukiwawcze. Do wybuchu II wojny światowej z 11 otworów wiertniczych zakończono 7, jednak nie opracowano naukowo uzyskanych z nich informacji.

Podczas okupacji sowieckiej, w końcu 1939 roku, władze radzieckie utworzyły komisję geologów, która opracowała uzyskane przed wojną wyniki wierceń, oraz przeprowadziła dodatkowe badania. Na początku 1940 roku złożyła ona ogólny plan poszukiwań i rozpoznania geolo-

Taka interpretacja była ewidentną nieprawdą, bowiem ZSRR zaproponował Polsce zamianę, przejmując w ten sposób doskonale pszenno-buraczane tereny uprawne oraz bogate i łatwo dostępne złoża węgla kamiennego. Złoża nie były zaburzone tektonicznie, składały się z 2-3 pokładów o grubości około 1 m, zalegały na głębokości od 315 do 535 m. Po ośmiu latach zbudowano tu cztery wielkie kopalnie.

Polskę zaś zapewniano, że przekazuje się jej tereny ze złożami ropy naftowej. Jednak w zamian za bogatą w węgiel i czarnoziemy Sokalszczyznę Polska otrzymała Ustrzyki Dolne i ziemie w Bieszczadach – obszar podgórski o słabych glebach i z wyczerpanymi złożami ropy naftowej.

Rzeczywistość okazała się nieprawdą. Bilans zamiany terytoriów dla Polski wypadł niekorzystnie nie tylko pod względem geologicznym, operacja ta stała się dramatem, a często tragedią dla kolejnych tysięcy mieszkańców, z których prawie 70 proc. przesiedlono na ziemie zachodnie i północne Polski

# Czarna propaganda

W czasie II wojny światowej, podobnie zresztą, jak i podczas tej w latach 1914–1918, wszystkie strony konfliktu posługiwały się tak zwaną czarną propagandą, tyle tylko, że w latach 1939–1945 była ona intensywniejsza, bo i możliwości techniczne bardziej temu sprzyjały. Zarówno więc alianci, jak i państwa Osi drukowały plakaty i ulotki zrzucane przez samoloty (lub przenoszone balonami) na tyłach frontów, nad miastami itd.

## TADEUSZ KURLUS

Nas interesuje rozdział bliski naszemu hobby, czyli wprzęgnięta w propagandowe akcje filatelistyka. To nie był bynajmniej jakiś margines czarnej propagandy, lecz szeroko zakrojone akcje, zaangażowane w wojnę strony produkowały wiele znaczków, którym starano się nadać satyryczne zacięcie, mające osłabić morale wroga, tego w mundurach i tego w cywilu. Zajmiemy się tu niewielkim fragmentem tych kampanii, rozegranej w okupowanej przez Niemców Norwegii.

Niemcy zaatakowały Norwegię 9 kwietnia 1940 r. Broniła się rozpacz-

przez Szwecję lub przez morze dotrzeć do Anglii. W samej Norwegii narastało niezadowolenie z rządów zdeklarowanego faszysty Quislinga, ale wobec sankcji grożących za jego okazywanie, ograniczało się ono do wyrażania takiej opinii tylko w gronie rodziny czy przyjaciół. Wielu uznało, że sytuacja na frontach na pewno się zmieni na korzyść aliantów, ale na to trzeba po prostu poczekać. Przeczekać okupację i nie marnować czasu, lecz odbudować kraj ze zniszczeń wojennych.

Do tej kampanii włączyła się także poczta norweska, która postanowiła wydać serię znaczków z dopłatą 10 øre przeznaczoną na fundusz od-



września w Oslo i okolicach wybuchł tzw. mleczny strajk, rozpoczęli go robotnicy stoczni Aker, którym odmówiono przysługującej im codziennej racji mleka. Niemcy zareagowali wprowadzeniem stanu wyjątkowego, Komisarz Rzeszy Josef Terboven, faktycznie rządzący Norwegią, skazał przywódców strajku, Viggo Hanstena i Rolfa Wikströma na śmierć, potem jeszcze wielu innych Norwegów straciło życie, wielu zaarrestowano.

O konkursie na serię znaczków dowiedział się Departament Wywiadu Politycznego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii. Uznał, że skoro w Norwegii konkursowa emisja się nie ukazała, to on taką przygotuje i swoim sposobem przekaże Norwegom. Tym sposobem były brytyjskie samoloty Mosquito, które od 7 czerwca do 20 września zrzuciły znaczki nad Bergen, Askøy i Osterøya. Niemcy natychmiast wydali komunikat, że każdy, u-



kogo zostaną znalezione, zostanie natychmiast rozstrzelany, bo należy je zaraz odnieść na posterunek policji. To się chyba nie zdarzyło, gdyż po prostu lepiej, nie narażając się na kłopoty, było je spalić. Ale nie wszystkie łądowały w piecach: Norwegowie przyklejali je do ścian niemieckich wojskowych baraków, na autobusach, budkach telefonicznych. Postawiona na nogi policja miała co robić. Niewiele tych „znaczków” się zachowało, jeśli nie wylądowały w piecach, to leżące gdzieś na polach zbutwiały, rozmoakły w morskiej wodzie. A jak wyglądały, pokazują nasze reprodukcje. Na arkusiku, z pętlą na szyi, widzimy Vidkuna Quislinga (chyba jest trochę podobny do Hitlera?), obok – Hitlera udającego się „gegen Engelland”, dalej – hitlerowca rabującego dobytek norweskiej rolniczej rodziny.

KG



liwie, ale nawała hitlerowskich wojsk była tak potężna, że musiała skapitulować. Wojska angielskie, francuskie i polskie, które chciały utrzymać Narvik, port, z którego Niemcy mogliby importować szwedzką rudę, zostały także, w związku z pogarszającą się dla aliantów sytuacją na froncie zachodnim, do 8 czerwca ewakuowane. Jeszcze gdzieś tam się punkty oporu Niemcy zdławili. Utworzyli kolaboracyjny rząd, na którego czele stanął sprzyjający nazizmowi Vidkun Quisling. Niewielkiej liczbie Norwegów, chcących dalej walczyć z najeźdźcą, udało się

budowy zrujnowanej tkanki miast. W tym celu ogłosiła konkurs na projekt takiej emisji. Uczestnikom nie narzucano żadnego tematu, postulowano tylko, by na znaczkach znalazł się slogan propagujący skupienie sił na postawieniu kraju na nogi. Termin przedstawienia projektów upływał 1 czerwca 1941 r. Wpłynęło około 200 prac, ale nie wiemy dlaczego nie zaakceptowano żadnej. Sądzi się, że wpłynęła na to zmiana nastrojów wśród społeczeństwa, które, zmobilizowane otwieraniem przez Hitlera wschodniego frontu, znowu zaczęło podnosić głowę i buntować się. 8 i 9

# Trzy języki, trzy narody, trzy literatury...

## Jedna idea

Nie ma drugiego takiego magazynu, nie ma drugiej takiej redakcji. Jest międzynarodowo, bez granic i ograniczeń, na wysokim poziomie – zarówno tekstów, jak i szaty graficznej.

## IWONA BORUSZKOWSKA

Magazyn literacki „Radar” to czasopismo prezentujące na swoich łamach literaturę polską, ukraińską i niemiecką. Możliwość zaistnienia w jednym periodyku literatury tych trzech kręgów wydaje się nadzwyczaj ciekawa i ważna, zwłaszcza ze względu na bliskość terytorialną i wspólną wielowiekową, niekiedy trudną, przeszłość historyczną. Jak powszechnie wiadomo – literatura nie zna granic. Dobrze, że granic tych nie dostrzegają także wydawcy i redaktorzy „Radaru”. Idea trójjęzycznego magazynu narodziła się w krakowskiej Willi Decjusza podczas programu stypendialnego dla pisarzy, tłumaczy i krytyków z różnych państw Europy. Wydawcą „Radaru” jest Stowarzyszenie Willa Decjusza.

Redaktor naczelną pisma jest współpracująca ze Stowarzyszeniem Willa Decjusza od 1997 roku Renata Serednicka. Zainicjowała ona i prowadziła projekt Homines Urbani – międzynarodowe stypendia rezydencje dla pisarzy, a także współredagowała antologię Ludzie, miasta. Literatura Białorusi, Niemiec, Polski i Ukrainy (2008) oraz Podróż na Północ (2011). W polskiej redakcji pracują także Małgorzata Olszewska, Robert Ostaszewski, Igor Stokfiszewski, a także Małgorzata Różańska i Urszula Pieczek. Czasopismo posiada dwie zagraniczne redakcje – niemiecką (Birgit Bauer, Norbert Lange, Rebecca Maria Salentin, Andreas Volk) i ukraińską (Ostap Sływinski i Nattalka Śniadanko) oraz szerokie grono współpracujących tłumaczy, co warto podkreślić, ponieważ, jak twierdzą sami pomysłodawcy magazynu – tłumacze to „pełnoprawni twórcy literatury” i bez ich wkładu realizacja literackiego projektu, jakim jest trójjęzyczne pismo byłaby po prostu niemożliwa.

Redaktorzy od początku deklarowali, że prezentować będą teksty do tej pory niepublikowane, a także zajmą się literaturą w bardzo szerokim sensie – magazyn poza poezją, prozą i dramatem, posiada także dział recenzji, krytyki literackiej, przeprowadzane są wywiady z twórcami oraz prezentowane grafiki i zdjęcia. Wszystkie teksty prezentowane są w oryginale i tłumaczone na pozostałe dwa języki, a każdy numer poświęcony jest konkretnemu tematowi. Warto zwrócić uwagę, że oprócz magazynu literackiego „Radar” w wersji drukowanej, funkcjonuje równoległe uzupełniania co miesiąc elektroniczna wersja – serwis e-radar.pl, w którym prezentowane są nowe – inne niż w drukowanej wersji – tekst, a także dodatkowo aktualności i



recenzje. Wersja internetowa wzbogacona jest o odsłony multimedialne – wizualizacje, fotografie i grafiki – dzięki czemu zacierają się nie tylko granice literatur narodowych, ale także granice sztuki.

Jednym z założeń pomysłodawców magazynu była tematyczność poszczególnych numerów. W pierwszej odsłonie prezentowano teksty oraz zdjęcia nawiązujące do kategorii „home sick” – nostalgii, tęsknoty. Drugi numer potraktowano z humorem – autorzy poszczególnych tekstów z niemalą dozą autoironii przyglądali się społeczeństwu. W kolejnym numerze wspólnym mianownikiem była twórczość Czesława Miłosza. Numer czwarty poświęcony był mało znanej literaturze szwajcarskiej – zaprezentowano w nim m.in. wywiad z pochodzącą ze Szwajcarii pisarką Annette Mingels. Trójkątem literackim prezentowanym w numerze piątym były literatury polska – ukraińska – białoruska, a publikowane teksty tłumaczone były także na język niemiecki. Ostatni z kolei numer dedykowany był polskiemu prozaikowi z Drohobycza – Brunonowi Schulzowi. Wszystkie wydane do tej pory numery dostępne są w wersji PDF na stronie e-radar.pl

Ciekawą propozycją jest prezentowanie literatury w ciekawej szacie graficznej – za spójny zamysł artystyczny i wysoki poziom dopracowania szczegółów szaty graficznej pisma odpowiedzialne są Anna Jaworska i Dorota Gawryszewska.

Czasopismo dostępne jest bezpłatnie w większych miastach Polski (Kraków, Wrocław, Warszawa, Gdańsk, Poznań), a redakcje niemiecka i ukraińska dbają o to, by kolejne numery dostępne były na terenie ich krajów. Nakład kwartalnika to około 3000-4000 tysięcy egzemplarzy.

Łamy trójjęzycznego magazynu literackiego „Radar” pozostają otwartymi łamami dla prezentacji najnowszej literatury Polski, Ukrainy, Niemiec, a także miejscem wymiany poglądów, dyskusji i wzajemnych inspiracji.

# Twórca lwowskiego „Panie Kochanku”.

## Mieczysław Sołtys

Kompozytor, dyrygent, pedagog i wieloletni dyrektor lwowskiego konserwatorium. Muzyk wszechstronnie wykształcony, utalentowany, obdarzony także poczuciem humoru. Urodził się we Lwowie, do 24 roku życia tu odbierał edukację i z tym miastem związał swoje całe życie artystyczne i zawodowe.



MICHAŁ PIEKARSKI

Rok urodzenia znamieny – 1863. Mieczysław Sołtys urodził się 7 lutego, gdy już od ponad 2 tygodni w Warszawie i okolicach toczyło się powstanie przeciw władzy rosyjskiej. Urodził się we Lwowie – pozostającym wtedy w zaborze austriackim. Posiadał czworo rodzeństwa. Wraz z siostrą Józefą od najmłodszych lat pobierał w domu lekcje gry na fortepianie. Dwa lata przed wstąpieniem do gimnazjum podjął profesjonalną edukację w konserwatorium lwowskim, którą kontynuował w ciągu 11 lat (także już jako student). Mieczysław Sołtys kształcił się w konserwatorium lwowskim pod kierunkiem Karola Mikulego – pianisty i kompozytora, ucznia Fryderyka Chopina, który we Lwowie stał się właśnie kontynuatorem tradycji chopinowskich. Po ukończeniu gimnazjum Mieczysław Sołtys posłuszny woli rodziców złożył papiery na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, który zamienił jednak po pewnym czasie na Wydział Filozofii. W dalszym ciągu uczył się także do konserwatorium, gdzie pod kierunkiem Karola Mikulego studiował grę na fortepianie oraz przedmioty teoretyczne (naukę o formach muzycznych i kontrapunkt). W związku z trudną sytuacją materialną rodziny, zaraz po studiach podjął pracę nauczyciela w gimnazjum. Nie porzucił jednak swojej muzycznej pasji jednocześnie współzakładając (w 1886 r.) i kierując chórem „Echo”.

### Wiedzi i Paryż

W 1887 r. Mieczysław Sołtys ożenił się z Marią Józefą Morawiecką, córką lwowskiego architekta. W tym samym roku, zapewne dzięki pomocy Karola Mikulego, jako wybitny absolwent konserwatorium dostał wyróżnienie w postaci dofinansowania w celu podjęcia uzupełniających studiów zagranicznych. Początkowo kształcił się na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jednak po usłyszeniu w Wiedniu dzieł Camille’a Saint-Saënsa, wybitnego francuskiego kompozytora, postanowił odtąd kształcić się w Paryżu pod jego kierunkiem. Nie było to jednak łatwe, bowiem Saint-Saëns nie udzielał lekcji prywatnych. Sołtys odważnie dażył jednak do celu i po wystaraniu się o list polecający, udał się do wielkiego kompozytora. Wytrwałość młodego lwowianina spowodowała, że Saint-Saëns nie tylko przyjął go we własnym domu, ale także, wbrew swoim dotychczas-

sowym zwyczajom, zgodził się na udzielanie Sołtysowi porad w zakresie kompozycji. Tak jak jego lwowski nauczyciel Karol Mikuli, kształcił się Sołtys także w stolicy Francji. Jednocześnie, za namową nowego nauczyciela podjął naukę w szkole gry na organach Eugène’a Giguota, dawniejszego ucznia Saint-Saënsa, znanego francuskiego organisty i kompozytora uważanego dziś za odnowiciela tradycji francuskiej muzyki organowej. Podczas studiów zagranicznych Mieczysław Sołtys pojawiał się we Lwowie jedynie sporadycznie. Pobyty te zaowocowały narodzieniem się dwójki dzieci – córki Marii (w 1888 r.) i syna Adama (w 1890 r.).

### Niestrudzony pracą

W 1891 r. Mieczysław Sołtys powrócił na stałe do Lwowa, obejmując stanowisko profesora lwowskiego konserwatorium. W latach 1899-1929 był dyrektorem Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM) i lwowskiego konserwatorium. To cała, długa epoka, obejmująca czasy zaborów i pierwszego dziesięciolecia niepodległej Polski. W konserwatorium prowadził: klasę fortepianu, organów oraz nauczał teorii, kompozycji i kontrapunktu. Wielokrotnie dyrygował także utworami kompozytorów polskich i zagranicznych różnych epok, organizując zarówno koncerty historyczne, jak i muzyki współczesnej – począwszy od barokowej „Pasji wg św. Mateusza” Johanna Sebastiana Bacha, a skończywszy na impresjonistycznym poemacie symfonicznym „Popołudnie Fauna” Claude’a Debussyego.

Mieczysław Sołtys w swoim czasie działał także jako krytyk muzyczny oraz redaktor wychodzących we Lwowie „Wiadomości Artystycznych”. Nieraz miał dość zajęty od rana do nocy – zajęciami w konserwatorium, próbami z orkiestrą, a po powrocie do domu – pisaniami i redagowaniem czasopisma.

W roku 1910 – w 100. rocznicę urodzin Fryderyka Chopina, właśnie we Lwowie zorganizowano huczne uroczystości. Mieczysław Sołtys działał aktywnie w Komitecie Obchodu Jubileuszowego, organizującym cały szereg wydarzeń – koncerty, spotkania oraz odbywający się w październiku 1910 r. I Zjazd Muzyków Polskich. Podczas sesji, urządzonej w ramach wspomnianego Zjazdu, Mieczysław Sołtys wygłosił referat: *Karol Mikuli jako teoretyk-kontrapunkcista*, omawiając dokonania w zakresie teorii muzyki swojego dawnego nauczyciela i poprzednika na stanowisku dyrektora lwowskiego konserwatorium. W listopadzie 1910 r. otwarto zaś do użytku nową salę koncertową lwowskiego konserwatorium, mieszczącego się wówczas na



Mieczysław Sołtys

ul. Chorążczyzny 7 – tam, gdzie dziś (obecnie ul. Czajkowskiego 7) mieści się Filharmonia Lwowska. Z tej okazji z koncertem inauguracyjnym wystąpił Mieczysław Sołtys oraz Ludomir Różycki dyrygując kantatą Jana Galla, prawykonaniem prologu symfonicznego „Warszawianka” Ludomira Różyckiego oraz uwerturą koncertową „Leonora” Ludwiga van Beethovena. Także dzięki Mieczysławowi Sołtysowi w roku 1913 przy konserwatorium lwowskim powstała szkoła operowa.

Działalność Mieczysława Sołtysa nie ograniczała się do komponowania, dyrygowania, pisania i kierowania konserwatorium. Jego dom rodzinny, mieszczący się nieopodal Parku Stryjskiego, był miejscem spotkań elity artystycznej i intelektualnej w bardzo rzadkich dla Sołtysa chwilach wolnych od pracy w konserwatorium. Bywali tam zarówno Stanisław Niewiadomski, prof. Adolf Chybiński (twórca polskiej szkoły muzykologicznej), jak i Karol Szymanowski oraz Ignacy Jan Paderewski. Mieczysław Sołtys utrzymywał także dobre kontakty z ukraińskim kompozytorem Anatolem Wachnianynem, który za jego dyrekcji przez pewien czas był członkiem GTM, zostając następnie profesorem nowopowstałego we Lwowie ukraińskiego Wyższego Muzycznego Instytutu im. Mykoły Łysenki (Instytut działał we

Lwowie do końca istnienia niepodległej Polski, zlikwidowany w 1940 r.).

### „Panie Kochanku”

Do głównej działalności kompozytorskiej Mieczysława Sołtysa należała opera i oratorium. Był autorem 5 oper, 3 oratoriów oraz kilku większych utworów chóralnych (w tym „Hymnu Sokołów”). Pierwsza skomponowana opera, to pochodząca z 1894 r. „Rzeczpospolita Babińska” – opera komiczna, w warstwie muzycznej nawiązująca do twórczości Stanisława Moniuszki. Akcja opery rozgrywa się w XVI-wiecznej Rzeczypospolitej we wsi Babin, w którym ma odbyć się „posiedzenie senatu” z udziałem postaci komicznych jak Michał Solohub i Fortunat Trąba, na siłę prowadzony do małżeństwa, a uzalający się na swój mocno zaawansowany już wiek...

„Panie Kochanku” to kolejna opera komiczna. Posiada dwie wersje – z 1895 r. oraz z 1924 r. Po raz pierwszy na scenie opery lwowskiej była wystawiona dopiero w 1924 r. Jest to opera 3-aktowa i stanowi od poprzedniej dzieło dużo ważniejsze w dorobku kompozytora. Libretto, oparte na powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego, nawiązuje do historycznej postaci z XVIII w. – księcia Karola Radziwiłła, nazywanego właśnie „Panie Kochanku”, jednego z najbogatszych magnatów Europy, znanego ze swoje-

go zamilowania do używania życia. Akcja opery przenosi nas w czasy Rzeczypospolitej sprzed II rozbioru, rozgrywa się na zamku Radziwiłłów w Nieświeżu w końcu XVIII w.

Stylistyka opery jest znacznie bardziej nowatorska od poprzedniej, nie stanowi już bezpośredniej kontynuacji stylu oper Stanisława Moniuszki. Podobnie jednak jak w operze „Rzeczpospolita Babińska” Mieczysław Sołtys sięgał do tradycji muzyki polskiej, stąd liczne rytmy krakowiaka, poloneza, oberka oraz melodia znanej polskiej pieśni „Pojeździemy na łów”. Wnuczka kompozytora, Maria Sołtys (znana badaczka twórczości swego dziadka i ojca) jest zdania, że „Panie Kochanku” znacznie przewyższa „Rzeczpospolitą Babińską” w warstwie muzycznej. Wybitny polski muzykolog – prof. Adolf Chybiński – o polskich operach komicznych pisał w 1924 r. po premierze „Panie Kochanku”, że „najlepsze są dziełami Mieczysława Sołtysa”.

Do lokalnych tradycji Mieczysław Sołtys odwołał się tworząc operę (już nie komiczną) „Opowieść ukraińska” (lub „Opowieść kresowa”) napisaną w 1908 r. (premiera 1909 r. Lwów) do poematu „Maria” Antoniego Malczewskiego. Pozostałe dzieła sceniczne Mieczysława Sołtysa to opera „Jezioro Dusza” (1907) i dramat muzyczny „Nie-Boska komedia” (1927).

### Oratoria i inne utwory

Wśród kompozycji Mieczysława Sołtysa powstałych przed I wojną światową na uwagę zasługuje wspomniane już oratorium „Śluby Jana Kazimierza”, nawiązujące w warstwie tekstowej do historycznego wydarzenia mającego miejsce w katedrze lwowskiej w 1656 r. Dzieło Sołtysa zostało prawykonane we Lwowie w 1895 r. Jest to trzyczęściowe oratorium (utwór wokalnoinstrumentalny przeznaczony na chór, solistów i orkiestrę), stanowiąc pierwszy tak rozbudowany utwór tego gatunku w historii muzyki polskiej. Składa się z trzech części: 1 – „Niedola narodu”, 2 – „Jasna Góra”, 3 – „Śluby królewskie”. W czasach nam współczesnych dzieło to zostało wykonane we lwowskiej katedrze 1 kwietnia 2006 r. w 350. rocznicę ślubów. Pozostałe oratoria to: „Królowa Korony Polskiej” (1907) oraz „Ver sacrum” (1927).

Mieczysław Sołtys jako pianista i kompozytor tworzył także utwory fortepianowe: *Koncert fortepianowy c-moll*, przyjęty przez publiczność lwowską z wielkim entuzjazmem oraz miniatury fortepianowe – m.in.: polonez „Alla Polacca” i „La Brise” (zasługująca zwłaszcza na uwagę ze względu na ciekawą fakturę i brzmienie). Napisał także kilka pieśni na głos solowy z towarzyszeniem fortepianu, podobnie jak miniatury – wydanych

drukiem i wykonywanych podczas koncertów domowych.

### W niepodległej Polsce

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Mieczysław Sołtys dyrygował podczas pierwszego koncertu poświęconego Orłętom Lwowskim, zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Muzyczne (PTM) w listopadzie 1919 r. w pierwszą rocznicę walk, w których czynny udział brał także jego syn Adam Sołtys, późniejszy dyrektor PTM. Koncert składał się z „Requiem” (mszy żałobnej) Camille’a Saint-Saënsa, IV Symfonii

stacją żałobną, podczas której przemawiał m.in. prof. Adolf Chybiński, a orkiestra Lwowskiej Opery zagrała „Marsz żałobny” Fryderyka Chopina. Pochowany został w rodzinnym grobowcu Sołtysów na Cmentarzu Łyczakowskim.

Na fasadzie dawnego konserwatorium (obecnie filharmonia) widniała niegdyś tablica upamiętniająca postać wieloletniego (30-letniego!) dyrektora, jakim był Mieczysław Sołtys. W 1939 r. została usunięta przez władze sowieckie. Odnaleziona następnie w piwnicach konserwatorium i zdeponowana w bezpiecznym



Ludwiga van Beethovena oraz jednej z „Litani Ostrobramskich” Stanisława Moniuszki. Warto wspomnieć, że po I wojnie światowej Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne przemianowało właśnie swoją nazwę na Polskie Towarzystwo Muzyczne. W latach dwudziestych coraz częściej pomocą ojcu służył jego syn – Adam Sołtys, również dyrygent i kompozytor wykształcony we Lwowie i za granicą, który także całe swoje życie zawodowe i artystyczne związał z rodzinnym miastem.

W drugiej połowie lat dwudziestych pogorszył się stan zdrowia Mieczysława Sołtysa. Przygotowana przez niego do wykonania „Pasja wg św. Mateusza” Johanna Sebastiana Bacha ostatecznie zadyrygowana została w 1929 r. przez syna Adama. Można powiedzieć, że w ten symboliczny sposób ojciec przekazał następstwo synowi w kierowaniu Polskim Towarzystwem Muzycznym. 11 listopada 1929 r. z Warszawy nadeszła wiadomość o odznaczeniu Mieczysława Sołtysa Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta. Stało się to dosłownie na parę godzin przed śmiercią kompozytora. Jego pogrzeb stał się wielką manife-

mięscu czeka już od przeszło 70 lat powrotu na swoje właściwe miejsce, czego do dziś nie możemy się doczekać.

\*\*\*

Chętnych do pogłębienia wiedzy na temat życia i twórczości Mieczysława Sołtysa odsyłam do publikacji jego wnuczki – Marii Sołtys, która oprócz licznych artykułów napisała także dwie książki poświęcone Mieczysławowi i Adamowi Sołtysom, wydane przez wrocławskie Ossolineum (2008) i lubelską Polihymnię (2012).

Miejmy nadzieję, że twórczość Mieczysława Sołtysa będzie we Lwowie (i nie tylko) wydobyta z niepamięci i coraz lepiej znana. Tymczasem, choć fragmentarycznie, możemy ją poznawać za pomocą nagrania. W roku 2011 Konsulat Generalny RP we Lwowie wydał płytę CD „Tradycje chopinowskie we Lwowie”, na której wśród utworów lwowskich kompozytorów jak Karol Mikuli i Stanisław Niewiadomski, znalazły się także cztery kompozycje Mieczysława Sołtysa: dwie miniatury fortepianowe – „Alla Polacca” i „La Brise” oraz dwie pieśni – „Maggiolata” i „O mój aniele”.

## Poszukujemy pielęgniarek i fizjoterapeutów

W realizacji programu unijnego opieki paliatywnej i geriatrycznej BCJ Konsalting, oddział Polska, poszukuje do długoterminowej współpracy obywateli Ukrainy ze średnim wykształceniem medycznym (pielęgniarki, fizjoterapeuci) w wieku do 45 lat. Osoby te po wstępnej kwalifikacji zostaną przeszkolone w opiece geriatrycznej wraz z nauką języka polskiego i niemieckiego.

Gwarantujemy zatrudnienie w Polsce i innych krajach Unii Europejskiej.

Zgłoszenia (cv) prosimy wysłać na adres: [info@bcj-konsalting.eu](mailto:info@bcj-konsalting.eu)

Szczegóły dotyczące programu można będzie znaleźć na stronie:

[www.bcj-konsalting.eu](http://www.bcj-konsalting.eu) od 2.01.2013.

Mile widziana znajomość języka polskiego lub niemieckiego.

# Polacy na końcu świata

Dzieci z Pahiatua to najważniejsza i jedna z najbardziej zapomnianych fal polskiej emigracji do Nowej Zelandii. Teraz ostatni z nich nie wiedzą, jak przekazać swoje tradycje innym Polakom na Antypodach.



Obóz Pahiatua w 1948 r., fot. Polish Heritage Trust Museum

### TOMASZ AUGUSTYNIAK, Onet.pl

- Ci, którzy przyjeżdżają tu teraz, chcą rozpocząć nowe życie, trzymają się jak najdalej od polskich spraw – wzdycha John Roy-Wojciechowski. Ten 79-latek przyplłynął do Nowej Zelandii pod koniec II wojny światowej z grupą kilkuset Polaków, głównie dzieci. Dziś jest konsulem honorowym w Auckland i prowadzi tam polonijne muzeum. Wojenne losy rzuciły Wojciechowskiego najpierw ze wschodnich kresów II RP na Syberię, a później – razem z armią Andersa – do Persji. Stamtąd, wraz z innymi sierotami, dotarł na drugą stronę globu. Kiedy zaproszone przez nowozelandzki rząd dzieci dorosły, zapoczątkowały prężną polonijną działalność, ale być może wkrótce nie zostanie już nikt, kto mógłby je zastąpić.

### Z Polski do Persji

Wojciechowski został deportowany z rodzinnego Polesia w lutym 1940 roku. O wywiezieniu go wraz z matką, starszym bratem i trzema siostrami na mroźny wschód zdecydowały sowieckie władze. Ojca rozstrzelano z polecenia NKWD. Podobny los spotkał wiele rodzin z Kresów Wschodnich. Ponad rok później pukanie do drzwi usłyszała Krystyna Skwarko. Jej mąż już wcześniej został wysłany do kopalni na północy Rosji. Teraz uzbrojeni w rewolwery funkcjonariusze kazali jej się spakować. Razem z dwójką kilkuletnich dzieci załadowano ją na ciężarówkę i nad ranem odwieziono na stację, a później towarowym pociągiem wyprawiono w drogę do jednego z kolchozów. Kobiety musiały tam pracować w polu, tłocząc się z dziećmi w niewielkich chatkach. I tak było to znacznie lepsze, niż praca przy wyrębie lasu. John Roy-Wojciechowski zapamiętał, że jego matka miała lżejsze zajęcie, w piekarni. – Mieszkaliśmy w barakach, zupełnie nie było w nich prywatności, ale dzięki mamie mieliśmy trochę więcej jedzenia, niż

inni – wspomina. Był za mały, żeby pracować, ale nie uniknął sowieckiej edukacji. – Uczyli nas, że Stalin jest bogiem – mówi.

Krystyna Skwarko, która swoją tułaczkę opisała w książce „The Invited”, wspomina, że zesłanym do łagrów zapowiedziano, że zostaną w nich do końca życia. Dlatego początkowo nie uwierzyli w postanowienie traktatu Sikorski-Majski. Kiedy hitlerowskie Niemcy zaatakowały ZSRR, Stalin uznał, że polscy żołnierze mogą mu się przydać, dlatego postanowił uwolnić ich z obozów pracy. To samo dotyczyło cywilów. Tworzone przez generała Andersa polskie oddziały pomogły im w opuszczeniu Rosji i udaniu się do Uzbekistanu. Skwarko, nauczycielka z dwudziestoletnim stażem, zajęła się tam sierotami. Samotni ojcowie, którzy chcieli przyłączyć się do armii formowanej nad Morzem Kaspijskim zostawiali swoje dzieci w sierocińcu, w którym pracowała. Wielu z nich zginęło później pod Monte Cassino i w innych bitwach zachodniego frontu. Drogą morską, razem z żołnierzami, dzieci trafiły do Persji, gdzie zajęli się nimi Brytyjczycy. Ciągłe przyjeżdżały kolejne transporty. W jednym z nich był Wojciechowski. Po przyjeździe do Persji jego matka trafiła do szpitala z zaawansowaną gruźlicą, której nabiła się na Syberii. Wkrótce zmarła. Brat wstąpił do polskiego wojska, a przy małym Janku zostały tylko dwie starsze siostry. W irańskim Isfahanie mieli spędzić zaledwie osiemnaście miesięcy, bo wkrótce Anglicy nie byli już w stanie utrzymać tam tysięcy dzieci.

### Nowozelandzki eksperyment

Nowy dom dla części z nich znalaziono dzięki pomysłowi polskiej arystokratki. Hrabina Maria Wodzicka, żona polskiego konsula w Wellington, w 1943 roku odwiedziła grupę polskich uchodźców z Persji, płynących przez Nową Zelandię do Meksyku. Sprawą sierot wojennych zainteresowała żonę nowozelandzkiego premiera, który zaoferował po-

moc dla kilkuset osób. W ten sposób grupa 733 dzieci i ponad stu opiekunów z Isfahanu dotarła nad Zatokę Perską i popłynęła do Bombaju. Tam wsiadła na amerykański okręt USS General Randall i wypłynęła w rejs do Wellington. Młodzi podróżnicy, którzy w Iranie nabrali nowych sił, bardzo chcieli odkryć nieznaną, fascynujący kraj. Słowo „Antypody” oraz wyczytana w książkach informacja o kulturze Maorysów stały się nagle bardzo popularne.

Statek wpłynął wreszcie do portu 31 października 1944 roku. Następnego dnia pasażerowie zeszli na ląd. Na południowej półkuli listopad oznacza późną wiosnę, a soczyście zielona Wyspa Północna w oczach przybyszów, przyzwyczajonych do pustynnego irańskiego krajobrazu, wyglądała jak baśniowa kraina. Był ciepły, słoneczny dzień. Zachował się materiał filmowy pokazujący małych Polaków schodzących po trapie na ląd. Taszczyli wielkie torby kilkulatkiwie byli zadbani. Mieli na sobie dzieciinne płaszczki, skautowskie mundurki i berety. Na filmie widać stos pakunków i kobiety pomagające dzieciom po zejściu na ląd.

Wkrótce dwoma specjalnymi pociągami Polacy zostali przewiezieni do miejsca przeznaczenia. Na stację zwieziono kilkuset uczniów stołecznych szkół, którzy machali małym imigrantom polskimi i nowozelandzkimi flagami. Wreszcie nowoprzybyli dotarli ciężarówkami do specjalnego obozu koło miejscowości Pahiatua. Planowano, że po wojnie wraz z opiekunami wrócą nad Wisłę, ale obóz miał być ich domem dłużej, niż się spodziewali. Po konferencji jałtańskiej wschodnia część Polski, z której pochodziły dzieci, została przyłączona do ZSRR. Nie było już domu, do którego można byłoby wrócić. Chociaż rząd Polski Ludowej dwukrotnie domagał się przysłania dzieci do kraju, to Nowozelandczycy odmówili. Premier Peter Fraser zaoferował jednak dzieciom możliwość powrotu do Polski na koszt rządu w Wellington, jeśli wyrażą taką chęć. Większość nie wyraziła.

# Kustosz straconego skarbu

Byłem niedawno w Borysławiu. Ponieważ zupełnie nie znam tego miasteczka, pytałem przechodniów, czy są w pobliżu miejsca, gdzie na szybko można zjeść posiłek. Przez kilka różnych osób zostałem skierowany do domku z szyldem „Płocza Pańska” czyli „Plac Pański”.

**KONSTANTY CZAWAGA**  
tekst  
„Kresowa Atlantyda”  
ilustracje

Nie zdążyłem jeszcze otworzyć drzwi, kiedy stojący w nich szwajcar ostrzegł mnie: „To jest restauracja!”

„Przecież umiem czytać” – powstrzymałem swoje emocje i z uśmiechem przypomniałem sobie zabawny fragment z Andrzeja Chciuka, który przywołał w I tomie „Kresowej Atlantydy” Stanisław Sławomir Nicieja: „jeszcze w roku 1929 w roztopach na głównej ulicy Borysławia, nazwanej chyba na ironię Pańską w błocie utopił się koń z wozem. Borysław zarastał budami, knajpami oraz na metr wysokimi drewnianymi chodnikami. Mając dziewięć lat spadłem wraz z ojcem z takiego wysokiego chodnika w błoto ulicy: wychodziliśmy ze słynnej knajpy mamy Kubajowej, specjalistki od smażonych cielęcych nóżek z chrzanem. Jeszcze wtedy było błoto, choć sława Borysławia była powszechna. Utyłaliśmy się w błocie jak nieboskie stworzenia, że ojciec z miejsca poszedł ze mną do sklepu i kupił sobie i mnie nowe ubrania. Te, w których wyjechaliśmy z domu w Drohobyczu, zostawiliśmy po prostu w sklepie, tak było zabłocone. Ojciec tylko ze starego ubrania wyjął portfel, cebulę z łańcuszkiem, czyli zegarek i szpilkę do krawata”.

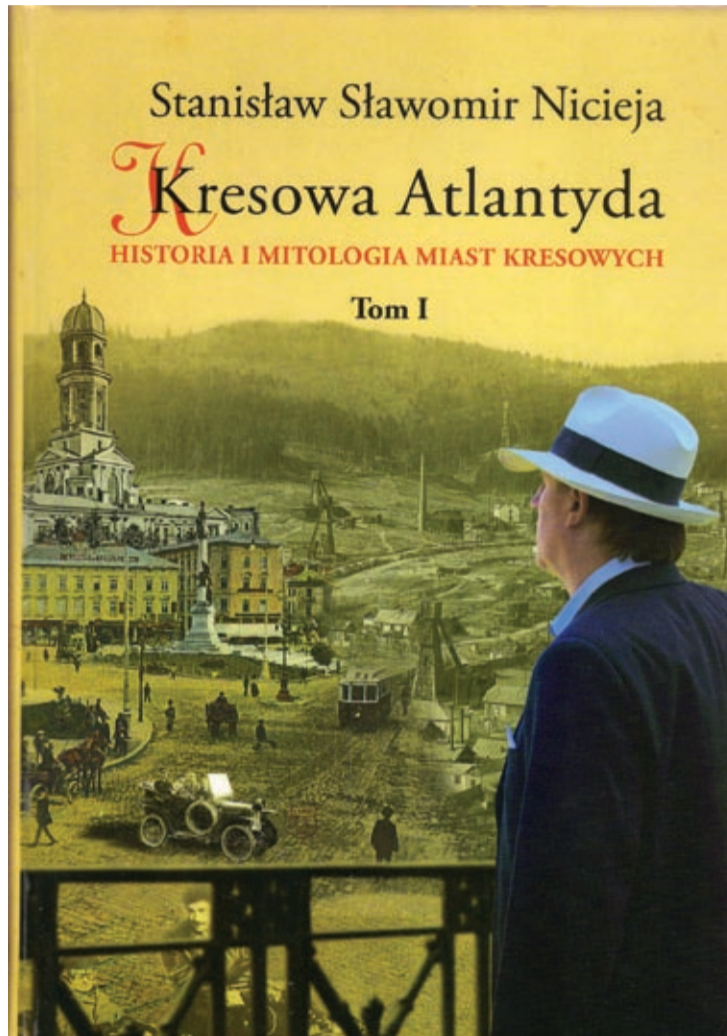
Młoda kelnerka z „Placu Pańskiego” nie знаła tej opowieści. Prawie każdy stolik był zarezerwowany, chociaż nie widać było żadnego klienta. „Zakłady pracy pozamykano, turystów nie ma, przetrwać można wy-

łącznie dzięki z rzadka odbywającym się imprezom” – narzekała dziewczyna. Była obojętna wobec starych widokówek na ścianach. – Może ktoś ze starszych osób coś panu powie, gdzie był ten czy inny budynek. A tak w naszym Borysławiu nie ma nic ciekawego – wyjaśniła.

Innego zdania jest mój znajomy kamerzysta z Drohobycza, który utrwała znikający urok starych kamieniczek i podwórek tego miasta i położonego po sąsiedzku Borysławia. Nie tylko on, ale i miejscowi badacze pamiątek z innych miasteczek galicyjskich często narzekają na brak źródeł archiwalnych. Trudno jest spotkać kogoś z rodowitych mieszkańców tych miejscowości, szczególnie takich, którzy będą mogli przypomnieć sobie dawne czasy i mniej więcej obiektywnie opowiedzieć o życiu przedwojennym.

Świadomość spóźnienia ciągle prześladowuje też profesora Stanisława Nicieję. – Mimo, że Kresami zajmuję się już ponad trzydzieści lat, pracowałem nad książką z poczuciem, że jestem spóźniony, że muszę się spieszyć – nie ukrywa autor. – Odeszły już bowiem bezpowrotnie dwa pokolenia świadków epoki, a w kolejnym, które weszło już w smugę cienia, każdy miesiąc czyni spustoszenia.

Prof. Nicieja wyjaśnia, że „Kresowa Atlantyda jest w zamierzeniu pierwszym tomem cyklu opowieści o kresowej Atlantydzie. O krainie zatopionej w odmętach niepamięci poprzez długotrwałe działanie cenzury i milczenie, by rzekomo nie wzbudzić resentymentów do ziem przez Polską utraconych. Jest to swoista



wyprawa na mityczną wyspę młodzińskich doznań i nostalgii setek tysięcy ludzi, wygnańców z małej ojczyzny na Kresach, rozproszonych po II wojnie światowej nie tylko na Śląsku, Pomorzu czy Warmii i Mazurach a i na całym świecie. Autor wyróżnia się przede wszystkim tym, że jest całkowicie pozbawiony wszel-

wschodnią granicą RP, o pochodzących z tamtych terenów wybitnych Polakach, ale również Ukraińcach, Żydach, Ormianach...

Ta książka jest skierowana przede wszystkim do młodzieży oraz czytelników, którzy w ogóle rzadko biorą do rąk książki. Swoistym magnesem przyciągającym czytelnika są zdjęcia – mnóstwo zdjęć z albumów dziadków i pradiadków. Za każdym razem, po krótkim wprowadzeniu historycznym dotyczącym miejscowości, Nicieja sypie ciekawostkami jak z worka, przekazuje prawdziwe historyjki i zachwycające opowieści. Przedstawia też sylwetki działaczy społecznych i politycznych ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola, Brzeżan i Borysławia. Dowiemy się o zgotowanych przez Sowietów losach polskiej inteligencji, o miejscach, gdzie osiedlili się Polacy, którzy w wyniku decyzji jałtańskich musieli opuścić swoje miasta rodzinne, o strażnikach pamięci polskich miast kresowych, o ziomkostwach Kresowian.

Prezentację miast i miasteczek Kresowej Atlantydy Stanisław Nicieja zaczyna od metropolii, jaką był Lwów – stolica Galicji i Lodomerii, a w czasie zaborów jedna z duchowych stolic Polski. Jest to wędrówka



Głównej ulicy Tarnopola patronował hetman Jan Amor Tarnowski (1488-1561), uważany za założyciela tego miasta



Hiromantka Michalina Widmanowa z Brzeżan wróży młodymu gimnazjaliście Rydzowi wielką karierę wojskową. Rysunek Marka Szyszko (podobna autora rysunku w lewym górnym rogu obrazu)

kich sentymentów i stereotypów, których ciężko jest uniknąć badaczom pochodzącym z rodzin kresowych. Owo kolejne dzieło Stanisława Nicieję, jak i poprzednie jego książki, jest ogromną kopalnią wiedzy o miastach i miasteczkach za powojenną

przez Lwów w pigułce, prawie 600 lat zmieszczone na 50 stronach książki. Ale można śmiało zaliczyć ją do najbogatszych i wyjątkowo oryginalnych opowieści o ukochanym mieście, nad zamkniętą w kamiennym kanale Pełtwią. – Współcześni



Polacy, tak jak Niemcy na Śląsku czy na Pomorzu, uprawiają tam najczęściej rodzaj turystyki sentymentalnej, szukając swych śladów rodzinnych i swojej historii – podsumowuje Nicieja. – A tymczasem Lwów buduje swoją współczesną mitologię, często wspólną wielu narodom. I to jest najbardziej pozytywnym zjawiskiem. Miasto to jest bowiem obszarem, na którym przecina się kilka historii równoległych – jest Lwów ukraiński, polski, żydowski, niemiecki, ormiański i one wszystkie, na dobrą sławę, tworzą specyfikę tego miasta”.

Po kolejnym zanurzeniu do Kresowej Atlantydy staniemy w trzecim mieście Galicji czyli Stanisławowie. Czy ktoś tam pamięta o wybitnym burmistrzu Ignacym Kamińskim, który po strasznej pożodze 1868 roku odbudował gród Rewery i przez 18 lat sprawnie rządził tym miastem? Stanisławów pozostawał zawsze w cieniu Lwowa i Krakowa, jednak na jego ulicach też wznoszono kamienice i secesyjne wille. Również i tu kwitło bogate życie kulturalne, aż przyszła okupacja sowiecka i wojenna apokalipsa a wraz z nią wygnanie stąd Polaków. Z wdzięcznością pisze Nicieja o piewcach Stanisławowa. Podkreśla wkład m.in. Tadeusza Olszańskiego, znanego polskiego publicysty, który ostatnio poważnie przyczynił się do mitologizacji grodu Rewery: jest autorem popularnych książek „Kresy kresów – Stanisławów” i „Stanisławów jednak żyje”.

Jeżeli o byłym Stanisławowie zawsze można było coś znaleźć i poczytać, to prawie doszczętnie pożoga II wojny światowej zniszczyła hetmańskie miasto Tarnopol. A jego historia została zatarta przez ideologię reżymów totalitarnych. W przypadku Tarnopola prof. Nicieja po raz pierwszy przedstawia ilustrowany obraz stolicy zachodniego Podola i jego mieszkańców. – Ta książka to wyjątkowo płodny przykład współpracy historyka ze świadkami historii oraz ich potomkami. Źródła, do których dotarłem, nie znajdują się w żadnym archiwum państwowym, a jedynie w zbiorach prywatnych i albumach rodzinnych. Jestem przekonany, że była to jedyna droga, aby odsłonić wiele tajemnic zatopionej kresowej Atlantydy” – zaznaczył Nicieja.

Jeszcze jednym przykładem takiego podejścia było wieloletnie gromadzenie wszelkich publikacji oraz listów, zdjęć i wspomnień byłych mieszkańców Brzeżan i Borysławia. Jeszcze nikt przed Nicieją tak wszechstronnie nie przedstawił oblicza tych miasteczek galicyjskich. Oczekując na kolejne tomy „Kresowej Atlantydy”, liczymy też na prezentację pierwszego tomu we Lwowie, Stanisławowie, Brzeżanach, Tarnopolu, Borysławiu. Bowiem nie tylko uchodźcy z tych miast powinni cieszyć się z tej książki. Wśród współczesnych mieszkańców tych miast są zainteresowani historią własnych miejscowości.

Jaką jest zatem przyszłość Kresowej Atlantydy? Nawet jeżeli kiedyś obniży się poziom wody w oceanie geopolitycznym, to i tak nie zostanie ona nigdy odbudowana, podobnie jak starożytne Ateny czy Rzym. Ale ludzie na tych terenach chcą wiedzieć, kto jeszcze nie tak dawno temu chodził po tych samych ulicach i mieszkał w starych kamienicach i willach.

## Nocny spacer z burmistrzem

Co nocy we Lwowie odbywa się teatralizowana wycieczka o tajemniczej nazwie „Straż nocna Lwowa”. Wędrowce po nocnych ulicach i ciemnych zakamarkach starego miasta przewodniczy nocny burmistrz. Uczestnicy wycieczki sprawują wraz z nim nocną straż. Pod jednym z takich płaszczy ukryła się nasza dziennikarka, a oto jej opowieść.



Powieść snuje pan Schlüssel, nocny burmistrz Lwowa

### JULIA ŁOKIETKO tekst i zdjęcia

Kiedy zapada zmrok i wszyscy ci, którzy dbają o miasto w ciągu dnia zasypiają w objęciach Morfeusza, miasta pilnują Czarne Płaszczki na czele z nocnym burmistrzem panem Schlüsselem. Prastary Gród Lwa pokazuje nieco inne oblicze, eleganckie kamienice w rynku spowija księżycowe światło, całe miasto coraz szczelniej otula śnieżna powłoka, płatki wirują nad brukiem, a my, podążając za światłem naftowej lampy pana Schlüssela pełnimy nocną straż.

Okryci płaszczami wędrujemy po najbardziej tajemniczych i niebezpiecznych zaułkach i pilnujemy porządku: aby bramy były pozamykane i żaden kot na drzewie nie utkwiał, aby pijani się nie walęsali i nikt się nie zgubił. I jeszcze żeby każdy lwowiak czy gość miasta – czuł się w mieście dobrze i bezpiecznie. Burmistrz snuje swą opowieść o wiekowych dziejach. Nic nie umknie jego oku idealnego gospodarza. Jak zobaczy smutnego, to zapyta czy wszystko w porządku i pocieszy. Kiedy napotka ciemny kął, oświetli go lampą naftową sprawdzi i czy nie ukryła się tam jakaś zmarznęta duszyczka...

Pan Schlüssel od niepamiętnych czasów wiernie pełni funkcję nocnego burmistrza Lwowa. Dzienni burmistrzowie są elekcyjni, on natomiast pozostaje niezastąpiony. Pochodzi z rodziny niemieckich kolonistów, którzy przeprowadzili się do Lwiewo Grodu w średniowieczu.

Lwów często jest nazywany skarbcem kultur. Nie bez przyczyny. Od wieków to miasto szczyliło się przyjaznymi relacjami pomiędzy narodowościami, które je zamieszkiwali. Każda z nich pozostawiła po sobie coś cennego. Mamy ulice Ruską, Serbską, Starożydowską, Ormiańską... Prawie każda lwowska kamienica ma swą historię wypełnioną opowieściami o jej mieszkańcach. Pełniąc nocną straż, przyglądamy się postaciom, które wylaniają się z mroku: oświetlona lampą burmistrza, pojawia się postać św. Krzysztofa, dalej Anioł Stróż i wiele innych postaci, których w dzień mogliśmy nawet nie dostrzec...

Zapalają się ognie pochodni w delikatnych i sprytnych rękach Tancerki. Spotykamy tajemniczą postać Alchemika, który odsłania przed nami tajemnice przyszłości. Z oddali slychać wycie potępionej za skamieniałe i obojętne serce duszy, mija nas mnich zakonu trynitarzy. Tuż za rogiem para kochanków przysięga sobie wierność. Podążamy w stronę podwórka kościoła bernardynów, aby zdać sprawozdanie z naszej straży miejskiemu katowi: odpytuje nas czy nikt nie rozrabiał, czy nie złapaliśmy złodzieja, czy w mieście panuje porządek i ład. Po przerażającej opowieści o tym, jakie kary i tortury czekały na przestępców w średniowiecznym Lwowie, cieszymy się, że nikogo takiego nie spotkaliśmy i tej nocy kat pozostanie bez pracy.

Czas mija nieubłagalnie i nadchodzi pora pożegnania. Ale zanim to nastąpi, gromadzimy się wokół

pana Schlüssela by złożyć uroczystą przysięgę nocnej straży. Za dobre sprawowanie zostajemy uhonorowani przez burmistrza specjalną odznaką „straży nocnej miasta Lwowa”. Już nie jesteśmy tacy jak dotąd

– od tej pory jesteśmy strażnikami porządku we własnych miastach. A odpowiedzialność za bezpieczeństwo Lwowa, z jego skarbami, spoczywa teraz na barkach kolejnego patrolu nocnej straży.



Przy katedrze ormiańskiej słuchamy legend o św. Krzysztofie

# Wiśniowiec i jego właściciele

400 lat temu, 17 sierpnia 1612 roku, w potężnych murach zamkowych na wysokiej skarpie nad Horyniem, rozlewającym się szeroko u jego podnóża, urodził się wódz, którego imię budziło postrach na całej zbuntowanej Ukrainie – książe Jeremi Wiśniowiecki.

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Ochrzczony został w zamkowej kaplicy Wozniesińskiej (Wniebowstąpienia Pańskiego). Ta wybudowana w 1530 r. u stóp zamku niewielka świątynia o grubych murach to jedna z najstarszych cerkwi na Wołyniu. Na sąsiadującym z nią cmentarzu zachowały się nagrobki Michała Wiśniowieckiego i Rainy Mohylanki, rodziców najslawniejszego z Wiśniowieckich, księcia Jaremy.

Ród Wiśniowieckich swe korzenie wywodzi od Wielkich Książąt Litewskich. Ks. Olgierd w swym drugim małżeństwie z Julianą Tverską miał syna Korybuta, (bratem jego był Jagiełło). Ten że Korybut, będąc księciem siewierskim, na chrzcie prawosławnym przyjął imię Dymitra. Dalsze losy tego rodu wywołują wiele kontrowersji wśród historyków: jedni twierdzą, że zmarł bezpotomnie, a inni – że jednak miał synów. Tym nie mniej jeden z jego potomków lub nawet on sam (też zdania są podzielone) zawędrował z odległego Nowogrodu Siewierskiego (dzisiejsze woj. Czerlichowskie) na Podole – do Zbaraża. Był to odległy początek XV wieku. Po jakichś stu latach, przez koligacje rodzinne, Zbarascy wchodzą w posiadanie odległego od Zbaraża o 30 km, Wiśniowca. Pierwszym, kto nosił nowe nazwisko był Michał, najstarszy syn księcia Wasyla Zbaraskiego. Po raz pierwszy Michał Zbaraski pojawia się w dokumentach jako książę Michałko Wisznowiecki (świadek w procesie w Krzemieńcu). Od tej pory występuje w dokumentach, w których podaje swoje nazwisko jako Wiśniowiecki (Wisznowiecki, Wiszniewecki,



**Sala lustrzana. Fotografia z XIX wieku (skyscrapercity.com)**

Wiszniewecki). On to wznosił na wzgórzu nad rzeką potężny gotycki zamek, który kolejne pokolenia jego potomków przebudowywały według swych gustów i potrzeb. Wiśniowieccy prowadzili własną politykę wobec Moldawii, a nawet Rosji, komplikując niekiedy politykę zagraniczną Rzeczypospolitej.

Zamek ten był niemy świadkiem wielu ciekawych wydarzeń. W zapomnianym zakątku parku, otaczającego pałac w Wiśniowcu, zachowały się fundamenty starej budowli ogrodowej, znanej obecnie jako altana Maryny Mniszchówny – nazywana przez Rosjan Marynką Wiedźmą,



**Dziedziniec pałacu. Stan obecny (picasaweb.google.com)**

Wiadomo natomiast, że tu właśnie, na dworze Konstantego Wiśniowieckiego, pojawił się w 1603 r. rosyjski mnich Grigorij Otriepiew, podający się za zaginionego następcę tronu. Jak chce miejscowa legenda, przyszła współwładczyni państwa carów spotykała się tutaj w 1604 r. z tajemniczym przybyszem z Rosji, który miał zasiąść na moskiewskim tronie jako Dymitr I, zwany Samozwańcem. To Wiśniowieccy grali wraz z Mniszchami pierwsze skrzypce w fantastycznej awanturze politycznej, zwanej Dymitriadami. Czy tak było rzeczywiście wiedzą tylko nieliczne już stare drzewa w tym parku.

Tu w Wiśniowcu, około roku 1535 na świat przychodzi Dymitr Wiśniowiecki herbu Korybut – przez kozaków zwany „Bajdą”. Książe, który, po Fiodorze Sanguszcze, odzie-



**Wnętrze pałacu. Stan obecny (fotoforum.gazeta.pl)**

i w jego imieniu łupił nadal pogranicze tatarsko-tureckie. Szybko jednak ukorzył się przed królem i uzyskał przebaczenie w zamian za obietnicę zaprzestania napadów na ziemie tatarskie i tureckie. Mimo to w 1559 roku zorganizował kolejną bardzo udaną wyprawę na Krym i na czele 8 tys. kozaków odbił jasyr, wziął jeńców i zdobył bogate łupy. W 1563 roku „Bajda” interweniował na Wołoszczyźnie. Zwabiony podstępem dostał się do niewoli i trafił w ręce sułtana Sulejmana.

Jak głosi legenda i kozackie dumy, sułtan podziwiając sprawność i męstwo żołnierskie „Bajdy” miał mu zaproponować córkę za żonę, jednak pod warunkiem przejścia Dymitra na islam. Hardy książę miał odpowiedzieć sułtanowi: „Twoja doczka choroszaja, twoja wiara proklataja” i nazwać islam „psią wiarą”. Za taką zniewagę sułtan kazał powiesić „Bajdę” „za ziobro poślednie”. Wisząc na haku zdołał jeszcze Dymitr wyrwać jednemu ze strażników łuk i przez trzy dni raził z niego Turków, a nawet zranił sułtana. Wtedy „Bajdę” dobito. Najprawdopodobniej jednak „Bajda” został stracony w 1563 i pochowany z honorami w Stambule jako odważny żołnierz i sławny wódz.

Jeremi Wiśniowiecki przebudował zamek na rezydencję. Otoczył rodzową siedzibę bastionami na modłę zachodnią, czyniąc z niej jedną z najpotężniejszych twierdz wołyńskich. Niestety nie została się do na-

cystym jedwabiem, a do dziesięciu stałych ołtarzy dobudowano 27 dodatkowych. Na jej zakończenie rozbito herby rodowe Wiśniowieckich na znak wygaśnięcia rodu.

Kościół, gdzie pochowano Michała Serwacego, został doszczętnie zniszczony podczas napadu UPA na Wiśniowiec w lutym 1944 r. Straszliwa przewrotność historii sprawiła, że świątynia ufundowana przez księcia Jareme, który chciał utopić we krwi kozackie bunty, stała się miejscem jednej z największych zbrodni, jakich dopuścili się nacjonaliści ukraińscy na Polakach. Wśród 300 ofiar było wiele kobiet i dzieci, a także przeor karmelitów ojciec Gleczman.

Schedę po Wiśniowieckich przejęli związani z nimi od czasów „dymitriad” Mniszchowie. Jan Karol Mniszech, za którego czasów Wiśniowiec stał się znanym na Ukrainie ogniskiem sztuk i światowego życia, nadał wnętrzu pałacu rokokowy wystrój. Wspaniałe dekoracje padły łupem bolszewików w latach rewolucji, którzy m.in. wydarli ze ścian kłatek schodowych 45 tys. ręcznie malowanych holenderskich kafli. Po pospiesznych remontach w latach międzywojennych i ostatniej wojnie dawne komnaty zamieniono na zwykłe szkolne klasy. Ale klasycystyczna, o doskonałych proporcjach sylwetka pałacu wznoszącego się nad wodami rozlewającego się Horynia, nadal budzi podziw miłośników architektury i historii Kresów.

Niewiele natomiast pozostało śladów po Wiśniowieckich w ich zadnieprzańskej stolicy Lubniach – liczącym dziś 50 tys. mieszkańców mieście rejonowym – zrównanych z ziemią przez zbuntowanych chłopów w 1648 r. W muzeum regionalnym można obejrzeć masywną furkę dawnego klasztoru Bernardynów i kapitel strzaskanej kolumny, prawdopodobnie z sali zwanej niebieską, jako że, jak czytamy u Sienkiewicza „na jej sificie firmament niebieski wraz z gwiazdami pędziem gdańszczanina Helma był wyobrażony”. Wzgórze zamkowe w Lubniach to dziś zalesiony teren wojskowy.



**Zamkowa kaplica Wozniesińska (Wniebowstąpienia Pańskiego) (havier35.pinger.pl)**

# Jak kanwa powieści

Karol Pankiewicz ma 93 lata i jest najstarszym członkiem nyskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Od 1948 roku mieszka w Nysie. Mimo sędziwego wieku i syberyjskiego epizodu, tryska humorem, jest duszą towarzystwa, które zabawia lwowskimi dowcipami i piosenkami. Miasto przemierza rowerem. Chętnie i z typowo lwowską swadą opowiada o swym długim życiu.

**Z KAROLEM PANKIEWICZEM rozmawia ALBIN PRZYBYŁOWSKI z Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nysie.**

**Gdyby Pana życiorys przedstawić w dużym skrócie jakby mógł brzmieć?**

Urodziłem się 23 lutego 1920 roku w Nawarii koło Lwowa. Już jako młody chłopak marzyłem o tym by zostać maszynistą kolejowym, chciałem prowadzić parowóz. Warunkiem spełnienia tych marzeń było zdobycie „metalowego” zawodu. Wyuczyłem się więc fachu kowaloplastyka i zatrudniłem w lwowskich warsztatach kolejowych z myślą o zdobyciu wymarzonych uprawnień maszynisty. Niestety wybuchła wojna i we wrześniu 1939 roku, jako młody żołnierz, bronilem Lwowa przed Armią Czerwoną. Szczęśliwie uniknąłem niewoli i nadal pracowałem na kolei. 11 listopada 1942 roku zdałem końcowy egzamin na maszynistę parowozów. Parę dni później ożeniłem się z moją szkolną koleżanką Heleną Kramarzewską, (która niestety już od 13 lat nie żyje) i zamieszkaliśmy we Lwowie przy ulicy Kaniowskiej 11a. Tam w 1943 roku urodził się nasz syn Jan (dr inż. chemii, mieszkający obecnie we Francji – przyp. A. P.). W czasie okupacji Lwowa przez Rosjan, Niemców i znowu Rosjan byłem kolejarzem i myślałem, że szczęśliwie przetrwam wojnę. Niestety nie udało się. W na początku grudnia 1944 rosyjski naczelnik lwowskiej kolei oddelegował mnie i kilku kolegów do Sambora. Tam, podobnie jak we Lwowie, zalegano nam z wynagrodzeniem. Nie mieliśmy po prostu z czego żyć. Ponieważ najlepiej z naszego grona potrafiłem mówić po rosyjsku, koledzy wysłali mnie z powrotem do Lwowa, abym tam u „wierchuszki” kolejowej władzy upomniał się o należne nam wynagrodzenie. Skutek tej mojej wizyty był taki, że w Sylwestra 1944 zostałem w lwowskiej parowozowni aresztowany i osadzony w słynnych Brygidkach. 8 lutego 1945 też w lwowskiej parowozowni odbył się mój proces. Trwał bardzo krótko i zakończył się skazaniem mnie, za rzekomą dezercję z miejsca pracy, na 7 lat obozu pracy gdzieś na Syberii. Sędzina tego wojskowego sądu na pożegnanie powiedziała mi: *Dziękujemy za dotychczasową dobrą pracę, ale za to coście przeskrobali musicie odpokutować.*

Po tym „procesie” przewieziono mnie już nie do Brygidek, tylko do obozu na terenie byłego żydowskiego getta, skąd 1 marca z pozostałymi aresztantami różnej narodowości, tj. Polakami, Ukraińcami, Niemcami i Rosjanami, wyjechaliśmy w towaro-



Karol Pankiewicz (styczeń 2013)

wymi wagonami na Daleki Wschód. Po 20 dniach podróży wysiedliśmy w obozie pracy Inastroy w miejscowości Inta na terenie republiki Komi.

W tym łagrze przebywało około 1500 więźniów. Polaków, Ukraińców, Gruzinów, Rosjan i innych narodowości. Wszyscy pracowali w kopalni węgla. Miałem szczęście, bowiem jako maszynistę kolejowego nie skierowano mnie do pracy pod ziemią, tylko do obsługi kompresorowni. Do tej „fuchy” udało mi się ściągnąć mego lwowskiego przyjaciela Józka Kisiela i razem jakoś sobie tam radziliśmy. W październiku 1945 roku ogłoszono amnestię dla takich jak ja „dezertów” i część osadzonych zwolniono. Byłem wśród tych szczęśliwców. Wręczono mi świadectwo zwolnienia i równocześnie nakaz dalszej pracy w tym samym miejscu, czyli praktycznie byłem „wolnym” pracownikiem przymusowym. Postanowiłem wówczas symulować chorobę. Taką wstydliwą. Udało się i pozwolono mi opuścić syberyjską kopalnię. Jako zesłaniec nie mogłem jednak wrócić do Lwowa, tylko do miejscowości odległych od tego miasta minimum 50 km. Po podróży trwającej prawie miesiąc i obfitującej w różne, często dramatyczne przygody (o których można by wiele opowiadać), wreszcie nielegalnie dotarłem na ulicę Kaniowską. Wyglądałem tak, że długo musiałem przekonywać żonę, że ja – to ja, jej mąż, a nie jakiś obcy człowiek.

W marcu 1946 roku przymusowo, ze smutkiem, ale też z pewną ulgą opuściliśmy Lwów. Najpierw mieszkaliśmy w Gliwicach, potem w Opolu, a od 1 marca 1948 roku, do tej pory w Nysie. Cały czas pracowałem jako maszynista kolejowy, prowadząc pociągi po całym kraju. W sumie w lokomotywach spędziłem

dokładnie 49 lat 1 miesiąc i 25 dni. Kochałem tę pracę i byłem doceniany, wyróżniany różnymi odznaczeniami, mandatem radnego i ławnika. Nysę uważam za drugie po Lwowie rodzinne miasto. Tu wykształciło się troje moich dzieci, tu mam przyjaciół i tutaj chętnie wracałem po francusko-szwajcarskich wizytach u swoich dzieci: Jana, Władysławy i Wiesławy. Cała ta trójka mieszka na stałe we



Na cmentarzu Orląt Lwowskich. Karol Pankiewicz trzeci od prawej (2002)

Francji i Szwajcarii, i niestety odwiedza mnie rzadko. Na nyskim cmentarzu spoczywa od 1999 roku moja pierwsza żona Helena. Przez kilka lat żyłem samotnie. Mimo niezłego zdrowia, wrodzonego optymizmu i licznych przyjaciół smutno staremu człowiekowi co dzień wracać do pustego mieszkania. Na szczęście poznałem Irenę, z którą dwa lata temu ożeniłem się i teraz we dwoje spokojnie cieszymy się każdym dniem. Szkoda tylko, iż dzieciom niezbyt podoba się mój drugi ożenek. Nic jednak na to nie poradzę.

**Czy te dramatyczne lata spędzone wśród Rosjan we Lwowie i na Syberii nie za-**

**szczępiły u pana niechęć do tego narodu?**

Absolutnie nie. Poznałem niezłe Rosjan i uważam, że są to dobrzy ludzie. Oczywiście, jak w każdym narodzie są wśród nich kanalie. Myślę, że Rosjanie nie mieli szczęścia do swojej władzy. Zwłaszcza tej porewolucyjnej, że o stalinizmie nie wspomnę. Ale przecież Stalin nie był Rosjaninem, a raczej wrogiem tego narodu i innych narodowości też. Gdy byłem syberyjskim więźniem, to w łagrze razem z rosyjskimi towarzyszami niedoli żyliśmy w dobrej komitywie i wzajemnie wspieraliśmy się. Przed laty postanowiłem synowi pokazać mieszkanie, w którym się urodziłem. Weszliśmy tam pełni obaw. Okazało się, że niepotrzebnych, bowiem ówczesny gospodarz mego dawnego mieszkania – Rosjanin z żoną Ukrainką, przyjęli nas bardzo serdecznie. Myślę, że żadnego narodu nie można oceniać wyłącznie na podstawie rządzących nim elit politycznych. Kilka razy odwiedziłem Lwów. To moje miasto wygląda coraz lepiej, chociaż całkiem inaczej niż za mojej młodości. Razily mnie w nim tylko rzesze żebraków i młodych ludzi proszących na ulicach o wsparcie. U nas też są niestety tacy, lecz nie jest ich tylu co we Lwowie.

## Humor żydowski

- Adamie, słyszałem, że się ożeniłeś...

- Tak, panie Salomonie, trzy tygodnie temu.

- Jeszcze mam szansę Ci pogratulować, czy już raczej współczuć?...

\*\*\*

- Przepraszam, jeśli skrucę w prawo, to będzie tam ulica Kleparowska?

- Nawet jeśli pan nie skrucę, to Kleparowska wciąż tam będzie.

\*\*\*

Mężczyzna bez kobiety jak piec bez pcheł... Życ się da, ale nuda! A kobieta bez mężczyzny jak pchła bez psa.... Życ się da, ale nie ma kogo gryźć!

\*\*\*

- Ewo, kochana, ostatnio tak schudłaś! Czy to nowa dieta?

- Tak. Marchew, ziemniaki, bu-raki...

- A co z nimi robiłaś. Gotowałaś czy dusiłaś?

- Plewiłam!

\*\*\*

Żydowski filozofowie nie mogą dojść do zgody nad tym, kiedy zaczyna się życie. Żydowskie matki natomiast są święcie przekonane, iż zarodek nie jest przystosowany do życia do tej pory, dopóki nie skończy studiów.

\*\*\*

Żona Jakuba urodziła. W porodówce do ojca wnoszą trzech bliźniaków. Jakub popatrzył na nich, podrapał się po głowie i mówi:

- Jeśli państwo nie mają nic przeciwko temu, to wolę tego małego, co leży pośrodku.

\*\*\*

O kobiecie: O czym myśli nie wie, dopóki nie usłyszysz, co powie.

\*\*\*

O pracy: Biuro to takie miejsce, w którym rano chce się jeść, po obiedzie spać i ciągle masz takie wrażenie, że czas już iść do domu.

\*\*\*

Możesz powiedział: wszystko zależy od Boga,

Salomon powiedział: wszystko zależy od rozumu,

Jeżus powiedział: wszystko zależy od serca,

Marks powiedział: wszystko zależy od potrzeb,

Freud powiedział: wszystko zależy od pragnień,

Einstein powiedział: wszystko jest względne...

Ilu jest Żydów, tyle jest zdań.

\*\*\*

- Icek, gdzie trzymasz swoje oszczędności?

- W marzeniach...

\*\*\*

- Różyczko, czemu nie pytasz jak się mam?

- Ewunie, jak się masz?

- Och, Różyczko, nawet nie pytaj!

\*\*\*

Sędzia pyta Natana:

- Unika pan opłaty podatków tak, jak nam to przedstawił inspektor skarbowy?

- Wcale nie tak, ale jego metoda też jest bardzo interesująca.

**Wybrała i przygotowała JULIA ŁOKIETKO**

# ARTYSTA NIEZŁOMNY

## Ludomir Benedyktowicz (1844-1926)

Ludomir Benedyktowicz to leśnik, powstaniec styczniowy, malarz, publicysta. Wykazał niezłomny hart ducha, gdy po utracie obu rąk w wyniku potyczki z kozakami, został wybitnym malarzem pejzażystą, uprawiał publicystykę, tworzył wiersze, był wzorowym ojcem rodziny, a także działaczem społecznym.

JACEK FRANKOWSKI

Urodził się 5 sierpnia 1844 roku we wsi Świniary należącej do parafii Mokobody na Podlasiu. Na chrzcie nadano mu imiona Ludwik Dominik. Później zaczął używać imienia Ludomir. Matka Maria z Ruszczyńskich, ojciec Piotr był oficjalistą dworskim i właścicielem folwarku.

Dzisiaj w Świniarach nie ma śladu po dworze Benedyktowiczów. Pozostał tam jedynie staw. Ludomir od najmłodszych lat przejawiał zainteresowania sztuką i przyrodą. Marzył żeby zostać malarzem, ale pod wpływem ojca i zainteresowań przyrodniczych, wybrał naukę zawodu leśnika.

Na początku lat sześćdziesiątych XIX w. Wojciech Bogumił Jastrzębowski, profesor Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, rozpoczął w Feliksowie pod Brokiem organizowanie Zakładu Praktyk Leśnych. Była to szkoła przygotowująca do zawodu leśnika poprzez praktyczne wykonywanie przez studentów zadań zawodowych, pod okiem wykładowców i leśników praktyków. Była to bardzo interesująca formuła kształcenia, gdyż obok przedmiotów typowo leśnych, obejmowała także zagadnienia rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelarstwa, rybactwa, hodowli bydła i ptactwa, jedwabników, a nawet pijawek.

Mijał drugi rok zajęć w Zakładzie Praktyk Leśnych, gdy wybuchło powstanie styczniowe. Patriotycznie wychowani studenci Jastrzębowskiego gremialnie przystąpili do walki o niepodległość. Leśnicy, ze względu na obeznanie z bronią oraz znajomość terenu, od czasów wojen



Portret Ludomira Benedyktowicza wykonany przez Wandę Benedyktowicz (źródło: [www.semix.net.pl](http://www.semix.net.pl))

napoleońskich, wcielani byli do oddziałów strzeleckich, zaliczanych do elitarnych sił specjalnych. Benedyktowicz po krótkim stażu wojskowym w oddziale Władysława Cichorskiego „Zameczka”, przeszedł do wyborowego oddziału Strzelców Celnych, dowodzonego przez Władysława Wilkoszewskiego „Wiriona”. W dniu 14.marca 1863 roku, pięcioosobowy



Ludomir Benedyktowicz, Pejzaż leśny ([desakatowice.com/pl](http://desakatowice.com/pl))

lami na ogień nieprzyjaciela, cofałem się pieszo w stronę pobliskiego boru, ale Moskale puścili się konno za mną, celem odcięcia mi odwrotu i wzięcia mnie żywcem. Miałem ostatni nabój w karabinie i dwa pistolety naładowane. Cofając się, mierzyłem w najbliższych Kozaków. W tej chwili, gdy celowałem, wystrzał karabinowy ze strony moskiewskiej dosięgnął mnie z odległości około czterdziestu kroków. Kula kozacka przeszła mi lewą rękę gruchocąc obie kości przedramienia i raniąc mi lewy bok w okolicy serca. Wskutek tej rany zatamowało mi oddech i padłem na ziemię zemdlony. Wtedy jeden z Kozaków, dopędziwszy mnie zsiadł z konia i szablą odciął mi dłoń prawej ręki (...). Potyczka ta odbyła się we wsi Feliksowie, w pobliżu dworu ziemiańskiego, skąd przybyła mi pierwsza pomoc ze strony właścicielki dworu, która wraz ze służącą (...) przyniosła mi wino i wody, by mnie ocucić i płótna do zatamowania krwi i pierwszego opatrunku. Dzięki odwadze i energii tej szlachetnej, polskiej ziemianki, działającej z najwyższym poświęceniem, zostałem ocalony”.

Dalej Benedyktowicz pisze, że został zawieszony przez „zaczego włościanina” do pobliskiego miastecz-

kładaną na przegub, z zaciskiem, w którym można było mocować ołówek lub pędzel. To było odkrycie, otwierające Ludomirowi drogę do malarstwa. Odzyskanie wiary w możliwość powrotu do malarstwa zbiegło się ze śmiercią ojca i utratą majątku rodzinnego skonfiskowanego przez władze za udział Ludomira w powstaniu. Żeby podjąć naukę malarstwa musiał uzyskać finansowe wsparcie przyjaciół. Wstąpił do Klasy Rysunkowej w Warszawie, a także pobierał lekcje w pracowni Wojciecha Gersona. Z tego okresu zachował się rysunek „Starec przebijający się mieczem”, w którym po przegranej bitwie powstaniec, któremu Benedyktowicz nadał rysy swojego ojca, zadaje sobie samobójczy cios. W trakcie nauki u Gersona i w Klasie Rysunku Ludomir zaprzyjaźnił się z dwoma byłymi powstańcami: Adamem Chmielowskim, przyszłym świętym Bratem Albertem i Maksymilianem Gierymskim. Chmielowski utracił w powstaniu nogę. Tworzyła się pewna wspólnota losów. W 1868 roku Benedyktowicz otrzymał stypendium Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i wyjechał na studia do Monachium, gdzie już wcześniej rozpoczął naukę Maksymilian Gierymski. Przyjęcie do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych nie



Ludomir Benedyktowicz, Zagroda ([desakatowice.com/pl](http://desakatowice.com/pl))

patrol tego oddziału dowodzony przez Benedykta Teresińskiego z udziałem Benedyktowicza, otrzymał zadanie przejścia kasy podleśnictwa Udrzyn. Po przejściu kasy, patrol powstańczy zmierzał do miejsca stacjonowania Strzelców Celnych. Na obrzeżach Broku, w okolicach siedziby Zakładu Praktyk Leśnych, patrol wpadł w kozacką zasadzkę. Tak moment starcia opisuje Ludomir Benedyktowicz:

„Dnia 14 marca dowódca wysłał w pięć koni na rekonesans. Wypełniając ten rozkaz bardzo przykry jak również niebezpieczny ze względu na panujące mgły, natknęliśmy się na sotnię kozacką. Powstała walka nierówna, podczas której ubito mi konia. W tem położeniu odpowiadając strza-

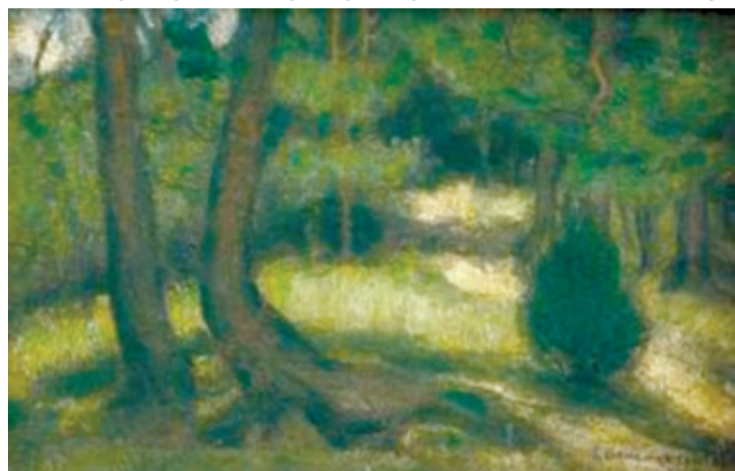
ka, gdzie na plebanii dwaj lekarze dokonali amputacji lewej ręki i opatrzyli kikut prawej. Najbliższe miasteczko to Ostrów Mazowiecka. Pomimo ciężkich ran i upływu krwi młody organizm się nie poddał. Ludomir odzyskuje siły, ale przechodzi załamanie psychiczne, nie może już myśleć o powrocie do zawodu leśnika. Także malarstwo bezrękiemu młodzieńcowi początkowo wydaje się nieosiągalne. Dla bezpieczeństwa, przed tropiącymi powstańców władzami carskimi, przewieziono Ludomira do osady Kamienie gdzie zorganizowana była opieka nad rannymi powstańcami oraz działła warsztat naprawy broni. W tym warsztacie, kowal wykonał według pomysłu Ludomira obręcz za-

było jednak zwykłą formalnością. Jak pisał Benedyktowicz był to niezwykle trudny egzamin:

Zapisawszy się na kandydata zostałem powołany wraz z innymi na próbę: w trzech godzinach trzeba było narysować całą figurę z antyku, a po południu w dwóch godzinach powtórzyć to samo na pamięć. (...) Profesor Strähuber był bardzo zadowolony ze mnie (...) sąd jego jednak nie zapewniał mi przyjęcia, bo dopiero sesja kompetentnych, miała podług wartości prób wydać stanowcze decyzje. Przez trzy dni czekałem końca z niecierpliwością, czwartego w przedsinonku Akademii pojawiła się lista za drucianą siatką – z trzydziestu kilku kandydatów trzech zostało przy-

jętych, a w tej liczbie, przez gromadę ciekawskich dostrzegłem swoje nazwisko.

W Monachium odżyła przyjaźń z Maksymilianem Gierymskim, który pod wpływem znanych mu przeżyć Ludomira maluje obraz „Powstańczy patrol”. Przedstawiono na nim moment tuż przed atakiem kozaków na powstańczy oddział Benedyktowicza. Ludomir maluje obraz „Podjazd powstańców” odnoszący się do tego samego wydarzenia, na moment przed wyjazdem powstańców z lasu i atakiem kozaków. Studia w Monachium, to okres twórczo niezwykle płodny. Maluje portrety i pejzaże, z których niezwykłą urodą odznaczają się pejzaże. „Wnętrze lasu”, „Widok”, „Na łące” wysłane na wystawy



Ludomir Benedyktowicz, W lesie (zielonalekcja.pl)

na lewo w grupie postaci, to właśnie Maria Skalska. Bezręki artysta, przepięknie malujący musiał także wyrzucić silne wrażenie na pani Skalskiej, skoro w 1876 roku odbył się ich ślub. Maria urodziła mu sześćdziesięciu dzieci, z których czworo przeżyło rodziców. Wielkim ciosem dla artysty była nagła śmierć w 1900 roku żony, twórczej muzy i najwinniejszego przyjaciela.

Osamotnienie wypełniał Benedyktowicz pracą. Malował, tworzył wiersze, publikował artykuły, napisał też książkę o Witkiewiczu. Teraz głównym tematem jego obrazów i rysunków stał się las i drzewa. „Czarny bór”, „Sosny mazowieckie”, „Samotna sosna”, „Krajobraz leśny”. Kazimierz Przerwa-Tetmajer

Zachwycało zestawienie barwnych plam jesiennych drzew i bieli, bo lwowski śnieg zapisał się w mej pamięci właśnie jako biały. W każdym innym mieście zmienia się błyskawicznie w brudną breję, a tutejszy wyraźnie uważa, że jego obowiązkiem jest dostosowanie się do dystyngowanych kamienic i przydanie im splendoru. Nie dostrzega w tym zachowaniu pretensjonalności. Nie chce wiedzieć, że czasy świetności lwowskich ulic już minęły i jedyne, czym teraz może im się przysłużyć, to osłonięcie ich przed spojrzami nadmiernie uważnych przechodniów.

# ŚNIEG

Kiedy pewnej jesieni przyjechałam do Lwowa powitał mnie śnieg. Mokry, padający szybko jak gdyby wiedział, że to jeszcze nie jego pora i w każdej chwili może go roztopić październikowe słońce.

**AGNIESZKA SAWICZ tekst**  
**MARIA BASZA zdjęcia**

Miejscowe kamienice zbyt często przypominają cnotliwą pannę, której rozpalony gaszek, nie bacząc na jej sprzeciw, porozdzierał suknię, odsłaniając przy tym niezbyt urodzi-

wej jej wady staną się powodem do powolnej, acz nieuchronnej, wędrówki ku pogardzie. Charyzma pozwoli jej czuć się damą u jego boku, w jakichkolwiek nie znajdują się okolicznościach. Siła sprawi, że nie zakielkuje jej nawet myśl o ucieczce w inne ramiona. A rozum pozwoli mężczyźnie dostrzegać, jak krucho jest jego władza i nauczy go kpić z samego siebie, gdyż nic tak nie przekonuje o potędze męskości, jak ironia, z którą mężczyzna traktuje swoją osobę.

Lwów wypielegnował w sobie w sposób niepojęty wszystkie te cechy. Frywolnie odsłania swoje ułomności wiedząc, że i tak nikt go nie odrzuci. Łobuzersko mrużąc oko zawsze może powiedzieć „ostrzegalem, nie mówiłem, że lepszy, pokazałem od początku swoje wady i takiego mnie chciałaś”. Kpi z siebie samego gdyż wie, że nic lepszego od lwowskich ulic nigdzie nie może czekać. Przy-



we części ciała, te, które powinny pozostać ukryte nie ze skromności, a dlatego właśnie by nie razić swą szpetotą. Może dlatego odszedł zniszczony, nie dbając o przykrycie plamy brudnej skóry przezierającej pośród fałd jarmarcznej kiecy.

Tym razem śnieg doskonale spełnił swoje zadanie i odwrócił litościwie uwagę od niedostatku urody miasta. Nie na długo jednakże. Trafnie w swych zmrózonych sercach białych drobin przewidywał, iż słońce upomni się o należne mu jesienią prawa. Pani odpadłych liści kapryśnie zmieniła dekoracje, by raz jeszcze ukazać dni, które odchodzą, dać posmakować te, które są jej własnością i przypomnieć, że wkrótce nastąpi kolejna odsłona lwowskiej rzeczywistości. Jak gdyby chciała, by człowiek rozważył, czy aby na pewno jest gotów zaakceptować przemijanie, chłonąc terazniejszość i godnie przyjmując to, co nadejdzie.

Jakże mnie oczarował ten jesienno-zimowy Lwów! Kolejny raz miasto dostało swój haracz pod postacią bezwarunkowej miłości.

Aby kobieta pokochała tak mężczyznę musi on mieć wyjątkową charyzmę, siłę i rozum. Niekoniecznie w takiej kolejności, lecz żadnego z tych atrybutów nie sposób pominąć. In-

ciaga do siebie z całą brutalnością przekonując tym, że jest się obiektem jego pożądania, a za namiętność żadna kobieta nie karze. Pewien, że żadne inne miasto nie dorówna mu, z dandyowskim urokiem pozwała, by to o niego ludzie zabiegali, nie on o nich.

Nie zauważyłam momentu, gdy po raz pierwszy wróciłam do Lwowa. Po pierwszej wizycie długo starałam się pokazać, że mogę bez niego całkiem dobrze żyć. Nie chciałam dostrzegać, że okrutnik pozwala mi na tę ucieczkę. Przypominał mi o swoim istnieniu pojawiając się we wspomnieniach i snach, wiążąc mnie poprzez swoje przestrzenie z ludźmi, migając obrazkami dworca. Z pobłażliwością doświadczono go kochanka pozwalając się wyszumieć w ramionach innych wiedząc, że i tak wróć. Bogatsza w doświadczenia i z przekonaniem, że tam, gdziekolwiek by to „tam” nie było, mogę tylko jeździć.

Moje pierwsze wspomnienia ze Lwowa są obrazkami z miasta sardonicznego. Dumnekozy na skrawku trawnika pośrodku skrzyżowania, gdzieś w jednym z bloków. Kobieta z pogardą w oczach odwracająca się do turystów, by w spokoju zająć się grzebaniem w stercie śmieci. Chłopiec siedzący z nutką. A obok nich star-

\*\*\*

Tegoroczny śnieg był zdecydowany. Padający szybko, konsekwentnie, nieco spóźniony, lecz pewny siebie. Kazał zwolnić ludziom ślizgającym się po lwowskim bruku. Czyjkolwiek wzrok pieścił mury rozpasaną wiosną i krzykliwym latem, on teraz brał je w posiadanie. Z westchnieniem przegnał rozdeptujących ulice przyjezdnych. Wtulił się w zakamarki domów wiedząc, że rankiem zbudzą się w jego ramionach. Wiedząc, że Lwów, wbrew pozorom, nie jest miastem dla turystów. Jest dla tych, którzy potrafią wracać.

ki pan z bukiciekami polnych kwiatów w dłoni. Proszący, by za kilka kopiejek je kupić. Do dziś czuję palący wstyd, że tego nie zrobiłam. Bo niby po co komu takie zielsko... Wtedy tych kilka kwiatów było jeszcze pozbawionych znaczenia, jednakże Lwów cierpliwie uczył mnie, że nawet one mogą być najważniejsze na świecie. Bo to wcale nie przywiędłe badyle. To pniądze, tylko pod inną postacią.



Głos tego człowieka głęboko wrył mi się w pamięć. Jego żal, smutek całej kruchoj osoby. Być może niedługo po tym spotkaniu ktoś okrył go takimi kwiatami. Cokolwiek się nie stało, człowiek ten nieświadomie dał mi wówczas coś bardzo cennego. Umiejętność patrzenia na świat i dostrzegania tworzących go cieni. Tu, we Lwowie, w szczególny sposób potrafią się one na siebie nakładać. Wieloaspektowość postaci, miejsc, zdarzeń, niejednoznaczność i pozornie rzeczowości sprawiają, że staje się ona wręcz esencjonalna. Podczas gdy zwykle jest to krucho i zwiewna tkanina, tu wydaje się być materia tkaną z wielu warstw, gdzie każda z nich kryje w sobie wątki ściśle ze sobą splecione, lecz zarazem mogące istnieć niezależnie, wystarczające na ubranie jednego przejawu otaczającego świata. Tymczasem, gdy zaczniemy cierpliwie odkrywać warstwę po warstwie, ukrywać się będą kolejne. Lwowska transcendentna odmiana matryoski.

Mając za sobą pewną liczbę powrotów do Lwowa, nauczyłam się, że miasto to należy smakować powoli. Delikatnie odkrywać i pamiętać, że tu niczego nie da się pojąć jednym spojrzeniem. Ani zniszczonych kamienic, ani śniegu, ani staruszka sprzedającego kwiaty.

Nawiasem mówiąc, wraz z tym człowiekiem coś mi zniknęło. Starszych panów i ich nieudolne bukiety wyparty rozkrzyżowane turystyczne pamiętki. Cichy i przepraszający świat zastąpiły głosy pełne pretensji, hucpa i handel własną przeszłością. Może zresztą to wszystko istniało już wcześniej, lecz ja niczego nie dostrzegłam? A może jednak ta rzeczywistość pojawiła się dopiero wraz z falą tych, którzy chcą ją kupić?

\*\*\*

krajowe zdobywają uznanie. Uroda pejzaży Benedyktowicza przysporzy mu tytuł „polskiego barbizończyka”. Uprawia też publicystykę współpracując z „Gazetą Polska” i „Tygodnikiem Ilustrowanym”, dla których pisał recenzje i sprawozdania z udziału polskich artystów w wystawach sztuki w Niemczech i w Austrii. W celach zarobkowych artysta uprawiał także to, co dzisiaj nazywamy „chałturą”. Na zamówienie malował portrety ze zdjęć, m.in. Pola i Mickiewicza.

Po powrocie do kraju w 1872 roku odwiedza Brok. Po zaduszkowym nabożeństwie wraz z Tomaszem Parysem, z którym przemierzał kiedyś mazowieckie równiny oraz rodziną poległego pod Feliksowem Benedykta Teresińskiego, odwiedzają jego grób usypany w miejscu, w którym poległ. Moment ten został utrwalony przez artystę w obrazie „Nad mogiłą powstańca”. Klęczący w prawym rogu obrazu to Tomasz Parys. Po wizycie w Broku, Benedyktowicz został oskarżony o agitację i buntowanie chłopów i osadzony w X Pawilonie Warszawskiej Cytaeli. Zwolniony z aresztu z powodu braku dowodów działalności wyrotowej, przeniósł się latem 1873 roku do Krakowa. Spełniły się wreszcie marzenia kontynuowania nauki u Jana Matejki. Jesienią 1873 roku wstępuje do klasy kompozycji prowadzonej przez mistrza Jana. Zyskując uznanie w środowisku krakowskim, był zapraszany do rezydencji galicyjskich ziemian. W trakcie wyjazdu do Sierszy na zaproszenie Pinińskich, poznał Marię Skalską, której rodzinny majątek, za udział w Powstaniu, został także skonfiskowany. Silne wrażenie musiała zrobić panna Maria na artyście, który uwiecznił jej postać w obrazie „Zbieranie fijołków”. Pochylona nad fijołkami dama w granatowoszafronowej sukni, najbardziej

## Pieniądże albo sztuka

Kolejny rok toczą się spory dotyczące regulacji prawnej bazaru z pamiątkami na placu przed teatrem im. Marii Zańkowieckiej (dawnym Skarbkowskim). Plac jest miejscem odwiedzanym przez rzesze turystów – tutaj oglądają rękodzieło, kupują starocie i pamiątki rozłożone na licznych stolikach i straganach.



Bazarek z pamiątkami

Miejsce położone pomiędzy teatrem, cerkwią Przemienienia i Domem Oficerów powszechnie nazywane jest we Lwowie „wernisażem”. Niezdrowe emocje towarzyszą miejscu od kilku lat. Plac położony w samym centrum miasta, jest miejscem również bardzo atrakcyjnym dla innej „publiczności”. Chodzi o rodzimych „biznesmenów”, którzy najchętniej widzieli by tu raczej zakład rozrywki lub hotel przynoszący krocie.

To jedyne miejsce we Lwowie, które stale wzbudza ciągle emocje i staje się kartą przetargową, pomiędzy miastem i właścicielami straganów. Niejednokrotnie nakazywano artystom i sprzedawcom opuszczenie placu. Nikt jednak nie określił lokalizacji nowego miejsca, do którego mieliby się przenieść sprzedawcy pamiątek. Ci ostatni nie poddają się.

6 lutego pod mury ratusza przyszli sprzedawcy z bazaru, przynosząc ze sobą kukły „ojców miasta”, odpowiedzialnych za politykę miejskiej infrastruktury.

Według słów jednej z zainteresowanych sprzedawczyń, przekazano im decyzję Rady Miasta o przeniesieniu bazaru na nowe miejsce – na położoną z dala od centrum ul. Krzywonośa.

Jednak według informacji uzyskanej przez dziennikarza ZAXID.NET od Mychajła Bokala z Lwowskiej Rady Miejskiej, nikt takiej decyzji nie podejmował. Słowa te potwierdził również mer Lwowa Andrij Sadowyj.

Kto jest winny całej afery? Naganą zostali ukarani urzędnicy Iryna Grymak za „zajęcie własnego stanowiska w tej kwestii” i Mychajło Bokalo za „słabą kontrolę podległego mu działu”.

Czy bazarek z rękodziełem i pamiątkami pozostanie w spokoju na dawnym miejscu? Czy znów ktoś położy oko na łakomy kasek?

Informacja na podstawie ZAXID.NET



Pod mury ratusza przyszli sprzedawcy z bazaru, przynosząc ze sobą kukły „ojców miasta”, odpowiedzialnych za politykę miejskiej infrastruktury

## Pamięć o Kresach Wschodnich – pomoc w wydaniu książki

Nasza fundacja pragnie wesprzeć inicjatywę zielonogórskiego bibliofila, filokartysty i wielkiego miłośnika Kresów Południowo-Wschodnich – pana Tadeusza Marcinkowskiego. Inicjatywa ta, związana jest z wydaniem książki pt. „Skarby pamięci”, będącej podsumowaniem ponad 50-letniej działalności pana Tadeusza, na rzecz ocalenia prawdy o historii, kulturze, a także tragicznych wydarzeniach rodzinnego Wołynia. Autor tejże publikacji urodził się w Łucku. Na Ziemi Odzyskane przyjechał w 1945 i przez wszystkie lata życia tutaj, pozostał wierny miejscu swego dzieciństwa,



zajmując się aktywnie tematyką kresową. Całkowity koszt wydrukowania 300 egzemplarzy książki [kolor] o charakterze albumowym, zamyka się

w kwocie 15 000 zł. Jest to ważna publikacja dla środowiska kresowego, a szczególnie dla tych, których losy związane są z uroklivymi miejscami nad Styrem i Horyniem.

Pomóżmy spełnić marzenie pana Tadeusza. Jeśli ktoś chciałby wesprzeć tę inicjatywę, prosimy o wpłaty na nasze konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – „Pan Tadeusz”

Monika Narmuntowska-Michalak  
www.fundacjamosinga.zgora.eu

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2013

13 lutego, środa – G. Rossini opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek godz. 18:00

14 lutego, czwartek – premiera „VIVAT OPERETKA!”, program koncertowy, pocz. o godz. 18:00

15 lutego, piątek – A. Adam balet „GISELLE”, początek o godz. 18:00

16 lutego, sobota – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, pocz. o 18:00

17 lutego, niedziela – K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek o godz. 12:00

21 lutego, czwartek – M. Łysenko opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, początek o godz. 18:00

22 lutego, piątek – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

23 lutego, sobota – S. Moniuszko opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

24 lutego, niedziela – P. Czajkowski balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, pocz. o godz. 12:00

P. Mascagni opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA”, początek o godz. 18:00

28 lutego, czwartek – F. Lehár operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86; 0-0380 (32) 260-13-60; www.opera.lviv.ua

## Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – poniedziałki i czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych pedagogów i animatorów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe.

Skorzystaj z ZAPROSZENIA!



## POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

## Wspomóżmy małego Mikołaja!



Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc dla 6-letniego Mikołaja Kowieni z Szepetówki.

Chłopiec w tym roku zachorował na cukrzycę I stopnia. By normalnie funkcjonować, dziecko potrzebuje pompę insulinową. Koszt pompy – ok. 10 tys. zł. Rodzina Mikołaja nie jest w stanie samodzielnie zebrać takich środków.

Wszystkich, którzy chcieliby pomóc w zakupie tegoż urządzenia, prosimy o wpłaty na nasze konto:

BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Mikołaj Kowieni”

Monika Narmuntowska-Michalak  
www.fundacjamosinga.zgora.eu





KONKURS



## "TWÓRCZOŚĆ WOJCIECHA KILARA NA PRZYKŁADZIE KINA POLSKIEGO"

Zapraszamy do udziału młodzież stale zamieszkałą poza granicami Polski w przedziale wiekowym od 14 do 20 lat włącznie. Praca konkursowa musi być napisana w języku polskim i być dziełem własnym, wcześniej nie nagradzonym i nie publikowanym w całości lub części. Forma literacka pracy jest dowolna.

Pracę konkursową należy przesłać w terminie do 15 marca 2013 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres Fundacji (z dopiskiem „KONKURS”).

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej Fundacji: [www.kresowe.pl](http://www.kresowe.pl)

Uczestnik konkursu zobowiązany jest do przesłania:

- wydruku tekstu pracy konkursowej oraz jej wersji elektronicznej na płycie CD
- informacji dot. swoich danych osobowych – imię, nazwisko, data urodzenia, dokładny adres, numer telefonu, adres e-mail
- wykazu źródeł wykorzystanych informacji

Przy ocenie prac jury, w skład którego wejdą m.in. przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Europejskiego Stowarzyszenia Inicjatyw Społecznych oraz Fundacji Dziedzictwo Kresowe, będzie brało pod uwagę:

- Ogólną wiedzę w zakresie życia i twórczości Wojciecha Kilara oraz umiejętność jej sprawnego wykorzystania przy pisaniu pracy
- Ogólną wiedzę w zakresie polskiej kinematografii związanej z twórczością Wojciecha Kilara
- Ważności literackie pracy, język, styl i formę
- Rodzaj i zakres wykorzystanych źródeł

Jury przyzna trzy główne nagrody pieniężne w wysokości:

- I miejsce – 5.000,00 złotych
- II miejsce – 3.000,00 złotych
- III miejsce – 2.000,00 złotych

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w dniu 29 kwietnia 2013 roku na stronie internetowej Fundacji. Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: [biuro@kresowe.pl](mailto:biuro@kresowe.pl)

Fundacja Dziedzictwo Kresowe, ul. Nowogrodzka 31, 00-511 Warszawa

FUNDACJA DZIEDZICTWO KRESOWE

ul. Nowogrodzka 31  
00-511 Warszawa

# Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej**  
1 miesiąc – 5,96 hrywien  
3 miesiące – 17,88 hrywien  
6 miesięcy – 35,76 hrywien  
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

**Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:**

**w Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Pres”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



**Miesięcznik  
Polak Mały  
można  
zaprenumerować  
na poczcie  
na Ukrainie!!!**

**KOD  
PRENUMERATY  
УКРПОШТА  
68416**

**Cena prenumeraty  
pocztowej:**

1 miesiąc – 3,50 hrywien,  
3 miesiące – 10,50 hrywien,  
6 miesięcy – 21,00 hrywien,  
12 miesięcy – 42,00 hrywien.



### Ciekawe strony internetowe o Kresach

[www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)  
[www.kresy24.pl](http://www.kresy24.pl)  
[www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)  
[www.kresy.najlepsze.net](http://www.kresy.najlepsze.net)  
[www.stanislawow.net](http://www.stanislawow.net)  
[www.kresy.webpark.pl](http://www.kresy.webpark.pl)  
[www.kresy-krakow.com.pl](http://www.kresy-krakow.com.pl)  
[www.kresy-wschodnie](http://www.kresy-wschodnie)  
[www.wizyt.net/](http://www.wizyt.net/)  
[www.kresy.co.uk](http://www.kresy.co.uk) stanislawow.pl  
[www.kresy2000.pl](http://www.kresy2000.pl)

[www.hanaczow.pl](http://www.hanaczow.pl)  
[www.fotojonny.republika.pl](http://www.fotojonny.republika.pl)  
[www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)  
[www.wycieczki.pl.ua](http://www.wycieczki.pl.ua)  
[www.lwowiacy.pl](http://www.lwowiacy.pl)

**Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:**  
[www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)  
[www.lwow.com.pl](http://www.lwow.com.pl)  
[www.duszki.pl](http://www.duszki.pl)  
[www.pogranicze.eu](http://www.pogranicze.eu)

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 11.02. 2013, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,10	1 USD	8,15
10,50	1 EUR	10,75
2,63	1 PLN	2,70
12,80	1 GBR	13,20
2,67	10 RUR	2,73

### Partnerzy medialni

